



Margaret Mayo



*Pierwszy raz
w Mediolanie*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cóż za niebywała okazja, pomyślała Cara.

Każda kobieta marzyła o tym, by polecieć z szefem na doroczną konferencję. Ona także powinna się cieszyć, ale - niestety - nie poleci. Nigdy.

A przecież Blake Benedict wart był zainteresowania. Niewiarygodnie przystojny brunet. Niejeden raz zerkała na niego skrycie. Jak wieść niosła, zgorzkniał po rozwodzie i zarzekał się, że nigdy więcej się nie ożeni, mimo że wciąż otaczał go wianuszek pięknych kobiet. Garnęły się do niego jak pszczoły do miodu.

Ale nie Cara. Ona robiła wszystko, by pozostać niezauważona. Zawsze ubierała się w ciemne klasyczne kostiumy i prawie nie używała makijażu. A włosy, z których była dumna, idąc do biura, zawsze ciasno upinała wokół głowy.

I chyba jej wysiłki przyniosły spodziewane efekty, bo Blake nigdy nie spojrział na nią z zainteresowaniem.

A ponieważ dokładała wszelkich starań, by pracować jak najlepiej, choć szef składał na jej barki coraz więcej obowiązków, był z niej więcej nawet niż zadowolony.

A jednak, kiedy powiedział, że chce, by poleciała z nim do Włoch, poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Niemożliwe, pomyślała. Tylko jak mu to powiedzieć? A jeśli będzie nalegać? Jeżeli powie, że to należy do jej obowiązków?

Kiedy została osobistą asystentką Blake'a Benedicta, prezesa Benedict Corporation, firmy o światowym zasięgu z główną siedzibą w Londynie, była najszcześliwszą osobą na świecie. A trafiła tam całkiem przypadkiem, kiedy poprzednia asystentka Benedicta zachorowała i agencja wysłała ją na zastępstwo. Pierwsze spotkanie z nowym szefem przeraziło ją. Na sam jego widok jej ciało zareagowało w nieznany dotąd sposób. Nigdy w życiu jej się to nie przytrafiło.

Blake był bardzo wysoki, barczysty. Miał szeroką szczękę i ciemne krótkie włosy z delikatnymi pasemkami siwizny na skroniach. Szare oczy, prosty nos i usta. Od pierwszej chwili Cara poczuła ochotę, by go pocałować. I niejeden raz wyobrażała sobie, że to się dzieje. A w jej przypadku było to co najmniej dziwne. Cara nigdy nie całowała się z

mężczyzną. Nigdy nawet nie była na randce. Jej ojciec już o to zadbał! Nawet po jego śmierci nie potrafiła wyzwolić się spod jego wpływu.

Ale na szczęście Blake nie był nią zainteresowany. Nie była piękna. Była zwyczajną dziewczyną, na którą mężczyźni nie zwracali uwagi. Ale była też najszcześniejszą dziewczyną na świecie, ponieważ miała tę pracę. Dostała ją w najlepszym momencie.

- To chyba dla ciebie żaden problem, prawda?

Blake był zdziwiony, że nie okazała entuzjazmu.

Nie powiedziała, że z nim nie pojedzie, ale widział, że nie miała ochoty. Zazwyczaj taka propozycja z jego strony spotykała się z żywiołowym aplauzem. Wszystkie poprzednie asystentki skakały z radości.

Musiał przyznać, że Cara była inna. Gdyby nie to, że był w fatalnej kondycji psychicznej po odejściu Olivii, na pewno by jej nie zatrudnił. Lubił otaczać się pięknymi kobietami, a Cara... na pewno nie starała się, żeby wyglądać olśniewająco. Miała jednak świetne referencje i była w pracy piekielnie dobra. Prawdę powiedziawszy, w krótkim czasie stała się niezastąpiona.

Potrzebował jej w Mediolanie. To ona przygotowała całą konferencję i знаła wszystkie szczegóły. Nie zamierzał pogodzić się z odmową.

Była bardzo zdenerwowana. Siedziała na brzegu krzesła i zaciskała pięści. Po raz pierwszy zauważył, jakie zgrabne ma kostki. Tylko tyle mógł zobaczyć pod tymi idiotycznymi długimi spódnicami, które nosiła tak uparcie. Czemu nie zauważyłem tego wcześniej? - pomyślał.

- Czy ma pani jakieś plany na dzisiejszy wieczór, panno Redman? - Sam nie wiedział, dlaczego zadał to pytanie.

- Czy to stosowne pytanie, panie Benedict?

Zaskoczyła go i rozbawiła. Takiej reakcji się nie spodziewał. Przez mgnienie oka wydało mu się, że dostrzegł blask w jej niebieskich oczach. Prawie granatowych. Jak to się stało, że i tego dotąd nie zauważył?

I choć poruszyły go te odkrycia, poczuł gniew. Nie lubił, gdy mu odmawiano.

- Pomyślałem, że może zatrzymuję panią. Przełożymy tę rozmowę na kiedy indziej, jeśli pani woli.

- Nie zatrzymuje mnie pan. - Cara udała, że nie zauważyła sarkazmu w jego głosie.
- Ale naprawdę nie ma o czym rozmawiać. Nie mogę pojechać z panem do Włoch. Bardzo mi przykro.

Ze wstrzymanym oddechem czekała, co powie. Pomyślała, że zapewne nikt dotąd niczego mu nie odmówił. I na pewno nie spodobało mu się to.

Historię sukcesu Blake'a Benedicta znał każdy pracownik jego koncernu informatycznego. Już w wieku pięciu lat pasjonował się komputerami. I radził sobie lepiej niż niejeden dorosły. Kiedy miał szesnaście lat, założył swoją pierwszą firmę. Pisał programy komputerowe. Teraz pracowały dla niego tysiące ludzi. I nikt nigdy nie ośmielił mu się sprzeciwić.

Dlatego Cara czuła przerażenie. A jego ściągnięte brwi i zwężone oczy jeszcze ten strach potęgowały.

- Nie ma w moim słowniku słowa „nie mogę” panno Redman - powiedział lodowatym głosem. - Pracuje pani u mnie wystarczająco długo, żeby o tym wiedzieć.

Wiedziała, lecz miała bardzo ważne powody.

- Ja... Ja szanuję to, co pan powiedział, ale mam swoje życie osobiste i...

- I jest ono tak ważne, że nie może pani poświęcić się pracy?

Cara zadrżała.

- Panie Benedict, nie sądzę, by mógł pan cokolwiek zarzucić mojej pracy. - Tyle razy pracowała do późna, że czasem miała wrażenie, że więcej czasu spędza w biurze niż w domu.

- Być może. Szczerze mówiąc, jest pani bardzo dobra - przyznał.

Jak na niego to i tak było dużo. Był pracodawcą wymagającym, ale uczciwym. Żaden z pracowników nie mógł narzekać.

Tylko dlaczego nie chciał zauważyć, że ludzie mają także swoje prywatne życie?

- Któż więc jest dla pani tak ważny? Narzeczony?

Czuła, że nie ustąpi, dopóki nie dowie się wszystkiego.

- Skoro musi pan wiedzieć, opiekuję się mamą. Beze mnie nie da sobie rady - powiedziała cicho.

I modliła się, żeby nie dopytywał się więcej.

Przez ułamek sekundy zawahał się. A Cara zastanawiała się, czy on ma matkę, którą musiałby się opiekować? Raczej nie. Firma była całym jego życiem. Pracowała u niego jedenaście miesięcy, a on w tym czasie nie wziął ani jednego dnia urlopu.

- Nikt inny nie mógłby pani zastąpić? Nikt z rodziny?

Czy odmówiłabym, gdyby było inaczej? Czyż nie rzuciłabym się na taką okazję? - pomyślała. Ale tego nie mogła mu powiedzieć.

- Jestem jedynaczką, a mój ojciec nie żyje.

Zamyślił się.

- Rozumiem. To pech. Bardzo mi przykro. - Chyba powiedział to szczerze. - Co dolega pani mamie?

- Jest chora - odparła zdawkowo.

- I naprawdę nie ma nikogo, kto mógłby się nią zająć przez kilka dni?

Cara zawahała się. Pomyślała o siostrze mamy, która zawsze ochoczo oferowała się z pomocą. Ale czy mogła obarczyć ją taką odpowiedzialnością? Lynne, mama Cary, była taka wrażliwa.

Zastanawiała się zbyt długo. Blake Benedict dostrzegł sposobność postawienia na swoim.

- Zgaduję, że jest ktoś taki - powiedział.

Cara zacisnęła wargi i pokiwała głową.

- Prawdę mówiąc, jest moja ciocia. Prawdopodobnie! Musiałabym ją spytać.

- Proszę więc to zrobić jeszcze dzisiaj, panno Redman. A jeśli ciocia odmówi, sam zatrudnię pielęgniarkę.

To znaczyło, że zamierzał zabrać ją do Mediolanu, czy będzie tego chciała, czy nie! A Cara nie umiała zdecydować, czy ją to złościło, czy też jej pochlebiło. Mówiąc Blake'owi, że nie może zostawić mamy ze względu na jej stan zdrowia, nie powiedziała całej prawdy. Było coś znacznie poważniejszego. Ale to nie była jego sprawa, nie zamierzała mu o tym mówić.

- Spytam ciocię. Czy to wszystko, panie Benedict?

- To wszystko.

Mama gorąco namawiała ją do wyjazdu.

- Oczywiście, że zostanę z Susan. Będzie szczęśliwa, gdy do niej pojedę. Będę mogła u niej zostać, ile zechcę.

- To tylko kilka dni - powiedziała. - Wcale nie mam na to ochoty, ale pan Benedict bardzo nalega.

- Za bardzo się o mnie martwisz, kochanie. Taka zmiana dobrze mi zrobi.

- Oczywiście, że się martwię - zwołała Cara. - I mam wiele powodów. Mam nadzieję, że nie uda mu się odnaleźć ciebie.

Twarz mamy stężała.

- Mówisz o tym szurze, który obdziera nas z pieniędzy? Twój ojciec naprawdę wyświadczył nam wielką przysługę, prawda? To niesprawiedliwe, że musisz dźwigać taki ciężar. Czemu wszystkie twoje ciężko zapracowane pieniądze musimy...

- Nic mnie to nie obchodzi, dopóki tobie nic nie grozi.

- U Susan będę bezpieczna - powiedziała mama z przekonaniem. - To o ciebie się martwię. Ale myślę, że wyjazd dobrze ci zrobi.

- Mówisz, jakbym jechała na wakacje - zachnęła się Cara. - Wcale tak nie jest, zapewniam cię. Pan Benedict na pewno znajdzie mi tyle pracy, że urobię sobie ręce po łokcie.

Perspektywa przebywania z nim przez kilka dni bez przerwy przerażała ją.

- Dostrzegł, jak wielki potencjał w tobie drzemie. Założę się, że jesteś najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał.

Cara wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Ale nie powiedziała, że Blake Benedict dał jej to już do zrozumienia.

- Gdzie są pozostali?

Blake wysłał po nią limuzynę i spotkali się na małym prywatnym lotnisku, gdzie czekał jego samolot. Spodziewała się, że pozostali dyrektorowie są już na pokładzie, lecz samolot był pusty. Silniki pracowały, wszystko było gotowe do startu. Czekano tylko na nią!

- Już poleciecieli. Pomyślałem, że będziemy mogli porozmawiać podczas lotu. Pracujesz dla mnie prawie rok i wciąż jesteś dla mnie zagadką.

Jego uśmiech powiedział jej, że wszystko to już dawno starannie zaplanował. I natychmiast rozdzwoniły się w jej głowie dzwonki alarmowe. Coś knuł, ale co?

Plotki głosiły, że jego dwie poprzednie asystentki, które wzięły udział w takiej konferencji, wyleciały z pracy natychmiast po jej zakończeniu. Plotki głosiły także, że obie miały wówczas romanse z szefem. Czy o to mu chodziło? Romans?

Zrobiło jej się zimno z przerażenia. Nie pomyślała o tym wcześniej. A teraz było już za późno na odwrót. Pozostało jej tylko jedno - zachować ostrożność. I dlatego kiedy wystartowali, gdy wznieśli się w powietrze, nieprzyjemne mrowienie w żołądku wcale nie miało związku z wysokością lotu.

W niezwykle komfortowym wnętrzu byli tylko oni. A przecież bliskość Blake'a przytłaczała Carę. Na szczęście pojawiła się stewardessa, pytając, czy czegoś im potrzeba. Podziękowali jej i usiedli na kanapie, by przedyskutować program konferencji.

Z każdą chwilą Cara coraz bardziej czuła się przytłoczona. Nawet gdy zamknęła oczy, czuła zapach Blake'a. Każdy oddech był jak kolejny łyk odurzającego narkotyku. Przenikał każdą komórkę ciała, wprawiał ją w euforię.

I w przerażenie!

Co się ze mną dzieje? - pytała się w myślach. Sytuacja zaskoczyła ją. I przerosła. Ale też nigdy przedtem nie była z Blake'em sam na sam. W biurze to co innego. Tutaj kompletnie straciła rezon.

- Nie ma się pani czego bać, panno Redman. Czy mogę ci mówić, Cara? To jest tak urocze imię, że grzechem byłoby go nie używać.

Urocze imię! Nikt nigdy nie powiedział jej czegoś takiego. Zadrzała.

- Nie możemy być razem i nie mówić sobie po imieniu.

- Co masz na myśli, być razem? - rzuciła nerwowo.

- To tylko taki zwrot. - Uśmiechnął się szeroko.

Co za niebezpieczny uśmiech!

- Mówiłem o hotelu.

- Oczywiście - przytaknęła słabo.

Cara miała nadzieję, że ich pokoje będą jak najdalej od siebie. Zarezerwowała dwa najwyższe piętra w hotelu, ale na to, kto w którym pokoju zamieszka, nie miała wpływu. Oprócz Blake'a. On zawsze mieszkał w największym apartamencie.

- Cieszę się, że nie masz dzisiaj na sobie jednego z tych okropnych kostiumów.

Na policzki Cary spłynęły gorące rumieńce. W walizce miała dwa takie kostiumy, ale na podróż postanowiła włożyć coś swobodniejszego. Wybrała džinsy i różowy sweter. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ten kolor podkreślał jej urodę.

Blake także zrezygnował z ciemnego garnituru i zastąpił go jasnym, lnianym, który jeszcze bardziej podkreślał jego urodę.

- Opowiedz mi trochę o sobie - powiedział cicho.

Cara przestraszyła się. Sytuacja, w której się znalazła, deprymowała ją.

- Cóż bym mogła powiedzieć, czego już nie wiesz?

- Ja nic o tobie nie wiem. Oprócz tego, że większość czasu spędzasz, opiekując się mamą, zamiast korzystać z życia. To jest, oczywiście, niezwykle szlachetne, ale jestem pewien, że ona pierwsza powiedziałaaby, że należy ci się więcej.

- Wcale nie jestem nieszczęśliwa z powodu tego, co robię. Od śmierci mojego ojca ona nie ma nikogo, kto... Czemu nie miałabym spędzać czasu z nią?

- Nie powiedziałem, że miałabyś tego nie robić, ale uważam, że powinnaś znaleźć złoty środek. Jesteś jedynaczką, tak jak ja. Przynajmniej w tym jesteśmy podobni. Jakie miałas dzieciństwo? Miałaś wielu przyjaciół, kiedy byłaś dziewczynką, czy zawsze wolałaś spędzać czas w domu?

- Raczej zawsze - przyznała niechętnie.

- Miałaś szczęśliwe dzieciństwo? Jaki był twój ojciec?

- Po co tyle pytań? - rozzłościła się. Poruszył bolesną strunę. A przecież za nic na świecie nie mogła mu powiedzieć, jakim łajdakiem był jej ojciec. Nawet po jego śmierci musiały wraz z mamą borykać się z problemami, które im zostawił. - Wydawało mi się, że mieliśmy rozmawiać o programie konferencji. - Odsunęła się od niego na sam koniec kanapy.

Skuliła się jak zawsze na myśl o ojcu, którego się bała.

Blake popatrzył na nią uważnie.

- Masz rację. Wróćmy do interesów.

Nie dawało mu jednak spokoju pytanie, dlaczego Cara uciekała od rozmowy o sobie... i o ojcu. Prawdopodobnie kochała go tak bardzo, że jego strata wciąż sprawiała jej ból. Nie wiedział, kiedy jej ojciec umarł, ale musiało się to stać, jeszcze zanim zaczęła pracować dla niego.

Szkoda, że nie chciała rozmawiać. Tak bardzo chciał poznać ją bliżej, dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Intrygowała go. Niespodziewanie przeobraziła się z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Włączył komputer i wbił w ekran niewidzące spojrzenie. Przed oczyma wciąż miał obraz Cary. Intrygującej, zaskakująco pięknej Cary! Nie mógł zrozumieć, jak to się mogło stać, że zdołała ukrywać się przed nim tak długo. Miała delikatną, zgrabną sylwetkę, urzekająco niebieskie oczy i usta... Aż się prosiły, by je całować

Cara ucieszyła się, że Blake przestał ją wypytywać. Była zdenerwowana i skrepowana. I zaskoczona tym, że jej serce biło tak gwałtownie. Ojciec zabraniał jej spotykać się z chłopcami i nawet po jego śmierci nie potrafiła zmienić swojego nastawienia. Tak naprawdę dopiero teraz po raz pierwszy w życiu znalazła się tak blisko mężczyzny, który okazał jej zainteresowanie.

Blake wpatrywał się w ekran komputera, więc Cara oparła głowę o oparcie kanapy i zamknęła oczy, ale ani na moment nie mogła przestać o nim myśleć. Tym bardziej że raz po raz czuła na sobie jego spojrzenia.

Po kilku chwilach usnęła. I obudziło ją dopiero delikatne dotknięcie w ramię.

- Zaraz lądujemy - powiedział Blake. - Musisz zapiąć pas.

Usiadła, zawstydzona.

- Przepraszam, że zasnęłam - rzuciła.

- To było piękne i bardzo ekscytujące, kiedy spałaś z głową na moim ramieniu. Nareszcie moja pedantyczna asystentka zachowała się jak prawdziwa kobieta.

Zrobiło jej się gorąco. Spała mu na ramieniu?!

- Bardzo przepraszam - powiedziała.

- Nie musisz przepraszać. To była dla mnie prawdziwa przyjemność.

Prawdziwa przyjemność! Kolejny rumieniec rozpalił jej policzki.

- To było bardzo niestosowne z mojej strony - powiedziała. - Ostatniej nocy źle spałam. To na pewno dlatego.

- Czy to myśli o podróży ze mną nie dawały ci spać?

Zadygotała pod jego spojrzeniem. A w jego głosie wyczuła coś niepokojącego.

Wiedziała, że nie powinna oceniać wszystkich mężczyzn przez pryzmat ojca... Ale i mama powtarzała jej, żeby nigdy nie zapominała o ostrożności, gdyż nie zawsze mężczyźni są tacy, na jakich wyglądają. Wiele słyszała o legendarnych podbojach sercowych Blake'a i nie chciała stać się jego kolejną ofiarą.

Ale jak odpowiedzieć na jego pytanie?

- Rozmyślałam o przyszłości - powiedziała. I nie całkiem skłamała. - Nigdy nie byłam we Włoszech.

- Z radością będę twoim przewodnikiem. Pokażę cię miejsca, o których czytałaś albo które widziałaś w telewizji.

- Panie Benedict - powiedziała. - Jestem pewna, że nie będziemy mieli czasu na zwiedzanie. Ma pan bardzo napięty terminarz.

Uśmiechnął się znacząco.

- Zawsze jest czas na zabawę, Cara.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niedługo po wylądowaniu dojechali do hotelu. Cara rezerwowała pokoje i obejrzała wiele fotografii, ale rzeczywistość przekroczyła jej oczekiwania. Luksus i przepych oszałamiały. Ale oddech jej odebrało, kiedy okazało się, że dostała pokój sąsiadujący z pokojem Blake'a.

Mówiąc dokładniej, pokój ten był częścią jego apartamentu. Na szczęście wewnętrzne drzwi były zamykane na klucz.

Przez głowę przeleciało jej niepokojące pytanie:

Czy stało się tak za sprawą Blake'a?

Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć. Przeszła długim korytarzem i zastukała do jego drzwi.

- Dlaczego dostałam pokój obok ciebie? - rzuciła, gdy tylko znalazła się wewnątrz.

- Przeszkadza ci to? - spytał Blake spokojnie.

Wcale nie wyglądał na zaskoczonego. Jakby spodziewał się takiej reakcji z jej strony.

- Prawdę mówiąc, tak - odparła.

- Dlaczego? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ponieważ... no cóż... - Właściwie nie umiała wskazać żadnego dobrego powodu. -

Ponieważ to nie wygląda dobrze. Powinnam mieszkać z innymi. A tak będzie wyglądało, jakbyś obdarzał mnie szczególnymi względami.

Zdziwiony, wysoko uniósł brwi. Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi. Nie miał już na sobie marynarki, a spod rozpiętego kołnierzyka koszuli wystawały ciemne włosy.

Cara jeszcze nigdy nie widziała go bez krawata. Uświadomiła sobie nagle, że jej szef jest niezwykle... pociągającym mężczyzną.

- Otóż, żebyś wiedziała, kierowałem się tylko względami praktycznymi.

Jego słowa prawie do niej nie docierały. Nie mogła oderwać oczu od jego muskularnej sylwetki. Ciekawe, czy ćwiczył na siłowni? Na pewno ma własną salę gimnastyczną. Tak mało o nim wiedziała. Stała, wpatrzona, ale nie w szefa - w mężczyznę - i czuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej.

- Tak będzie najlepiej - ciągnął. - Jesteś moją prawą ręką. To od ciebie zależy, czy konferencja przebiegnie sprawnie. Na pewno będą sprawy, które będziemy musieli omówić. Muszę mieć cię blisko siebie.

Musiał mieć ją blisko siebie! - dźwięczało jej w uszach.

Blisko siebie! Zamrugła gwałtownie.

- Nie zgadzam się, panie Benedict. Nie ma potrzeby, żebyśmy...

- Panno Redman... Cara... już za późno na zmiany. Hotel jest pełny. Ale jeśli choć trochę ci to pomoże, mogę obiecać, że w żaden sposób nie naruszę twojej prywatności.

Cara poczuła, że na policzki wypłynęły jej gorące rumieńce. Naprawdę sądził, że o to jej chodziło? Popatrzyła na niego wyniośle i poszła do swojego pokoju. Ale w jej głowie wrzało. Co się z tobą dzieje!?! - pytała samą siebie. Wystarczyło, że zobaczyłaś kawałek jego torsu spod rozpiętej koszuli i straciłaś głowę? Przecież masz już dwadzieścia sześć lat!

Nie wiedziała, jak przetrwa tę konferencję. A tak się cieszyła, kiedy się zdecydowała pojechać do Mediolanu. Liczyła, że zobaczy ciekawe miejsca, zabytki... Tymczasem kompletnie traciła głowę, bo nieoczekiwanie poznała inne oblicze swojego szefa. Dostrzegła jego zainteresowanie sobą.

I tylko przez moment zastanawiała się, czy przypadkiem nie wymyśliła sobie tego. Cóż, czas pokaże...

Rozpakowała walizkę i weszła pod prysznic. Wkrótce miała się rozpocząć kolacja dla uczestników konferencji, na której będą mogli się poznać i zrelaksować przed obradami.

Jednak Cara nie zaznała spokoju. W jej głowie kłębiły się niespotykane dotąd myśli. Czy Blake Benedict także bierze prysznic? Czy stoi tam nagi, pod strumieniami wody? Poczwała dreszcze. A wyobraźnia podsunęła jej obrazy, jakich jeszcze nie widziała.

Idiotka! Skarciła się w myślach. Pracowała z nim już prawie rok i nigdy jej nie interesował. Co się więc stało?

A może dostrzegła jego zainteresowanie i uległa urokowi? Tylko dlatego że był pierwszym mężczyzną, który jej takie zainteresowanie okazał? Boże, daj mi siłę. Nie pozwól mi ulec. Nie chcę być jak inne.

Kolejny problem pojawił się, gdy przyszła pora się ubrać. Co ma na siebie włożyć? Kostium, w którym zawsze chodziła do pracy, czy może czarną sukienkę zakupioną na przyjęcie noworoczne, na które zresztą nie poszła? Było to kilka miesięcy po śmierci ojca i czułaby się niezręcznie, zostawiając mamę samą w domu.

Stała, niezdecydowana, gdy usłyszała stukanie do drzwi.

- Cara, jesteś gotowa?

Jęknęła cicho.

- Prawie! Zaraz zjadę na dół.

- Zaczekam na ciebie.

- Naprawdę nie trzeba - zawoła w panice. - Poradzę sobie.

- Chcę mieć cię przy sobie.

To było polecenie. Nie miała wyboru. W pośpiechu wciągnęła sukienkę, uzupełniła makijaż i uczesała włosy.

Otworzyła drzwi. Blake zastygł, wpatrzony w nią.

- Coś nie tak? - spytała niepewnie. Muszę wyglądać okropnie, pomyślała z rozpaczą. - Źle się ubrałam? Mam się przebrać? Naprawdę nie wiedziałam, co mam włożyć.

- Wyglądasz... oszałamiająco. Zachwycająco.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Sukienka opinała ją jak rękawiczka. Ależ ona ma figurę! Idealna klepsydra. Nigdy dotąd nie widział Cary tak ubranej.

Nie miał pojęcia, dlaczego na co dzień ubierała się tak okropnie. Na pewno uważała, że do pracy powinna przychodzić w kostiumach.

Może to i dobrze. Gdyby choć raz przyszła w takiej sukience, wszyscy mężczyźni dookoła zaczęliby się ślinić na jej widok. A on... Uświadomił sobie nagle, że bardzo by tego nie chciał.

Na koniec przemówienia otwierającego konferencję Blake powiedział:

- Szanowni państwo, pozwólcie, że przedstawię Carę Redman, moją asystentkę. Najsprawniejszą, najbardziej kompetentną osobę na świecie. Będzie do państwa dyspozycji przez cały czas obrad... w sprawach służbowych, rzecz jasna.

Sala wybuchnęła śmiechem, ale Cara poczuła się zażenowana. Nigdy nie występowała publicznie. Nie spodziewała się, że znajdzie się w takiej sytuacji.

Kiedy wszyscy zajęli się już jedzeniem, szepnęła do Blake'a:

- Musiałeś sobie ze mnie zażartować?

- To nie był żart - powiedział poważnie. - Zrobiłem to, żeby cię chronić. Dostrzegłem skierowane na ciebie spojrzenia kilku facetów.

- Uważasz, że nie potrafię sama o siebie zadbać? - warknęła.

Chociaż wcale nie była pewna, czy nie miał racji.

- Przepraszam - rzucił sucho.

Mimo wcześniejszych obaw Cara bawiła się doskonale. Poznała wielu ludzi, dopasowała imiona do twarzy, które poznała wcześniej. Wszystko toczyło się wspaniale dopóki... jeden z delegatów z Nowego Jorku nie zasugerował, że jest dla Blake'a Benedicta kimś więcej niż tylko asystentką.

- Jak możesz tak mówić?

Jak mógł choćby tak pomyśleć? A może wszyscy tak uważali?

- Widziałem, jak na ciebie patrzy. Jak pies na patrolu. Chciałem tylko sprawdzić, czy mam jakikolwiek szanse. Jesteś piękna. Każdy facet tutaj dałby sobie odrąbać rękę, żeby móc wyjść z tobą. Blake to prawdziwy szczęściarz, jeśli jesteś jego.

- Nie jestem jego! - zaprotestowała gwałtownie. - Blake Benedict jest moim szefem i to wszystko.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się znacząco.

Pochylił się ku niej, aż poczuła jego oddech na policzku.

Cofnęła się o krok i... wpadła na coś twardego.

- Wszystko w porządku? - usłyszała za plecami głos Blake'a.

Objął ją w pasie. W pierwszym odruchu chciała się wyrwać, ale wolała uniknąć zamieszania.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle cały świat się jej skurczył. Nie było już niczego ani nikogo. Tylko Blake. A jej serce biło coraz szybciej. Zaszło jej w ustach. Nawet gdyby chciała, nie mogła odpowiedzieć.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Cieszyła się jedynie, że Blake nie jest świadom, że się w nim zadurzyła. Kiedy w końcu się opanowała, a delegat z Nowego Jorku odszedł, powiedziała:

- Sama dam sobie radę.

- Nie wątpię - powiedział Blake cicho. I uśmiechnął się. - Ale Miles potrafi być bardzo przekonujący. Ma też w domu żonę. Muszę cię ostrzec, że podczas takich konferencji niektórzy zapominają o takich drobiazgach jak żony czy rodziny.

Powoli zaczęło do niej docierać, jak mało wie o życiu. I mężczyznach. A wszystko przez ojca!

- Widziałem, jak niektórzy z nich patrzyli na ciebie - ciągnął Blake. - I wcale mnie to nie dziwi. Jesteś niewiarygodnie piękna.

Cara znów się zarumieniła. Nie umiała tego powstrzymać. Po raz pierwszy ktoś powiedział, że jest ładna. I to jej szef!

- To bardzo uprzejme z twojej strony - powiedziała. I po raz kolejny tego wieczora pożałowała, że nie włożyła nudnego kostiumu. - Ale jak już powiedziałam, nie potrzebuję ochrony.

- Możliwe - przyznał - ale i tak nie zdołasz powstrzymać mojej galanterii.

Roześmiała się.

- Dziękuję, ale chyba powinieneś raczej zająć się gośćmi, a nie mną, prawda? - Bardzo się starała, by zabrzmiało to stanowczo i profesjonalnie.

- Ponieważ to jest twoja pierwsza konferencja, czuję się odpowiedzialny za ciebie. I chętnie zajmę się, jak to raczyłaś powiedzieć, gośćmi, ale w twoim towarzystwie.

Wziął ją pod ramię.

Przez resztę wieczoru czuła, że robił wszystko, by zademonstrować, że należy do niego. Nie odstępował jej nawet na moment. Niemal bez przerwy trzymał ją pod rękę. W końcu zaproponował, żeby poszła z nim do pokoju na filiżankę herbaty przed snem.

Jej serce załomotało. Przypomniła sobie wszystkie plotki na temat jego poprzednich asystentek. I chociaż nie dał jej cienia powodu do obaw, to przecież...

Ktoś odwołał go na chwilę i Cara natychmiast skorzystała ze sposobności i uciekła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi na klucz i oparła się o nie. Jakby się bała, że lada moment Blake Benedict wpadnie za nią.

Dopiero po chwili, kiedy mogła już normalnie oddychać, zrozumiała, jak głupio się zachowała. Nie miała absolutnie żadnych podstaw do paniki. To był jej problem. To ona nie wiedziała, jak postępować z mężczyznami. Nigdy nie miała nawet przyjaciela. Nie była na żadnej randce. Żałosne, prawda? W jej wieku...

Położyła się do łóżka, ale nie mogła usnąć. Zbyt wiele myśli kłębiło jej się w głowie. Zbyt wiele obrazów. Miles, który przystawiał się do niej tak obcesowo, i interweniujący Blake. Była mu wdzięczna, ale czuła też zażenowanie. Co też musiał sobie o niej pomyśleć!

Usłyszała otwierające się drzwi do pokoju Blake'a. W pierwszej chwili wydało jej się, że ktoś z nim był. Po chwili zorientowała się, że rozmawiał przez telefon. I to też wzbudziło jej niepokój. A pobudzona wyobraźnia podsuwała kolejne obrazy. Widziała, jak się rozbiera. Jak ona go dotyka. Prawie czuła pod palcami jego skórę. Zastanawiała się, czy włosy na jego piersi są miękkie? Czy proste, czy kręcone? Czy nakryłby dłonią jej dłoń i przycisnął do serca?

Nie wiedziała co, ale czuła, że dzieje się z nią, z jej ciałem coś dziwnego. Że jeśli nie przestanie myśleć o Blake'u, to nie zaśnie. Ale jak tu nie myśleć o nim kiedy drżała cała na wspomnienie każdej chwili spędzonej w jego towarzystwie? Po raz pierwszy w życiu płonęła z podniecenia.

W końcu zapadła w sen tak twardy, że gdyby nie budzik, nie wstałaby. Tym razem ubrała się w klasyczny kostium i białą bluzkę zapiętą pod szyję. A że do śniadania było jeszcze trochę czasu, zeszła do sali konferencyjnej, żeby przygotować materiały na obrady.

Nie usłyszała, kiedy wszedł Blake. Gdy nagle spostrzegła go za sobą, krzyknęła cicho.

- Spokojnie, Cara.

Zapach jego wody po goleniu oszołomił ją. Poczowała ucisk w żołądku.

- Przepraszam - bąknęła. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Boisz się mnie?

- Oczywiście, że nie - rzuciła.

Ale chyba jej nie uwierzył.

- To dobrze, ponieważ spędzimy razem wiele czasu. Jadłaś już śniadanie? - Pokręciła przecząco głową. - To może przyłączysz się do mnie? Przy okazji omówimy agendę.

Omawialiśmy ją już nie raz, pomyślała, Ale przecież nie mogła odmówić. Gdy weszli do zatłoczonej jadalni, oczy wszystkich skierowały się na nich.

Blake nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która zaintrygowałaby go tak bardzo jak Cara Redman. I tylko wciąż nie umiał ocenić, czy rzeczywiście była taka niewinna, czy tylko tak świetnie udawała.

- Jesteśmy do siebie bardzo podobni, wiesz o tym? - spytał.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Po prostu. Oboje straciliśmy ojców, nie mamy rodzeństwa i oboje bez reszty poświęcamy się karierze. Być może moja kariera potoczyła się inaczej niż twoja, ale ty w tym, co robisz, jesteś doskonała. Jesteś najlepszą asystentką, jaką miałem, i nigdy nie chciałbym cię stracić.

Czuła, że mówił szczerze.

- To bardzo miłe - odparła.

- Czy mogę spytać, jak dawno temu zmarł twój tata? Odniosłem wrażenie, że jego śmierć bardzo cię poruszyła. Mój ojciec umarł, gdy miałem zaledwie jedenaście lat. Miałem dość czasu, żeby się z tym pogodzić.

Twarz Cary stężała. Jakby założyła zimną maskę.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - powiedziała. - Mój ociec był... No, nie był człowiekiem szczególnie sympatycznym. I tylko tyle mogę ci powiedzieć. Przepraszam.

- To ja przepraszam, że spytałem.

Jej wyznanie poruszyło go do głębi. Pożałował, że poruszył ten temat. Najwyraźniej była to wciąż otwarta rana. Może pewnego dnia dowie się więcej o tym człowieku?

- Mieszkałem tutaj przez jakiś czas - zmienił temat. - To jest piękny kraj. Moja mama jest pół-Włoszką.

Dostrzegł iskierki zaciekawienia w jej oczach.

- Nadal tutaj mieszka? - spytała.

- Już nie. Woli Anglię. Mówi, że chce być bliżej mnie. Ale mam kuzynów w Se-willi.

- Odwiedzisz ich po konferencji? Nigdy nie widziałam, żebyś robił sobie urlop.

- Wątpię - odparł. - Praca znaczy dla mnie więcej niż spotkania z krewnymi. A ty? Gdzie spędzasz wakacje?

Wzruszyła ramionami. Wolałaby, żeby nie pytał.

- W domu. Mama nie jest w formie do podróżowania.

No tak. Zapomniał o chorobie jej mamy.

- W takim razie nie masz prawa krytykować mnie - powiedział i uśmiechnął się.

Chwilami miał wrażenie, że Cara się go boi. Nie umiał znaleźć przyczyny. I tym bardziej go intrygowała. Czuł coraz większą potrzebę lepszego poznania jej.

Pierwszy dzień konferencji był dla Cary prawdziwym odkryciem. Była zafascynowana Blake'em. Jego energią i zapałem, ale też posłuchem, jaki miał wśród podwładnych. Po raz pierwszy od dawna i jej udzielił się taki nastrój.

Przed przyjazdem wyobrażała sobie, że będzie siedzieć po cichu i robić notatki, lecz Blake wciąż znajdował dla niej nowe zadania. A gdy się okazywało, że radziła sobie z wyzwaniem, rosła w dumę.

- Bardzo owocny dzień - powiedział, kiedy zakończyli obrady. - Dzięki twoim niesamowitym zdolnościom organizacyjnym.

Cara zarumieniła się.

- Robiłam tylko to, za co mi płacisz.

- Dużo więcej - powiedział i spojrzał jej głęboko w oczy. - Przypomnij mi po powrocie, żebym dał ci podwyżkę. A teraz powinniśmy chyba odpocząć trochę przed kolacją.

Cara nie była pewna, czy to było polecenie, czy sugestia.

- Też myślałam o tym, żeby trochę poleżeć. - Dzień był naprawdę męczący.

- Nonsens! - zawołał. - Potrzebujesz świeżego powietrza i ruchu. Idziemy na spacer. Pokażę ci Mediolan. Na przykład La Scalę... albo... - oczy mu zaświeciły - możemy pójść na basen. Umiesz pływać, Cara?

Cara wpadła w panikę. Wyobraziła sobie, że miałaby zobaczyć jego muskularne opalone ciało i zadrzała. Pragnęła tego z całego serca, ale nie ufała... sobie.

- Umiem - odparła - ale wolę spacer. Poza tym nie zabrałam kostiumu kąpielowego. Nie wiedziałam, że w planie konferencji będzie pływanie.

Blake uśmiechnął się szeroko. Oczy mu zalśniły. Zobaczyła go nagle jako całkiem innego człowieka. Nie był już twardym i rzeczowym biznesmenem, ale miłym, przystojnym i pociągającym mężczyzną. Przemiana ta przerażała ją coraz bardziej.

- W hotelowym sklepie można kupić wszystko - powiedział.

- Jednak wolę spacer - powiedziała cicho.

Myślała tylko o tym, by jak najprędzej uciec do swojego pokoju. Jego obecność przytłaczała ją, obezwładniała. Brakowało jej powietrza w płucach.

Jednak kiedy już znaleźli się na ulicach miasta, jej lęki znikły jak ręką odjął. Szli wolno, oglądali wystawy i rozmawiali. Swobodnie i miło.

- Zawsze byłam ciekawa, jak to miejsce wygląda - powiedziała, gdy stanęli przed budynkiem La Scali.

- Lubisz operę? - spytał Blake.

- Czasami - przyznała. - To zależy, czy jestem w nastroju.

- Jaki to powinien być nastrój?

Spojrzał jej w oczy i wprawił w zakłopotanie. Obudził w niej całkiem nowe uczucia, myśli. Inny świat. Świat pożądania i namiętności, w którym widziała tylko jego i siebie.

Przeraziła się. Powinnam była zamknąć się w pokoju, pomyślała. Miała wrażenie, że Blake czyta w jej myślach i zaczerwieniła się.

W Londynie Blake był szefem, pracodawcą. Nigdy nie myślała o nim w taki sposób. Ale tutaj, daleko od domu, wszystko wyglądało inaczej.

- Kiedy jestem smutna - wyznała. - Tak naprawdę nie rozumiem opery. Ale czasami mi pomaga. Chociaż jeszcze nigdy nie oglądałam żadnej na żywo.

- Naprawdę? - Blake uniósł brwi. - Będziemy się musieli rozejrzeć, czy da się temu zaradzić, póki tu jesteśmy. Zobaczyć przedstawienie operowe w teatrze La Scala to jest naprawdę niezwykle przeżycie.

A ona znów zareagowała strachem. Wizyta w operze w towarzystwie Blake'a była przedsięwzięciem doprawdy szalonym.

- Wątpię, czy będziemy mieli czas - powiedziała słabo. Bała się, czy będzie potrafiła wytrzymać kilka godzin, siedząc tuż przy nim w ciemnej sali. Ramię przy ramieniu. - Ma pan bardzo napięty terminarz, panie Benedict - powiedziała oficjalnym tonem. - A poza tym nie sądzę, żeby udało się kupić bilety. Czytałam, że trzeba je rezerwować wiele miesięcy wcześniej.

- Próbujesz się wykręcić?

- Tak. - Nie było sensu kłamać.

Blake roześmiał się.

- No, no, Cara. Jeszcze nie zauważyłaś, że ja zawsze stawiam na swoim? A poza tym miałaś mówić mi Blake.

To było trudne wyzwanie. W myślach nie nazywała go inaczej, ale mówienie do niego po imieniu przychodziło jej z trudem. Może to kwestia wychowania, ale zwracanie się do kogoś w ten sposób wydawało jej się wielką poufałością.

Poza tym różniło ich tak wiele. Blake był światowcem. Wiedział wszystko o kobietach. Gdyby tylko zajrzał jej głęboko w oczy, natychmiast dostrzegłby, jakie robił na niej wrażenie. I mógłby to wykorzystać. Była pełna obaw.

Wystarczyło jedynie rozmyślanie o możliwym flircie z nim, by poczuła niezwykle podniecanie. Pożądanie! Co się ze mną dzieje?

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Zrozumiała, o czym rozmawiały dziewczęta w biurze.

- Musisz zrozumieć, Cara - usłyszała za plecami - że ucieczka mówi o tobie więcej, niż gdybyś została i porozmawiała ze mną. Nawet pokłóciła się.

Blake wiedział, że niełatwo będzie sprawić, by Cara Redman czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Wszystko było dobrze, kiedy szli ulicą i oglądali wystawy. Wystar-

czyło jednak, że zaproponował coś, co mogłoby przydać ich znajomości odrobinę intymności, natychmiast sztywniała.

Pytanie, dlaczego? I kiedy mu to wyjaśni? Nie spotkał jeszcze osoby tak skrytej. Wszystkie kobiety chętnie opowiadały o sobie. Puszyły się jak pawie. Cara nie. A to podsycalo tylko jego ciekawość. I determinację, by dotrzeć do prawdy. Musiał poznać przyczynę. Czy naprawdę miało to związek z jej ojcem, czy może było coś jeszcze?

- Nie uciekam - bąknęła.

Uśmiechnął się.

- To dobrze, bo chcę, żebyś się odprężyła i cieszyła chwilami spędzonymi tutaj. Konferencja to nie wszystko. Jesteś w Mediolanie po raz pierwszy i powinnaś zobaczyć coś więcej niż tylko widok z hotelowego okna. W mojej skromnej opinii spektakl w La Scali jest najważniejszy. Będę zaszczycony, jeżeli będę mógł wprowadzić cię w cudowny świat opery.

- To niezwykle uprzejmie z pan... z twojej strony, Blake, ale twój terminarz jest wypełniony do oporu.

- Wciąż mi o tym przypominasz - powiedział z uśmiechem. Zauważył, ile wysiłku kosztowało ją zwrócenie się doń po imieniu. - Jakoś sobie z tym poradzimy.

Obrzuciła go niepewnym spojrzeniem i przygryzła wargę. Ze zdumieniem spostrzegł, jak go ten gest poruszył. Nagle zapragnął ją pocałować, wiedział jednak, że skończyłoby się to fatalnie. Cara była najbardziej intrygującą kobietą, jaką spotkał. I najbardziej zamkniętą w sobie. A on chętnie skruszyłby mur, który wzniosła wokół siebie.

- Myślę, że powinniśmy już wracać - powiedziała spoglądając znacząco na zegarek. - Kolacja zacznie się za godzinę. Muszę jeszcze wziąć prysznic i...

- Masz rację, oczywiście - powiedział z roztargnieniem.

Umysł zaprzątnięty miał myślami... o niej. Wyobrażał ją sobie siedzącą obok niego w łożu opery ramię przy ramieniu. W strojnej kreacji, pachnącą zmysłowo. To przedstawienie nagle stało się dla niego bardzo ważne.

Cara Redman głęboko zapadła mu w serce. Jak żadna inna kobieta. A wiele ich było po rozwodzie, lecz żadna nie mogła się równać z jego obecną asystentką. Dopiero gdy

przyjrzał jej się uważniej, dostrzegł to. I nie mógł wyjść ze zdumienia, że pod nudnymi kostiumami skrywała takie ciało! A do tego była wyjątkowo inteligentna.

Jak mogłem nie zauważyć jej przez tyle miesięcy?!

ROZDZIAŁ TRZECI

Dopiero w swoim pokoju Cara odzyskała spokój i zaczęła normalnie oddychać. W obecności Blake'a dusiła się. Oddychała płytko i nerwowo. Szalone pragnienia ścisnęły jej gardło. Przepelniała ją mieszanina strachu i pożądania.

A przy tym nie mogła pojąć, dlaczego doświadczała tego akurat w tym momencie. Co się zmieniło od wyjazdu z Londynu? Czy chodziło o to, że tam spotykali się jedynie w pracy? Nigdy nie byli na spacerze?

Tymczasem w Mediolanie wszystko było inaczej. Nawet Blake był inny. Nie był już sucho komenderującym szefem. Stał się... człowiekiem. A to budziło w niej pragnienia, które napawały ją lękiem. Ponieważ za sprawą ojca zawsze starała się ukrywać uczucia i udawać obojętność.

W biurze, gdzie nikt nie okazywał jej zainteresowania, było to łatwe. Teraz wszystko zaczęło się wymykać spod kontroli. Budziło się w niej do życia coś absolutnie nowego.

Stojąc pod prysznicem, marzyła o tym, by uciec z tej konferencji. Blake bez trudu poradziłby sobie bez niej. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Tylko jak miała poradzić sobie z samą sobą, gdy nie potrafiła przestać o nim myśleć?

Na kolację włożyła czarną spódnicę od kostiumu i czerwoną bluzkę z głębokim dekoltem. Dostała ją od mamy pod choinkę, ale nigdy nie odważyła się pójść w niej do pracy.

Kiedy weszła do restauracji, podążyły za nią spojrzenia wszystkich. Ona natomiast widziała tylko wpatzonego w nią Blake'a.

- Jesteś zachwycająca - powiedział cicho, podsuwając jej krzesło. - Do twarzy ci w czerwonym. Powinnaś ubierać się tak częściej.

Cara podziękowała uśmiechem. On również wyglądał olśniewająco. A zapach jego wody kolońskiej podziałał na nią jak afrodyzjak.

Zadrżała, gdy poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Pachniesz bosko, Cara - szepnął jej do ucha.

Ty też, pomyślała. Ale nie odważyła się powiedzieć mu tego.

Z ulgą przyjęła pojawienie się kelnera. Odzyskała zdolność swobodnego oddychania. Ale gdy po chwili zerknęła spod rzęs, zauważyła, że Blake wpatrywał się w nią.

- Co się stało? - spytała z niepokojem. - Mam coś na nosie?

- Twój nos jest cudowny. Wprost zaprasza do całowania.

Jej oczy zrobiły się wielkie ze zgrozy.

- Nie lubisz komplementów, Cara?

Prawda była taka, że nie bywała komplementowana. A poza tym nie rozumiała, co w jej nosie miało zapraszać do całowania? Nos jak nos.

- Tak jak twoje usta.

Nie chciała tego słuchać. Odwróciła wzrok. Próbowwała skupić się na menu, ale gwałtownego bicia serca nie była w stanie powstrzymać. I tych zdradzieckich rumieńców.

Blake uniósł kieliszek wina i zaproponował toast.

- Za moją najdoskonalszą asystentkę... Obyś pracowała dla mnie jak najdłużej.

Nie potrafiła oderwać oczu od jego spojrzenia. Jakby ją zahipnotyzował. Widziała w jego oczach coś, czego nie potrafiła nazwać, a co napawało ją lękiem i podniecało zarazem.

Coś stało się z nią w tym pięknym hotelu, w tym pięknym kraju. Jakby ktoś wymazał jej dawne życie w Anglii. Wspomnienia bladły, zacierały się. A w obecności Blake'a miała wrażenie, że cały świat się oddalał, że byli tylko oni dwoje.

Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Czuła, że po powrocie do domu będą to jej najwspanialsze wspomnienia.

Wypiła łyk wina i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jesteś bardzo miły.

- To tylko szczerza prawda.

- Lubię moją pracę.

- A tę konferencję także?

Skinęła głową.

- Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w czymś takim i muszę przyznać, że trochę się denerwowałam. Ale tak, podoba mi się.

- Wszyscy mężczyźni tutaj nienawidzą mnie. Ale rozumiem to, bo jesteś bardzo piękną kobietą.

Znów się zarumieniła.

- To bardzo uprzejme z twojej strony.

Posłał jej taki uśmiech, że poczuła mrowienie na karku.

Przyniesiono jedzenie. Dzięki temu znowu mogła wykonać kilka głębokich oddechów. Uspokoić się odrobinę.

Z biegiem czasu udawało jej się to coraz bardziej. Uspokajała się, a nawet dobrze bawiła. Wypiła też więcej wina niż zwykle, całkiem nieświadoma, że wskutek tego jej twarz się rozjaśniła i śmiała się troszkę zbyt głośno.

W pewnej chwili Blake podał jej kopertę. Z uwagą przyglądał się, jak ją otwierała. Wewnątrz znalazła bilety na *Fausta* na następny dzień. Zamrugwała gwałtownie. Coś ścisnęło ją za gardło.

- Potraktuj to jako moje podziękowanie za twoją pracę, którą włożyłaś w tę konferencję - powiedział.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. Nie spodziewałam się. Nie przypuszczałam, że będziesz w stanie...

- Ale jesteś zadowolona? I choć trochę podekscytowana?

- Tak, ale...

- Nie ma ale, Cara - powiedział surowo. - Życzę sobie, żebyś się dobrze bawiła.

Cara była pełna obaw. Nie wyobrażała sobie wizyty w operze u jego boku. Skoro wśród ludzi z trudem mogła zachować pozory spokoju, to jak miałyby dokonać tego w ciemnej sali, siedząc tuż obok, niemal dotykając go ramieniem? Niewykonalne.

W jego obecności nieustannie poddawana była huśtawce uczuć i emocji. Podniecał ją jak nikt dotąd i przerażał zarazem. Chociaż musiała przyznać, że z każdą chwilą jej lęk

malął. Blake nie zrobił ani nie powiedział niczego, co mogłoby włączyć dzwonki alarmowe w jej głowie. Był prawdziwym dżentelmenem. Możliwe zatem, że bała się niepotrzebnie. Może dlatego, że przez całe życie była źle traktowana i podświadomie uważała, że tak musi być zawsze. Łagodna uprzejmość Blake'a rozczuliła ją.

Blake spoważniał nagle.

- Co się stało? - spytał. - Wciąż nie jesteś szczęśliwa?

- Oczywiście, że jestem szczęśliwa. Tylko że jeszcze nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Blake pochylił się ponad stołem i ujął ją za rękę. Uścisnął delikatnie.

- To bardzo smutne. Jesteś delikatną kobietą i powinnaś być traktowana odpowiednio.

Współczucie i litość, które dostrzegła w jego oczach, sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Uśmiechnęła się słabo.

- Bywam czasem taka głupia. Przepraszam.

Blake uniósł jej dłoń do ust.

- To ja przepraszam. Jest mi przykro, że kobieta tak piękna jak ty nie czerpie z życia tyle radości, ile się jej należy. Ale chyba czas już wrócić do naszych pokojów.

Zanim zrobię z siebie pośmiewisko przy wszystkich, pomyślała. Uśmiechnęła się, pozwoliła się wziąć pod łokieć i zaprowadzić na górę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niepotrzebnie dała się namówić na kieliszek przed snem. To było wbrew jej najważniejszym zasadom. Ale Blake miał na nią niezwykle wpływ. Jednego wieczora potrafił sprawić, że śmiała się beztrąsko, a potem niemal się popłakała przez jego hojność.

- Na co masz ochotę? Wino? Kawa? Może brandy?

- Poproszę o kawę. I tak wypiałam już więcej niż zwykle.

Nie, nie była wstawiona. Wypiła tylko dwa kieliszki. Ale było to więcej niż zazwyczaj. Właściwie to w ogóle nie używała alkoholu. Czasem, od wielkiego święta. W Boże Narodzenie albo na urodziny.

Blake zajął się przygotowaniem napojów. Zaskoczył ją tym mile, gdyż sądziła, że sięgnie po telefon i zadzwoni po obsługę hotelową.

A tak zyskała czas, by rozejrzeć się po apartamencie. Meble obite jasną skórą, grube dywany i oryginalne obrazy na ścianach wskazywały, że było to wnętrze dla specjalnych gości, nieliczących się z wydatkami. Ona załatwiała rezerwację, wiedziała więc, ile kosztowało wynajęcie apartamentu na kilka dni. Więcej niż sama zarabiała w ciągu roku.

Wysokie do sufitu, przeszklone drzwi prowadziły na taras, z którego roztaczał się widok na wspaniały ogród. Nie było go widać, ale wiedziała, że za idealnie przystrzyżonym trawnikiem znajdował się basen.

- Proszę. - Blake postawił filiżanki na stoliku między dwiema kanapami.

- Ja naleję - powiedziała prędko.

Potrzebne było jej jakieś zajęcie... żeby oderwać wzrok od Blake'a. Kiedy patrzyła na jego zadbane duże dłonie, wyobrażała sobie, że dotykały jej, trzymały, pieściły. Podniecał ją!

Znów rozdzwoniły się dzwonki alarmowe w jej głowie. Powinna wyjść natychmiast. W ogóle nie powinna znaleźć się w jego pokoju. Gdy podnosiła dzbanek, ręka jej zadrżała. Blake natychmiast wziął go od niej.

- Uważaj, jest bardzo ciężki. Możesz się poparzyć.

Kawa parowała z filiżanek, a oni siedzieli na kanapach... naprzeciw siebie. Kolejny błąd! Ani na chwilę nie odrywał od niej oczu.

- Chyba najwyższy czas, żebyś opowiedziała mi o sobie, Cara. Już zbyt długo się wykręcałaś.

Poruszyła się niespokojnie.

- Naprawdę nie ma nic, czego byś nie wiedział.

- Wiem, że bardzo nie ufasz mężczyznom. Kto ci to zrobił?

Nie spodziewała się tak bezpośredniego pytania. Nie wiedziała, co powiedzieć. Milczała więc, aż Blake spytał:

- Czy to był twój chłopak? Ktoś, kto źle cię potraktował? Czy dlatego...?

Cara głęboko nabrała powietrza i wypuściła powoli.

- Mój ojciec nie pozwalał mi spotykać się z chłopcami. Mówiłam ci, że nie był szczególnie miły, prawda? Prawdę mówiąc... bił mnie.

Powiedziała to! Zrobiła to! Najtrudniejszą rzecz w życiu. Splotła dłonie na kolanach, spuściła oczy.

- Naprawdę, wołałabym o tym nie rozmawiać.

Zanim się spostrzegła, Blake siedział tuż przy niej i obejmował ją. Nic nie mówił. Kołysał ją tylko łagodnie, jakby uspokajał płaczące dziecko.

- Wszystko dobrze, Cara. Ze mną jesteś bezpieczna. Nie spotka cię nic złego. Nigdy cię nie skrzywdzę, przyrzekam. Uspokój się. Zamknij oczy i uspokój się.

Jego słowa docierały do niej jak przez gruby koc. Ale pomału zaczęły odnosić skutek. Silne ramiona Blake'a i ciepło jego ciała działały kojąco.

I gdy dotknął jej policzka, ostrożnie odwrócił jej twarz ku sobie, ujrzała nie twarz szefa, nie Blake'a Benedicta, twardego biznesmena, ale ciepłego, ludzkiego Blake'a, którego szare oczy były pełne troski i współczucia. I, bezwiednie, przytuliła się do niego.

Nigdy w życiu nie czuła się tak bezpiecznie. Żaden mężczyzna nie trzymał jej w taki sposób. Wszystkie niebezpieczeństwa przestały istnieć. Nie mogła uwierzyć, że to w ogóle było możliwe. Ojciec zawsze wbijał jej do głowy, że była bezwartościowym stworzeniem, niewartym jednego spojrzenia mężczyzny. Powtarzał to tak często, że w końcu uwierzyła.

W głębi serca czuła, że powinna to przerwać, odsunąć się, ale nie potrafiła się na to zdobyć. A on także nie spieszył się, by wypuścić ją z objęć.

- Jesteś pewna, że nie chcesz o tym porozmawiać? To może pomóc.

- Nie. Przepraszam. Nie mogę. - Jakie to poniżające, pomyślała. Ojciec już dawno umarł, a ona wciąż nie chciała o nim rozmawiać. - Nigdy nie będę mogła. Przepraszam, ale ja...

- Przestań wciąż przepraszać, Cara. Cieszę się, że mi powiedziałaś. To mi pomoże cię zrozumieć. - Poglaskał ją po policzku, przesunął palcem po wargach. A potem uniósł jej palce do swoich ust i pocałował. - Jesteś piękna i nie zasłużyłaś na to, co przeszłaś. Jeszcze raz przyrzekam, że nigdy cię nie skrzywdzę.

Cara powoli wypuściła powietrze. Odprężyła się z wolna. Podobało jej się, że trzymał ją w ramionach, że dotykał jej, że przemawiał do niej tak czule i łagodnie. Zupełnie, jakby się znalazła w całkiem innym świecie, w którym wszystko było piękne i zmysłowe i nikt nikogo nie krzywdził. W świecie, jakiego nie знаła.

- Może powinnaś napić się kawy, zanim wystygnie?

- Wolę, żebyś potrzyzymał mnie tak jeszcze trochę - powiedziała. I natychmiast przestraszyła się własnych słów. - Przepraszam. Jestem taka głupia. Nie powinnam była tego powiedzieć.

- Moja piękna Cara, jestem szczęśliwy, że to zrobiłaś - powiedział czule.

A jej przeleciała przez głowę myśl, że na pewno nigdy nie trzymał kobiety w taki sposób i nie pocałował jej.

Była mu wdzięczna. Wyznawszy mu swój sekret, poczuła olbrzymią ulgę. Jakby spadł jej z ramion olbrzymi ciężar.

On zaś głaskał ją po twarzy, odgarniał włosy z czoła. I kiedy znowu dotknął jej ust, poczuła niespotykaną przyjemność. Rozchyliła wargi i czubkiem języka dotknęła jego palców.

Usłyszała, że westchnął głucho. Nie miała pojęcia, co to mogło oznaczać. Czy mówił w ten sposób: „Proszę, nie rób tego”? czy też może: „Jeśli nie przestaniesz, nie odpowiadam za siebie”?

Strasznie ją krępowało, że tak niewiele wiedziała o mężczyznach.

Problem polegał na tym, że im dłużej pozostawała w jego ramionach, tym mocniej to przeżywała. Ostrożnie dotknęła jego policzka. Był szorstki od całodniowego zarostu.

Położył dłonie na jej dłoniach, przytrzymał przez moment, a potem przyłożył jej ręce do swych ust.

- Ze względu na ciebie, moja droga.

Puścił rękę Cary. Ku jej rozpaczy. Chciała, by nadal ją trzymał. Chciała... Gdy uświadomiła sobie, czego naprawdę pragnęła, zabrakło jej tchu. Nigdy w życiu nie pragnęła tak gorąco, żeby ktoś ją pocałował.

Przymknęła oczy i marzyła. Wyczuła poruszenie Blake'a i pomyślała z rozpaczą, że zamierzał przesiąść się na drugą kanapę. Pomyliła się! Zmienił tylko pozycję, by wygodniej mu było ją pocałować. Z początku delikatnie, ledwie musnął wargami jej wargi. Dla niej jednak było to jak wybuch fajerwerków. Zadygotała.

Po raz pierwszy w życiu doświadczyła czegoś takiego. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie mogła zrozumieć, jak banalny pocałunek mógł spowodować taką reakcję. Lecz nie zdążyła rozważyć tej kwestii, gdyż Blake pocałował ją ponownie. Skutek był jeszcze potężniejszy. Miała wrażenie, że w każdy zakamarek jej ciała ktoś wbijał ostre igły.

Bała się otworzyć oczy, spojrzeć na niego. On, światowiec, który kochał się z wieloma doświadczonymi kobietami. Chociaż wszystko robiła, jak umiała najlepiej, nie była pewna, czy jego to zadowoli.

Z drugiej strony na samą myśl, że miałaby mu pokazać, jakie spustoszenie czynił w jej duszy, wpadała w przerażenie. Miała wrażenie, że płonie ze wstydu.

Nagle Blake odsunął się.

- Wybacz, Cara. Myślałem, że jesteś gotowa. Chciałem ci pomóc... gdybyś mi pozwoliła. Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Zdarzają się także porządni.

Otworzyła oczy. I zobaczyła w jego oczach szczere współczucie. Wcale jej nie oceniał, nie czynił żadnych porównań.

- Przepraszam - bąknęła. - Ja tylko nie przywykłam...

- Wiem i rozumiem. Bardzo mi przykro, że źle oceniłem sytuację - odparł. - Idź do swojego pokoju, jeśli chcesz.

Wyglądał na naprawdę poruszonego. I smutnego.

Ale Cara nie miała ochoty odchodzić. Nie chciała być sama... Jeszcze nie. Pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach. To dawało jej tyle ukojenia... i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać.

- Czy mógłbyś... po prostu mnie przytulić? - spytała ze łzami w oczach.

Przyciągnął ją delikatnie i zamknął w objęciach. Długo siedzieli bez ruchu. Cara czuła miarowe bicie jego serca i z wolna spływał na nią spokój.

Gdy w końcu znalazła się w swoim pokoju, miała wrażenie, że jest zupełnie inną kobietą. Pozwoliła sobie nawet na ostrożne rozmyślenia o tym, jak by to było znaleźć się z Blake'em w łóżku.

Potajemnie w jej świadomości zagościło przekonanie, że nie byłoby niczym złym, gdyby się bliżej z nim związała. Chociaż jej ojciec na pewno by tego nie pochwalił. A jego wpływ na nią był tak olbrzymi, że nie była jeszcze gotowa na taki krok.

Chociaż czuła, że to nie jest takie odległe.

Następnego ranka Blake niecierpliwie czekał na przybycie Cary do sali konferencyjnej. Jej wyznanie z poprzedniego wieczora poruszyło go do głębi. Mężczyzna, który ranił kobietę, fizycznie czy słowami, był najgorszym kanalią. A postępowanie jej ojca zostawiło trwałe ślad w jej psychice.

Kiedy ją objął, dygotała tak bardzo, że bał się, czy nie zemdleje. Jakimś cudem zdołała wyrosnąć na normalną, kompetentną osobę. Najwyraźniej praca była dla niej ucieczką przed prawdziwym koszmarem. Tylko pracując, mogła w pełni za siebie odpowiadać.

Wizyta w jego apartamencie musiała być dla niej ciężkim przeżyciem. Czuł jej strach. Niespodziewanie jednak pozwoliła mu się pocałować. Do tej pory nie wiedział, jak zdołał zapanować nad sobą. Cara nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest śliczna... ponętna. Podniecająca. Zaczynał rozumieć, dlaczego zawsze ubierała się tak skromnie. Gdyby ubrała się jak inne kobiety w biurze, nie opędziłaby się od mężczyzn. A to, z jakiegoś powodu, zaczęło mu bardzo przeszkadzać.

Nie zdawała sobie sprawy, ile wysiłku go kosztowało, żeby nie pocałować jej drugi raz. A prawdziwym koszmarem było pozwolić jej wyjść!

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Wyspałaś się?

- Tak, dziękuję. Przepraszam za wczoraj.

Potrząsnął głową.

- Nie myśl o tym. Nie masz za co przepraszać. - To on powinien się czuć winny. To on powinien jej współczuć. Na samo wspomnienie tego, co zrobił jej ojciec, krew się w nim burzyła.

- Bardzo mi pomogło, że mogłam komuś o tym powiedzieć - wyznała. - Nie sądziłam, że będę do tego zdolna. Przez tyle lat dusiłam to w sobie. Ale kiedy znalazłam się w swoim pokoju, poczułam ulgę. Od dawna nie spałam tak dobrze.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

Wciąż gniew w nim budziło to, co zrobił jej ojciec. Co ja bym mu zrobił, gdybym dostał go w swoje ręce?! - pomyślał. Jego szczęście, że już nie żyje. Blake nie był gwałtownikiem, unikał przemocy, ale człowiek, który tak traktował własną córkę, zasługiwał na najgorsze.

- A o operze też myślałaś?

- Tak. - Skinęła głową.

Wydarzenia ostatniej nocy bardzo ją ośmieliły. Nie czuła już tak paraliżującego strachu w obecności Blake'a. Czy to dlatego, że znał sekret jej przeszłości, czy też dlatego, że to ona poznała go lepiej? - nie wiedziała. Zaczęła jednak widzieć w nim człowieka, mężczyznę, a nie tylko szefa. W jej przypadku okazało się, że spowiedź była zbawieniem dla duszy. Miała wrażenie, że zdjęto z jej ramion ogromny ciężar. Przyszłość zaczęła malować się w jaśniejszych barwach.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść wcześniej na kolację. Chyba że wolisz jeść po spektaklu?

- Chyba lepiej przed. - Obawiała się, że późna kolacja mogłaby oznaczać...

Wolała nawet nie myśleć.

- W co mam się ubrać? - spytała. - Obawiam się, że nie mam nic stosownego.

Blake uśmiechnął się.

- Czarna sukienka, w której byłaś pierwszego wieczora, będzie doskonała, Cara.

Kolacja była, jak się tego spodziewała, fantastyczna. Restauracja niedaleko opery serwowała dania wykwintne i smakowite. Zjadła solę ze szparagami. Dawno nie jadła ryby przygotowanej tak wspaniale.

Jednak nie na jedzeniu skupiona była jej uwaga. To Blake absorbował ją bez reszty. Od czasu tamtego pocałunku, który sprawił, że jej ciało oszalało, zastanawiała się, czy przebywanie w jego towarzystwie jest roztropne. Nie mogła powstrzymać drżenia rąk, a jej serce waliło jak młotem.

- O czym myślisz?

Głębokie brzmienie jego głosu sprawiło, że ciarki przebiegły jej po plecach. Siedząc naprzeciw niego, czując nieustannie na sobie jego spojrzenie, miała wrażenie, jakby się znalazła pod lodowatym wodospadem.

- Zastanawiałam się, co ja tu właściwie robię. Zaskoczyła go.

- Zamierzasz zrezygnować z opery?

- Oczywiście, że nie. Ale... Jak miała mu opisać, co czuje? - W twojej obecności jestem cały czas zdenerwowana.

Sięgnął ponad stołem i położył rękę na jej ramieniu.

- Cara, pragnę tylko, żebyś mogła cieszyć się beztroskimi chwilami, których chyba nie miałaś w życiu zbyt wiele.

Nie odważył się wyznać, że chciałby się z nią kochać. Słyszając to, na pewno by uciekła. A on z każdą chwilą pragnął jej coraz bardziej. Rozpalała go. Ale wiedział, że nigdy nie spróbuje nawet wywierać na nią presji. To ona musi zdecydować, czy i kiedy zechce mu się oddać.

- Ufam ci, Blake. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

Uścisnął jej rękę.

Przedstawienie Fausta było wspaniałe. Cara była oczarowana. Przez cały czas siedziała z wypiekami na twarzy. Tak była poruszona, że niemal nie zauważała obecności Blake'a. Nie widziała więc, że on dla odmiany prawie nie odrywał oczu od niej. Nie zwróciła uwagi, gdy wziął ją za rękę i już nie wypuścił. A kiedy Małgorzata umierała na szubienicy za zabicie swojego dziecka - dziecka Fausta - po policzkach Cary spłynęły strumyki łez.

Blake sięgnął po chusteczkę i otarł jej policzki. Otoczył ją ramieniem i przytulił.

- To było piękne - zdołała wydusić. - Naprawdę, bardzo mi się podobało.

- I dlatego płaczesz?

- Tak, bo było smutne. Ale piękne. Dziękuję ci za ten wieczór. Nigdy go nie zapomnę.

W samochodzie, który wiozł ich z powrotem do hotelu, Cara nie protestowała, gdy Blake znowu ją objął. Oparła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. W świecie, w którym nie było zła, a tylko radość i śmiech, i... Blake!

Gdyby kilka tygodni wcześniej ktoś jej powiedział, że zadurzy się w swoim szefie, parsknęłaby mu w twarz śmiechem. Ale wszystko się zmieniło. Za sprawą Blake'a. To on sprawił, że zyskała pewność siebie. On powiedział, że jest piękną kobietą... I pokazał, że jest nią oczarowany. Blake Benedict oczarowany Carą! Nie do wiary!

- Wypijemy coś przed snem? - spytał w windzie.

Zgodziła się, ku swemu zaskoczeniu. Wieczór w jego towarzystwie minął cudownie i nie chciała go jeszcze kończyć. Blake we Włoszech był całkiem inny. Był czarujący i miły, i naprawdę nie była skrepowana jego obecnością. Po raz pierwszy w życiu nie była speszona obecnością mężczyzny.

- Czego się napijesz? - spytał Blake. - Może brandy? A może wina?

- Może jednak kawę, poproszę.

- Bardzo proszę, kawa. Kto wie, może to rzeczywiście dobry pomysł.

Sięgnął po telefon. A ona z przyjemnością słuchała, gdy mówił po włosku. Było to takie... podniecające. Jak cały ten wieczór. I tylko na dnie duszy cicho odzywały się wątpliwości. Czy dobrze robiła? Wszak następnego dnia powinna być w dobrej formie i w pełni sprawna. Zamiast siedzieć na kanapie, może powinna pójść do swojego pokoju i położyć się spać?

Niedługo potem siedziała już w głębokim fotelu naprzeciw Blake'a, który nie spuszczał z niej wzroku. Pod wpływem jego spojrzenia ręce jej drżały i z trudem uniosła do ust filiżankę z kawą. Odrobina gorącego płynu rozchlapała się na jej sukienkę.

Blake zerwał się błyskawicznie, odebrał jej filiżankę i zaczął wycierać serwetką mokrą plamę. Potem wziął ją za ramiona opiekuńczym gestem, a jej serce zaczęło się tłuc w piersi jak oszalałe.

- W porządku, Blake, nic się nie stało. Ja...

Uniosła głowę i ujrzała w jego oczach takie pożądanie, że zaniemówiła z wrażenia.

- Wybacz... muszę to zrobić - wydusił.

Powoli dotarło do niej, że wcale nie miał na myśli wycierania plamy.

Zdumiewające! Tym razem jej usta były gotowe na spotkanie z jego ustami. Przy-
mknęła oczy. Przecież nie ma sensu walczyć z nieuchronnym. A poza tym przez cały wieczór marzyła o tym.

Bardzo prędko to, co w zamierzeniu Blake'a miało być delikatnym całusem, który nie powinien jej przestraszyć, zaczęło się przeradzać w coś znacznie poważniejszego. Usta Cary były rozchylone, zdradzając jej ukryte pragnienia. A gdy oddała pocałunek z gwałtownością, której się nie spodziewał, nie był już w stanie się powstrzymać.

Kiedy ich języki się zetknęły, oboje zapłonęli. Każda komórka ciała Blake'a za-
drżała. Wiedział, że nadludzkim wysiłkiem musi zapanować nad sobą albo sprawy potoczą się bez kontroli.

Cara oddychała z trudem. I nie mogła zrozumieć, co się z nią działo. Jak mogła pozwolić Blake'owi się całować? Dlaczego oddawała mu pocałunki tak ochoczo? Czuła ro-
dzące się w niej całkiem nowe pragnienia.

Ostrożnie zerknęła na Blake'a i coś ścisnęło ją za gardło. Jego oczy płonęły praw-
dziwym pożądaniem. Gdyby dawniej jakikolwiek mężczyzna popatrzył na nią w taki sposób, uciekłyby z krzykiem. Tym razem miała niezachwianą pewność, że Blake nie posunie się do niczego bez jej zgody.

Ale największym zaskoczeniem dla niej było odkrycie, że to ona pragnęła się z nim kochać.

Znów zamknęła oczy i dała się nieść chwili. Czuła, jak jej ciało ożywało, jak bu-
dziły się w niej nieznane dotąd pragnienia. Gdyby w tym momencie Blake przerwał po-
całunek, chyba umarłyby z rozpaczy.

Niemal nieświadomie zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się z całej siły. Przywarła do jego muskularnego ciała. W najbardziej szalonych snach nie widziała siebie w takiej sytuacji.

Czuła gwałtowne bicie jego serca i wiedziała, że jest podniecony tak jak ona.

Dlaczego, po tylu miesiącach pracy u jego boku, stało się to właśnie teraz? - pytała się w myślach. Odpowiedź знаła. To przez jej lęki, które nie pozwalały jej nawet pomyśleć o nim.

A to się właśnie zmieniło. Proste wyznanie wyzwoliło ją, oczyściło jej umysł.

Wiedziona naturalnym instynktem przycisnęła biodra do niego. W pierwszej chwili była wstrząśnięta, gdy wyczuła dowód jego pożądania. Po chwili rozparła ją duma, że potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. I to właśnie jego, Blake'a. Nie jakiegoś pierwszego z brzegu mężczyznę.

Słowa nie były potrzebne. Wystarczyło, że Blake dotknął jej szyi, wyczuł tętno i już wiedział, co się z nią działo. A kiedy dotknął jej piersi, Cara gwałtownie wciągnęła powietrze i otworzyła oczy.

Blake wpatrywał się w nią uważnie, śledził każdą jej reakcję. Ich spojrzenia spotkały się. Oboje wiedzieli, jakie rozpalili w sobie namiętności.

Obsypał ją pocałunkami. Głębokimi i zachłannymi. Po każdym kolejnym świat wokół niej zaczynał wirować coraz bardziej. W ciągu kilku minut dojrzała, stała się kobietą pełną uczuć, o których rozmyślała wiele razy, a których nie spodziewała się poznać nigdy w życiu. Miała wrażenie, że narodziła się na nowo. Pragnęła, by ta chwila trwała całą wieczność.

Dlatego kiedy Blake oderwał od niej usta i cofnął ręce, poczuła wielki zawód. W pierwszej chwili pomyślała, że rozczarowała go i łzy napłynęły jej do oczu. Ale szybko się uspokoiła, bo Blake zaproponował, by poszukali wygodniejszego miejsca.

A to musiało zakończyć się w łóżku!

Jak przez mgłę zarejestrowała, że uniósł ją w ramionach i zaniósł do sypialni. Jej umysł wyłączył się. Nie czuła niczego prócz rosnącego z każdą chwilą pożądania. Krew w jej żyłach krążyła coraz szybciej, serce łomotało tak bardzo, że bała się, że pęknie.

A to wszystko dlatego, że Blake ją pocałował!

To było jak zmasowany atak, który skruszył wszystkie bariery, przełamał wszystkie jej opory. I rozpalił jak nic dotąd.

Blake całował ją nieustannie. Na różne sposoby, o jakich nawet nie śniła. W usta, w szyję, za uszami, znowu w szyję i po karku. Odchyliła głowę, wychodziła naprzeciw jego ustom. I nawet nie zauważyła, jak to się stało, że Blake zdjął z niej całe ubranie.

W pewnej chwili zastygł na moment i cicho gwizdnął przez zęby. Zdezorientowana Cara gorączkowo szukała wyjaśnień. Dopiero gdy poczuła jego dłoń na plecach, zrozumiała.

- Skąd masz tę bliznę? - spytał.

Po krótkiej walce ze sobą Cara postanowiła być z nim szczerą.

- To od sprzączki paska mojego ojca. Ale on nie chciał zranić mnie tak mocno - dodała szybko. - Był wówczas pijany do nieprzytomności,

- Chciał czy nie, nie miał prawda tego zrobić - warknął Blake. - Twoją mamę też bił?

Cara pokiwała głową. Blake zaklął pod nosem.

- Jego szczęście, że już nie żyje. Tylko bydlak bije kobietę. Czy powiedziałaś o tym komuś?

- Za bardzo się bałam - wyznała. - Był wielkim mężczyzną. Prawdopodobnie zabiłby mnie.

Blake znów zaklął cicho i przytulił ją mocniej. Długo leżeli w uścisku. Oboje szukali uspokojenia.

- Jesteś bardzo dzielna. Dzielna i piękna.

Pocałował ją. Potem znowu.

Cara rozchyliła wargi zapraszająco. Potem ujęła jego dłonie i położyła je na swoich piersiach.

To było jak eksplozja. Jej sutki stwardniały, stały się bardzo wrażliwe. Najmniejsze dotknięcie działało na nie jak iskra elektryczna. A przecież to jeszcze nie był koniec! Kiedy Blake zaczął całować jej piersi, ssać i nagryzać sutki, omal nie oszalała.

- Podoba ci się to? - spytał Blake chrapliwie.

W napięciu patrzył jej w oczy. Widziała, że z najwyższym trudem panował nad sobą.

Z jej powodu!

Jak to możliwe? Przecież nie miała żadnego doświadczenia. Nie wiedziała, czego od niej oczekiwał, nie była ładna. Była...

- Cara?

Patrzyła nań nieświadoma, jak bardzo jej błyszczące oczy i pałające policzki rozpały jego zmysły.

- Chcesz, żebym przestał?

Pokręciła głową. Nie była w stanie wydusić ze ściśniętej krtani ani słowa. Wydawało się, że i jej umysł, i ciało przestały należeć do niej. Jakimś magicznym sposobem stało się tak, że już nie bała się mężczyzn, ale rozpaczliwie pragnęła pieszczot.

Blake nie potrzebował więcej zachęty. Pocałował ją w usta. A potem ruszył w drogę w dół, między jej piersiami do pępka. A ona oddawała się tym rozkosznym zabiegom bez reszty. Pojękiwała przy tym, pokrzykiwała z rozkoszy. Wierciła się, wychodziła naprzeciw pocałunkom.

Blake nie spieszył się. Celebrował niemal każdy pocałunek. Uczył ją jej własnego ciała, pokazywał, jak wielką rozkosz może dać jej już tylko lekkim muśnięciem palca. Chwilami przypominało to okrutne, rozkoszne tortury.

A przecież nadal nie była przygotowana na to, co poczuła, gdy dotknął jej najbardziej intymnego miejsca. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była tam nabrzmiała i wilgotna. Jak szalenie wrażliwa. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że jedno dotknięcie może sprawić, że niemal eksploduje.

Wbiła mu paznokcie w ramiona. Jej biodra same uniosły się do góry, a ciało wygięło ku niemu.

- Kochaj się ze mną, Blake - jęknęła. - Chcę, żebyś się ze mną kochał.

- Jesteś pewna? - wychrypiał.

- Tak.

Blake zabezpieczył się i pochylił się nad nią. Z zapartym oddechem przyglądała mu się, a gdy zatrzymał się w pół drogi i zaklął pod nosem, serce jej zamarło.

Czyżby zrobiła coś źle? Nie miała doświadczenia, to prawda. Nie wiedziała, czy powinna w takim momencie coś zrobić, pomóc mu.

- Blake?

- Jesteś dziewczicą - wydusił.

- Myślałam, że wiesz o tym.

- A to oznacza, że nie mogę tego zrobić. Nigdy jeszcze nie kochałem się z dziewczicą. To mogłoby być...

Położyła mu palec na wargach.

- Nie robisz nic wbrew mojej woli - powiedziała. - Proszę, Blake... nie zostawiaj mnie tak. Pragnę tego tak samo jak ty. - Oplotła go nogami jeszcze ciaśniej i poruszyła biodrami.

Blake zawahał się, a potem wszedł w nią zdecydowanie. Poczula ból, który niemal natychmiast przerodził się w rozkosz. Niewysłowioną rozkosz.

- Blake! - krzyknęła.

Potem jeszcze raz. I znowu.

Chwyciła go za ramiona.

I po chwili jej świat eksplodował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadszedł ostatni dzień konferencji. Wchodząc do sali obrad, Cara była przekonana, że wszyscy wiedzą, że minionej nocy kochała się z Blake'em. Szczotkując włosy, zobaczyła w lustrze odbicie zupełnie innej kobiety. Błyszczące oczy i rumieńce zdawały się zdradzać wszystko.

Całą noc spędziła w łóżku Blake'a. Dopiero rano wróciła do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic i ubrać się. Na śniadanie nie zeszła. Nie jedzenie miała w głowie. A teraz bała się spojrzeć na Blake'a.

- Byłaś cudowna w nocy - wyszeptał. - No, to do roboty.

Przez cały dzień nie mogła skupić się na pracy. Myśli wciąż uciekały jej gdzieś daleko.

Wreszcie nadeszła pora końcowego przemówienia Blake'a. Poświęcił w nim sporo miejsca pracy Cary. Podziękował za jej zaangażowanie.

- Nie wiem, co bym zrobił bez mojej wspaniałej asystentki. To jej zasługa, że wszystko przebiegło sprawnie i bez problemów. Jej zdolności organizacyjne są nieocznione. Myślę, że należą jej się gromkie brawa.

Cara oblała się rumieńcem.

- Zrobiłam tylko, co do mnie należało - wymamrotała, uśmiechając się niepewnie. A kiedy Blake wręczył jej bukiet czerwonych róż, omal nie zemdląła.

- Zasłużyłaś na odrobinę uznania - powiedział. - Żadna z moich poprzednich asystentek nie osiągnęła takiego poziomu zawodowego. Nie mogę mieć do ciebie żadnych zastrzeżeń.

Już po zamknięciu konferencji, w pokoju hotelowym Blake powiedział:

- Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

Poczuła rozkoszny dreszczyk emocji. Jego ściszony głos brzmiał tajemniczo. Zerknęła nań i spostrzegła, że przygryzł wargę, żeby ukryć uśmiech. Wyglądał jak mały chłopczyk, który ze wszystkich sił stara się zachować sekret.

- Nagroda za doskonałą pracę.

Czekała.

- Jedziemy na kilkudniowe wakacje.

Cara otworzyła usta ze zdumienia.

- Co masz na myśli? Jakie wakacje? Ja nie mogę. Muszę myśleć o mamie. Prawdopodobnie nie mogę zostawić jej na dłużej.

Pomysł spędzenia z nim więcej czasu był ekscytujący, ale mama była najważniejsza. Poza tym Blake nigdy nie wyjeżdżał na wakacje! O czym więc, u diabła, mówił?!

- Nie lubi być ze swoją siostrą? - spytał z wahaniem. Nagle uśmiechnął się. - Czy może... to ty boisz się tego, co się między nami dzieje?

Cara cieszyła się, że rozmowa toczy się bez świadków.

- Nie boję się - rzuciła hardo, ale widziała, że jej nie uwierzył. - Mama mnie potrzebuje. A i dla cioci Susan to może być zbyt wielki wysiłek, jeszcze kilka dni opieki nad mamą.

Uniósł brwi.

- Myślę, że powinnaś pozwolić cioci samej zdecydować. Zadzwoń do niej - powiedział stanowczo.

Bardzo chciałyby spędzić z nim więcej czasu, kochać się z nim... To było prawdziwie magiczne doświadczenie. Ale wiedziała, że to niemożliwe.

- Naprawdę nie rozumiesz mojej sytuacji. Bardzo mi przykro, Blake, ale...

- Nie zmuszam cię, żebyś została - powiedział łagodnie. - Po prostu naprawdę uważam, że należy ci się trochę odpoczynku. Pracowałaś bardzo ciężko i chciałbym ci jakoś okazać moje uznanie.

Oczarowała go w jedną noc. Pragnął jej. Marzył o jej towarzystwie. Nie wyobrażał sobie, że mieliby natychmiast wrócić do życia biurowego. Zabrał jej dziewictwo i nie chciał, żeby miała do niego żal.

Co prawda nie myślał o żadnym trwałym związku. Nie zamierzał po raz kolejny wiązać się z kobietą. Za nic!

Wystarczyło mu jedno małżeństwo. Ale mógł przynajmniej pokazać Carze, że nie wszyscy mężczyźni są źli.

- No, dobrze, zadzwonię do mamy. - Wciąż nie była pewna. - Przekonamy się, co powie. Może dwa dni... Nie chcę obarczać cioci Susan zbyt długo.

Blake liczył na to, że spędzi z nią więcej niż dwa dni, ale wiedział, że nie powinien naciskać.

- Jestem pewien, że nie będziesz żałować - powiedział.

Pocałował ją w policzek.

Jej delikatna, gładka skóra i słodki zapach sprawiły, że gwałtownie zapragnął całować ją i pieścić. Wystraszył się jednak, że mogłaby pomyśleć, że seksem próbował wpłynąć na jej decyzję. Z ociąganiem wypuścił ją z objęć i pozwolił odejść.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Cary mama zgodziła się z radością.

- Należy ci się odpoczynek - powiedziała. - A twoja ciocia jest zadowolona z mojego towarzystwa.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Jestem tu bezpieczna, Cara.

Cara wiedziała, co mama ma na myśli. Największy strach budziła w niej myśl, że lichwiarz, którego zmarły ojciec zostawił im w spadku, odnajdzie mamę u cioci.

Ojciec, chociaż tyranizował żonę i córkę, wziął kredyt na mamę, wmawiając jej, że ze względów podatkowych to będzie najlepsze rozwiązanie. Mama zbyt się go bała, żeby zaprotestować. Firma budowlana ojca popadła w tarapaty z powodu jego zamiłowania do hazardu i alkoholu. Ale dopiero po jego śmierci dowiedziały się, że kredyt nigdy nie został spłacony, a niebotyczne raty sprawiały, że zapewne nie zostanie spłacony nigdy.

Ich wierzycielem był bezlitosny osobnik o sercu zimnym jak gład, bez cienia współczucia. Cara nie mogła narażać mamy na spotkanie z nim. Już na samą myśl o tym oblewała się zimnym potem. Ale nie mogła o tym opowiedzieć Blake'owi. Mama nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się o ich kłopotach. Cała sytuacja wprawiała ją w zażenowanie. Oddawały na spłatę długu prawie całą pensję Cary.

Cara wykonała kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i poszła do Blake'a. Drzwi były otwarte, jakby na nią czekał. Na łóżku leżała spakowana walizka.

- Pojadę z tobą - powiedziała cicho.

- Mama i ciocia nie miały nic przeciwko?

- Nie.

- A ty?

- Nigdy nie spędzałam wakacji z mężczyzną.

Tak naprawdę to w ogóle nigdy nie miała wakacji.

Nawet w tym momencie drżała z lęku. Czy aby nie rzucała się na zbyt głęboką wodę? Czy będzie żałować tej decyzji? Czy przez to nie straci pracy? Tyle pytań kłębiło jej się w głowie...

- Boisz się mnie?

Jego się nie bała. Bała się własnych uczuć. Bała się, że posmakuje raju, by potem wrócić do swego prywatnego piekła.

Chociaż stała bez słowa, Blake zauważył w jej oczach wszystkie obawy. Przytulił ją.

- Nie masz się czego bać, Cara. Przynajmniej kiedy jesteś ze mną. Pragnę tylko, żebyś była szczęśliwa. Wyglądasz na zmęczoną. Chyba obciążylem cię za bardzo. Niech to będzie moje podziękowanie.

Wtuliła twarz w jego ramię, żeby nie zobaczył łez, które cisnęły jej się pod powieki. Boże, czemu ciągle przy nim beczę? Może dlatego, że nikt dotąd nie był dla mnie taki dobry?

- Jesteś spakowana? - Odsunął ją łagodnie.

Pokiwała głową.

- No to ruszajmy.

- Dokąd mnie zabierasz?

Uśmiechnął się, aż jej serce wywinęło fikołka.

- To niespodzianka.

Limuzyna z kierowcą czekała przed hotelem. Przez całą drogę Cara rozglądała się dookoła i zachwycała krajobrazami. I usiłowała nie myśleć o tym, że jedzie w towarzystwie szefa, z którym spędziła ostatnią noc. I który wciąż budzi w niej pożądanie.

Dojechali w końcu do stojącej nad brzegiem wielkiego jeziora pięknej willi.

- Witaj nad jeziorem Como - powiedział Blake. - I w domu, który kiedyś należał do mojej babci.

- Kto w nim mieszka?

- Na stałe nikt. Od śmierci babci dom jest do dyspozycji rodziny. Można chyba powiedzieć, że to jest domek letniskowy.

Domek letniskowy! Żart roku! Kogo stać na utrzymanie takiego domu? - pomyślała.

- Czy teraz ktoś tu mieszka? - spytała.

Blake pokręcił głową.

- Tylko służba. Będziemy więc całkiem sami.

Utrzymywanie służby w nieużywanym domu to prawdziwa rozrzutność. Cara wolała się nie zastanawiać, czy inne asystentki także tu przywoził. Te, które po powrocie do Anglii wyrzucał z pracy. Czy używał tego domu jako miłostnego gniazdka? Czy ją też wyrzuci z pracy? Chyba miała prawo do niepokoju, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć, że willa była piękna. Wyglądała trochę jak pałac z bajki. Jednak w niczym nie zmniejszyło to jej niepokoju. Miała spędzić tam dwa dni tylko z Blake'em. Wierzyła w jego obietnice ale nie do końca ufała samej sobie.

Przywitało ich całe grono służby. Nie poprawiło jej to nastroju, chociaż wszyscy patrzyli na nią, jakby była kimś wyjątkowym. Uśmiechała się więc tylko nieśmiało, gdy Blake ją przedstawiał.

- Oni uważają nas za parę - szepnęła. - Widzę to w ich oczach.

Blake mówił po włosku. Nie rozumiała z tego ani słowa, ale była pewna, że nie patrzyliby na nią z takim zainteresowaniem, gdyby wiedzieli, że była tylko asystentką, która przyjechała ze swoim szefem na krótkie wakacje. Nie, oni myśleli, że jest jego dziewczyną. Była tego pewna.

Machnął rękami.

- Masz rację. Na pewno uważają cię za kogoś wyjątkowego, ponieważ nikogo wcześniej tu nie przywoziłem. Ale to nie ma znaczenia. Nie masz się czego obawiać. Chcesz się rozejrzeć? - spytał po chwili. - Czy jesteś może zmęczona i wolisz odpocząć?

Miała ochotę na odpoczynek, ale... bezpieczniej czułaby się w hotelu. Bezpieczniej, to było właściwe słowo. Chociaż... o co jej właściwie chodziło? Czy bała się siebie, czy Blake'a? Miała wrażenie, że rzucono ją na zbyt głęboką wodę. A to dlatego, że najbliższe dni mieli spędzić całkiem sami. Jej pragnienia stawały się niebezpiecznie gwał-

towne. Chciała, by wziął ją w ramiona, przytulił, mocno. I żeby znów się z nią kochał. Słyszał to ktoś?!

- Jestem trochę zmęczona. Tyle wrażeń. Nowych i... - szukała właściwego słowa.

- Podniecających - odpowiedział.

Tak, to było właściwe słowo. Lecz chyba w nieco innym znaczeniu, niż podejrzewał. Ciekawe, co by powiedział, gdyby potrafił czytać w jej myślach? Gdyby się dowiedział, jak bardzo chciała, żeby ją przytulił, pocałował, kochał się z nią? Nigdy w życiu nie miała takich marzeń. Żaden inny mężczyzna nie zdołał wzbudzić w niej takich uczuć.

Wzięła głęboki wdech.

- Innych - powiedziała.

Dalekie to było od prawdy, ale ostatecznie mogło być. Bo przecież każda komórka jej ciała, każda myśl były inne. Wszystko z powodu tego przystojnego mężczyzny.

Coraz bardziej też zmieniał się jego obraz w jej oczach. Podobało jej się, jak płynnie rozmawiał po włosku. Stawał się wówczas taki egzotyczny. Magia miejsca?

- Nigdy nie przypuszczałaś, że się tutaj znajdziesz? - Uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, co się dzieje w jej duszy. - Szkoda, że nie chcesz zostać dłużej. Ale może po kilku dniach spędzonych w tym pięknym zakątku Włoch zmienisz zdanie? Może pozwolisz mi...

- Nie! - Nie pozwoliła mu skończyć. - Nie! Ja muszę wrócić do domu!

Gdy tylko wypowiedziała słowo „dom”, natychmiast wróciły wszystkie jej strachy.

Coś się wydarzyło w tym dalekim kraju, ale nie mogła pozwolić sobie na romans. Czy jakkolwiek nazwać to, co się z nią właśnie działo.

- Cara...

Nie potrafiła powiedzieć, jak to się stało, ale w sekundę znalazła się w jego objęciach. Przytuliła się do niego ufnie, a on głaskał ją po włosach.

Blake nie mógł patrzeć na jej rozterki. Pragnął ukoić ją, odegnać strach, który dostrzegł w jej oczach. Czy aż tak bardzo bała się o mamę, czy może kryło się za tym coś innego? Może miało to związek z ojcem? Jakies związane z nim nocne koszmary? Czy też bała się zostać tu tylko z nim?

Szeptał cicho jej imię, głaskał ją uspokajająco, aż poczuł, że jej napięcie ustąpiło.

- Nikt cię nie zmusi, żebyś została tu wbrew swojej woli. Kiedy tylko będziesz chciała wyjechać, odwiozę cię.

Uniosła ku niemu twarz. Miała oczy pełne łez. Serce mu się ścisnęło. Ktoś ją kiedyś skrzywdził, a on chciałby jej to wynagrodzić. Ujął ją pod brodę i pochylił się.

Co miało być tylko całusem na pocieszenie, prędko stało się czymś zupełnie innym. Gwałtownym i szalonym porywem namiętności. Rozchyliła wargi, a on ochoczo skorzystał z zaproszenia. I już po chwili wiedzieli, że nie ma co walczyć z nieuniknionym.

Trzymając się za ręce, poszli na górę. W sypialni zaczął ją powoli rozbierać. Z trudem zwalczył pokusę, by zderzyć z niej ubranie i kochać się z nią na schodach. Wiedział jednak, że w ten sposób wystraszyłby ją jeszcze bardziej. A tego nie chciał. Wciąż bała się ojca. I to wystarczy. Musiał być delikatny.

Każdy odsłonięty kawałek jej skóry obsypywał pocałunkami. I wsłuchiwał się w jej rozkoszne pojękiwanie. Smakowała cudownie. Pachniała podniecająco. Nie spodziewał się, że jego asystentka jest taka zmysłowa, taka ponętna.

Pieszczoty i pocałunki Blake'a były jak narkotyk. Cały świat przestał dla Cary istnieć.

Kochali się wolno i pięknie, raz po raz. I nic już się nie liczyło. Tylko jego dłonie na jej skórze. Jego palce odkrywające nowe wrażliwe zakamarki jej ciała. Poznawała smak jego skóry, gdy go całowała. Delektowała się jego zapachem. Smakowała go, docierając ustami do miejsc, o całowaniu których nigdy nawet nie odważyła się marzyć. Patrzyli sobie w zamglone żądzą oczy, wsłuchiwali się w swoje okrzyki spełnienia.

Wiedziała, że to wkrótce się skończy, że będzie musiała wrócić do realnego świata. Tym bardziej więc starała się rozkoszować każdą chwilą. Czowała się wyzwolona, wprowadzona w nowy dla niej świat seksu. I pragnęła, by to trwało wiecznie.

Następnego ranka Cara zbudziła się przepelniona szczęściem. Bardzo wiele nauczyła się od Blake'a. Odważyła się nawet raz go sprowokować. Na samo wspomnienie twarz jej zapłonęła. Co też on sobie pomyślał?

- Cara?

Nagle uświadomiła sobie, że przygląda jej się uważnie.

- Wszystko w porządku?

- Ja... czuję się...

Chyba powinna powiedzieć: zażenowana. Jak mogła być taka wyuzdana?!

- Jak prawdziwa kobieta? - Blake dokończył za nią. - Jakbyś odbyła daleką podróż i odkryła, jak wiele straciłaś przez tamte wszystkie lata?

- Czuję się... inna - wyznała słabym szeptem.

Uśmiechnął się.

- W dobry sposób, mam nadzieję. Byłaś wspaniała.

Wspaniała! No! Cara Redman wspaniała! Nie spodziewała się, że kiedykolwiek usłyszy takie słowa.

- Nie wiem jak ty, Cara, ale ja jestem głodny.

Głodny? Jak mógł myśleć o jedzeniu?

- Idę pod prysznic. Przyłączysz się? Zapewne nie. - Powiedział, zanim odpowiedziała. - Albo nigdy nie zjemy śniadania.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź, a Cara naciągnęła prześcieradło na głowę. Nie mogła przestać myśleć o rękach Blake'a głaszczących ją, pieszczących. O jego ustach, które sprawiały, że krew w jej żyłach zaczynała wrzeć, a żar między udami domagał się natychmiastowego ugaszenia.

To było szalone, kompletnie zwariowane, ale nie potrafiła się powstrzymać. Leżała zwinięta w kłębek, z głową pełną dzikich wspomnień. Kiedy Blake wrócił, ściągnął z niej kołdrę.

- Dlaczego leżysz taka skulona?

Wyglądał fantastycznie. Nie był ani trochę skrepowany swoją nagością. Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Gdy sobie uświadomiła, że gapi się na jego przyrodzenie, usiadła gwałtownie z cichym przekleństwem.

- Czekałam na łazienkę - powiedziała.

I wybiegła. Nim wróciła, Blake zdążył się ubrać. Lecz kiedy zobaczył ją zawiniętą w ręcznik, oczy mu zapłonęły. Pomyślała przez chwilę, że będą się zaraz kochać, ale tak się nie stało.

- Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie trochę ubrań - powiedział. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, ale wydawało mi się, że nie zabrałaś ze sobą nic na dodatkowe dni. Rozejrzyj się w garderobie.

Cara oniemiała ze zdumienia, gdy zobaczyła wieszaki pełne sukienek i spódnic, szuflady wypełnione bluzkami i szortami... Było tam wszystko, czego mogła potrzebować.

- Kupiłeś to dla mnie?

- Tak.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić.

Pragnął zatrzymać ją jak najdłużej. Okazała się zdumiewającą kochanką. Ale kiedy myślał o przemianie, jaka dokonała się w niej na jego oczach, czuł lęk, że oskarży go o to, że przywiózł ją do siebie tylko po to, żeby ją uwieść.

Dlatego przy każdej okazji pytał ją, czy chce, żeby przestał. Zaprzeczała. Jak na dziewczynę, która nigdy nie była z mężczyzną, reagowała ze zdumiewającą i zaskakującą pasją. To było niewiarygodnie podniecające.

Dwa dni z Carą to stanowczo za mało. Ale Blake nie zamierzał wiązać się z nią na dłużej. Po doświadczeniach z byłą żoną była to ostatnia możliwość, którą byłby gotów rozważyć. Nie zamierzał ponownie ryzykować.

Poza tym Cara także nigdy nie zdoła związać się z żadnym mężczyzną. Przykre doświadczenia okaleczyły jej psychikę. Ale przecież to nie powód, by nie mogli przeżyć krótkiej przygody. Cara udowodniła, że potrafi cieszyć się intymnymi rozkoszami. O, tak, udowodniła to dobitnie. Wyjątkowo spektakularnie! Ujawniła się drzemiąca w niej tygrysica.

- Spotkamy się na dole - powiedział cicho. - Inaczej ulegnę pokusie i znowu będziemy się kochać.

Cara zaczerwieniła się. Zobaczyła w jego oczach prawdziwe pożądanie.

Ubrała się. Wybrała liliową bawełnianą bluzeczkę i zwiewną białą spódnicę. Wszystko pasowało na nią jak ulał. Nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, że Blake znał jej rozmiar. Wyszczotkowała włosy, zostawiając je rozpuszczone, i poszła na dół.

- Wyglądasz ślicznie - przywitał ją. - Ten kolor pasuje do twoich oczu. Wiesz, że czasami są bardziej fioletowe niż niebieskie? Zwłaszcza kiedy się Kochamy - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Cara zadrżała. Nie zdawała sobie sprawy, że jej oczy zdradzały tak wiele.

- Zawsze powinnaś tak nosić włosy. - Wplótł w nie palce i przyciągnął ją bliżej. - Bardzo ci pasują. Jesteś piękną kobietą.

Z bijącym sercem spojrzała mu w oczy. Zdumiewające, jak bardzo śmiała była w jego obecności. I chociaż rozum podpowiadał, że powinna być ostrożna, jej ciało nie zważało na to ani trochę.

Stała się prawdziwą kobietą, ze wszystkimi potrzebami i pragnieniami. Koniec z nienawiścią do mężczyzn. Przynajmniej do tego jednego! Blake'a!

Udowodnił, że jest całkiem inny niż jej ojciec. Traktował ją z szacunkiem, łagodnie i czule.

Oczy jej zwilgotniały. Po raz pierwszy w życiu zetknęła się z kimś takim. I dzięki temu mogła także inaczej spojrzeć na siebie. Ponieważ przedtem uważała, że jest nic niewarta. Ojciec wciąż jej to powtarzał.

Teraz wiedziała, że jest inaczej. Blake nigdy nie oddzieliłby interesów od przyjemności, gdyby nie uważał, że była atrakcyjna. Początkowo wpadła w histerię, umierała ze strachu. W końcu uwierzyła w siebie. I uwierzyła Blake'owi, gdy mówił, że jest śliczna i pociągająca.

- Cara, ty płaczesz. Dlaczego?

- Nie płaczę - zaprotestowała. - Mam tylko mokre oczy.

Pogłaskał ją po policzku. Pocałował. I po chwili znowu rozpałił w niej gwałtowne uczucia.

Miała właśnie odwzajemnić namiętny pocałunek, objąć Blake'a, gdy usłyszała z oddali, z głębi domu, stłumiony kobiecy głos.

- Śniadanie gotowe - powiedział Blake.

Przeszli na taras z tyłu willi. Stał tam nakryty stół.

A poniżej roztaczał się urzekający widok na jezioro. Cara zastygła w zachwycie. Czowała, że mogłaby stać tak godzinami i patrzeć na góry, łodzie, ludzi i ptaki.

- Szkoda, że nie mam swojej kamery - powiedziała.

- Może jeszcze kiedyś tu przyjedziesz. - Blake przyglądał jej się z uśmiechem.

Widać było, że sprawiało mu przyjemność patrzeć na nią.

Staął za nią i objął ją w pasie.

- Jakie to wspaniałe miejsce - powiedziała. Udawała, że nie dostrzegła sugestii ponownego przyjazdu. - Masz łódź?

- Oczywiście. Jeśli chcesz, możemy popływać po śniadaniu.

- Tak, cudownie! - zawołała.

Czuła się wspaniale w jego ramionach. Spokojnie i bezpiecznie. Blake traktował ją delikatnie, z prawdziwą troską. Potrafił rozpraszać jej wątpliwości, łagodzić obawy. Przekonywał, że ludzie nie są źli.

I to działało. A ona sama już nie była taka sama. Zaczęła odczuwać to już w Mediolanie, a w tej uroczej części Włoch dotarło to do niej jeszcze dobitniej. Jak zdołał to przewidzieć? Jak wpadł na to, że to pozwoli jej odkryć w sobie całkiem inną stronę swej natury? Której istnienia nawet się nie domyślała?

Zmieniał jej życie i sposób patrzenia na nie. Zrozumiała, że chciałaby, żeby ta chwila nie skończyła się nigdy.

Śniadanie składało się głównie z ciastek i kawy cappuccino. Cara doszła do wniosku, że gdyby przyszło jej mieszkać w tych stronach trochę dłużej, prędko stałaby się równie puszysta jak gospodyni. Poza tym była zaskoczona, że Blake nie poprosił o bekon i jajka.

Po śniadaniu poszli na spacer po tarasowatych ogrodach. W końcu znaleźli się na plaży, gdzie przy małym pomoście przycumowana była niewielka motorówka. Blake pomógł jej wsiąść, włączył motor i wypłynęli na jezioro. Poruszał się pewnie, z wprawą. Przyglądała mu się z prawdziwą przyjemnością.

Siedziała w milczeniu, urzeczona otaczającym ją pięknem. Mijali stojące wzdłuż brzegu okazałe wille. Nad głową mieli najbardziej błękitne niebo, jakie kiedykolwiek dane jej było zobaczyć.

- Jakie to wszystko piękne! - powiedziała w pewnej chwili z westchnieniem.

- Włącznie z tobą - rzucił.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że przecież Blake jest jej szefem. Ale też jej kochankiem! I natychmiast poczuła, że jej ciało nie zapomniało o tym ani na moment. Nie zdawała sobie sprawy, że jej oczy zapłonęły.

- Czemu zawsze ukrywałaś się w takich banalnych ubraniach?

Tak nieoczekiwane pytanie zaskoczyło ją.

- Myślę, że znasz odpowiedź.

- Z powodu twojego ojca. - To nie było pytanie. - Dlaczego go nie zostawiłyście? - Popatrzył jej prosto w oczy. - Byłaby to chyba najmądrzejsza decyzja.

- Łatwo powiedzieć, prawda? Zostawić potwora. Ale nie mogliśmy. On... on... Zstraszył nas. Nie wiem, co by zrobił, gdybyśmy spróbowały, ale miałyśmy wrażenie, że szło o nasze życie. Może niewiele warte, ale...

Blake skrzywił się.

- Jak to dobrze, że twój ojciec nie żyje, bo osobiście...

- Blake, proszę. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie powinnam ci mówić tego wszystkiego. To są sprawy zbyt osobiste, zbyt bolesne. Proszę, nie chcę rozmawiać o tym już nigdy więcej.

Czuła, że gdyby sprawy toczyły się tak dalej, powiedziała mu w końcu o swoich kłopotach finansowych. A tego zrobić nie chciała i nie mogła.

Blake zacisnął usta. Widać było, że kosztowało go to wiele wysiłku.

- I dlatego starałaś się wyglądać tak nijako? Żeby zejść mu z drogi? Żeby się nie zorientował, jak piękną ma córkę? Dlatego tak się boisz wszystkich mężczyzn?

Wzruszyła ramionami.

- Czemu ty nie opowiesz mi o sobie? - spytała.

Zdziwił się.

- Chcesz usłyszeć moją smutną historię? Nie było dzisiaj w planie odgrzebywania dusz. Mieliśmy się cieszyć naszym szczęściem.

- Nie jestem nieszczęśliwa - powiedziała szybko.

- Ale moje natrętne pytania przywołały złe wspomnienia. Przepraszam.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Objął ją jedną ręką, drugą trzymał ster. A kiedy uniosła ku niemu twarz, pocałował ją.

Natychmiast wszystkie problemy uleciały w niebyt. Pocałunki Blake'a napępiały ją energią. Wiedziała, że gdy wróca do Anglii, wszystko się skończy. Jej życie znów będzie takie jak niegdyś. Ale w tej chwili nie chciała o tym myśleć.

Pływali przez cały ranek. Od zatoczki do zatoczki. Na lunch zatrzymali się w uroczym pensjonacie nad samą wodą. Czasami rozmawiali, czasami płynęli w milczeniu. W pewnej chwili Cara zorientowała się, że Blake wcale nie zachwyca się okolicą. Przez cały czas wpatruje się w nią.

Jezioro było znacznie większe, niż sądziła. Wyobrażała sobie, że kiedyś będzie mogła przyjechać tam na dłużej.

- Jesteś szczęśliwym człowiekiem, że masz dom w takim cudownym miejscu - powiedziała. - Odkąd pracuję u ciebie, nie widziałam, żebyś miał chociaż dzień urlopu. Dlaczego? Czemu tu nie przyjeżdżasz?

Cień przemknął po twarzy Blake'a.

- Ja też mam swoje tajemnice, Cara. Moje wspomnienia z tego domu nie są dobre. Zamknął oczy, a ona zadrżała. Widziała, że przeszłość nadal go dręczy.

- Może nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać? - powiedziała ostrożnie.

- Chciałem pokazać ci to miejsce. Cieszyć się twoją radością.

- Kosztem twojej?

- Uznałem, że czas już najwyższy zerwać z przeszłością. Zobaczyłem kogoś, kto został zraniony tak bardzo jak ja, chociaż w całkiem inny sposób, i postanowiłem pomóc. Mam nadzieję, że mi się udało?

Blake wiedział, że wiele ryzykował, mówiąc w taki sposób, ale czuł, że postąpił dobrze, przywożąc ją nad jezioro Como. Widział, jak bardzo się zmieniała, ale nie był pewien jej odczuć. Dlatego czekał na jej odpowiedź ze wstrzymanym oddechem. Po raz pierwszy otworzył się przed kobietą tak bardzo. Zdradził tak wiele ze swojej przeszłości. Z jakiegoś powodu czuł, że Cara zasługiwała na taką szczerość.

Powoli pokiwała głową.

- Czuję, że tutaj jestem inna.

- Czyli udało mi się. Ty i ja, Cara, chociaż możesz w to nie wierzyć, jesteśmy tacy sami.

- W jaki sposób? - zaprotestowała. - Nasze życia różnią się diametralnie! Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie jakichkolwiek podobieństw.

- Zapewne należą cię się ode mnie wyjaśnienia - przyznał Blake po krótkim zastanowieniu.

Chociaż wiedział, że to będzie trudne. Trudno bowiem wyobrazić sobie dwie kobiety tak bardzo różne jak jego była żona i Cara.

Nabrał głęboko powietrza.

- Kiedyś, bardzo dawno, byłem żonaty z kobietą imieniem Melanie. Kiedy się z nią żeniłem, byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Była śliczną blondynką, pełną życia. Lubiła przyjęcia, zabawę, towarzystwo ludzi... Ja byłem zajęty budowaniem firmy. Ale wciąż miałem nadzieję, że uda mi się pogodzić pracę z przyjemnościami.

Cara nie odzywała się. Słuchała ze wstrzymanym oddechem. Takiego Blake'a widziała po raz pierwszy.

- Melanie uważała inaczej - powiedział ze ściągniętą twarzą.

Na chwilę zacisnął powieki.

- Przyjechaliśmy tutaj na wakacje... Bardzo na ten wyjazd nalegała... Powiedziała mi, że jest w ciąży. Chociaż chyba nie byłem jeszcze gotów na to, by zostać ojcem, ucieszyłem się.

Umilkł. Cara widziała w jego oczach kłębiące się emocje.

Westchnął ciężko i mówił dalej:

- Krótco po powrocie do Anglii jeden z przyjaciół zasugerował mi, że Melanie spotykała się z innym mężczyzną. Nie uwierzyłem. Powiedziałem że to niemożliwe, żeby moja żona tak postąpiła. Ale wątpliwości zostały zasiane. Zacząłem dostrzegać niepokojące szczegóły w jej zachowaniu. Kończyła rozmowy telefoniczne, kiedy wchodziłem do pokoju, wydawała coraz więcej pieniędzy na jakieś banalne rzeczy. Uznałem, że powinienem porozmawiać z nią dać jej szansę wyjaśnienia wszystkiego.

Cara widziała, jak trudno było mu zdobyć się na takie wyznania, dlatego siedziała bez ruchu, żeby mu nie przerwać.

- Najpierw wszystkiemu zaprzeczyła, wściekła się na mnie, krzyczała. Byłem rozdarty, bo nie rozwiała moich podejrzeń. Czułem, że jednak coś było na rzeczy. Pewnej

nocy, kiedy wróciła z kolejnego przyjęcia, prawda wyszła na jaw. Myślę, że pokłóciła się ze swoim kochankiem i bała się, że tamten wszystko mi wyjawiał. W końcu ugięła się. Powiedziała, że to nie było moje dziecko. Zapewne usłyszała od niego że nie miał ochoty zostać ojcem, a kiedy się dowiedział, że jest w ciąży, zerwał z nią.

Zacisnął wargi.

- Myślała, że w mówi ci, że to twoje dziecko? - spytała nieśmiało Cara.

Czuła i rozumiała jego cierpienie. Zapragnęła wziąć go w ramiona i pocieszyć.

- Byłem wściekły - ciągnął po chwili. - Nie mogłem uwierzyć, że tak mnie okłamała. A jej przeprosiny brzmiały nieszczerze. Wyrzuciłem ją z mojego życia i wniosłem pozew o rozwód. Ale zrobiłem się podejrzliwy. I od tamtej pory nie zaufałem żadnej kobiecie. Postanowiłem, że już nigdy się nie ożenię.

- Tak mi przykro. - Cara nie wiedziała, co powiedzieć.

Bo i cóż mogła powiedzieć po takim wyznaniu?

- Sama widzisz - powiedział po długiej chwili ciszy - że jesteśmy tacy sami.

Nawet za milion lat nie będę taka jak ty, pomyślała. Nie umiała tak jak on panować nad emocjami, skrywać ich za kamienną twarzą.

- Widziałeś się z nią od tamtej pory? - Nie potrafiła poskromić ciekawości.

- Nie. I wcale nie chcę - rzucił twardo. - Przepraszam, że ci to powiedziałem. Nie chciałem zepsuć ci dnia.

- Bardzo się cieszę, że powiedziałaś - odparła cicho.

Płynęli w ciszy. Po pewnym czasie Blake wypatrzył ustronną zatoczkę. Wpłynął w nią, wyłączył silnik i przywiązał łódź do brzegu.

- Potrzebuję tego, Cara - powiedział stłumionym głosem.

W dawnym świecie w takiej sytuacji zadygotałaby ze strachu. Z Blake'em to się nie zdarzyło.

Z radością poczuła obejmujące ją ramiona, ochoczo uniosła usta ku jego wargom. Przywarła doń ze wszystkich sił. Poczowała na brzuchu jego erekcję i zadrżała z podniecenia. Pragnęła go. I rozkoszy, którą obiecywał. Rozchyliła wargi i dotknęła językiem jego języka. Spozregła, że jego oczy zwęziły się w wąskie szparki. Usłyszała, jak gwałtow-

nie wciągnął powietrze. Każda chwila pocałunku rozpalala ich, ponaglala do kolejnego. Świat z wolna oddalal się w niebyt.

Gdzieś w głębi duszy Cara uslyszala sygnał alarmowy. Coś krzyczało w niej: „Nie angażuj się tak bardzo! Będiesz żalować!“. Ale nie słuchala. Podobało jej się to, co się dzialo. Chciala jeszcze więcej. Była jak dziecko przed sklepem ze słodyczami. Pragnęła skosztować wszystkiego.

Żar między udami rozplywał się po całym cieie. Jej serce przyspieszyło.

Kiedy Blake wziął ją z rękę i poprowadził do kabiny pod pokład, nie zaprotestowała. Kiedy zaczął zrywać z niej ubranie, ona to samo zrobila z jego ubraniem. A jeszcze kilka dni wcześniej zapłonęłaby ze wstydu na samą myśl, że miałaby się rozebrać w obecności mężczyzny!

Obsypał ją pocałunkami. Całował każdy skrawek jej skóry. Przez całe życie nie zdawała sobie sprawy, jak wiele miała wrażliwych miejsc na cieie. Blake otwieral przed nią zupełnie nowy świat.

Po powrocie do Londynu wszystko wróci do dawnych norm. On znów będzie szefem, ona asystentką. Nie było żadnego powodu, by ten romans miał trwać dłużej. Jego romanse nigdy nie trwały dłużej. Ale przynajmniej nie będzie musiała szukać nowej pracy, jak jej poprzedniczki.

- Uwielbiam biel twojej skóry - mruknał, sunąc ustami od jej piersi, przez brzuch, aż do ostatecznego celu. - Zbyt wiele kobiet uważa, że opalenizna przydaje im urody. Ty jesteś po prostu idealna.

Komplement sprawił jej prawdziwą przyjemność. Ale on dotarł już do celu i żadne nie chialo dłużej rozmawiać.

Cara nie mogła wyjść z podziwu, jak łatwo i szybko Blake doprowadził ją do orgazmu. Wydawało się, że wystarczyło jedno jego dotknięcie, by eksplodowała. I znów! Jak poprzedniej nocy! Przez moment pomyslała, że on mógł być rozczarowany.

- Przepraszam - wydyszała.

- Przepraszasz? Za co? To dla mnie największa pochwała. Czy zechcesz mi się odwzajemnić?

Co? Jak? Pocałować go? Tam?

Cara wpadła w popłoch. Krew napłynęła jej do twarzy. Prosił o zbyt wiele.

Ale już po kilku minutach pieściła go w taki sam sposób. I chyba robiła to dobrze, gdyż niespodziewanie Blake jęknął głucho, popchnął ją na plecy i wszedł w nią gwałtownie, bez żadnego zabezpieczenia.

Cara odruchowo uniosła biodra, wyszła mu naprzeciw. Przez chwilę myślała, że zemdleje z rozkoszy. A niedługo potem leżeli, dysząc ciężko, złani potem.

Blake przyglądał się jej boskiemu ciału z zachwytem. Leżała z zamkniętymi oczami tak długo, że przestraszył się, czy coś się jej nie stało. Aż w końcu zatrzepotała powiekami.

- Chyba byłam w niebie - wyszeptała.

Odetchnął z ulgą.

- Już się bałem, że jesteś na mnie zła.

- Jak bym mogła? - Usiadła. - Nie przypuszczałam, że kochanie się może być takie cudowne. Moja mama zawsze mówiła... - urwała i pokręciła głową, - Proszę, zapomnij, że to powiedziałam. Bardzo kocham mamę i nigdy nie powiem o niej nic złego.

Blake podejrzewał, że jej mama wyrobiła sobie opinię o seksie na podstawie doświadczeń z mężem. Z potworem.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Nie wszyscy jesteśmy tacy sami - powiedział. - Ja i wielu innych mężczyzn uważamy, że kobiety są piękne i należy im się szacunek i godne traktowanie. Nigdy nie domagamy się od nich czegoś, czego same nie zechcą nam dać. Pewnego dnia, Cara, znajdziesz mężczyznę którego pokochasz i przekonasz się, że mam rację.

Cara poczuła nagle, jakby wrzucił ją do jeziora, żeby utonęła. Potwierdził właśnie jej podejrzenia, że była dla niego tylko przygodą. Wakacyjnym romansem! Czymś, co ona będzie pamiętać do końca życia, a on nie.

Z trudem zachowała kamienną twarz. Spojrzała na zegarek i z udawanym zdumieniem zawołała:

- Powinniśmy już wracać.

Jednak mimo tego, co powiedział, Cara wiedziała, że jeśli Blake znów zapragnie się z nią kochać, ona nie odmówi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cara i Blake skończyli jeść kolację i siedzieli na tarasie, patrząc, jak słońce wolno znika za górami. Bez wątpienia było to najpiękniejsze miejsce, jakie Cara kiedykolwiek widziała. Z żalem myślała, że mieli przed sobą jeszcze tylko jeden dzień.

Przyszło jej nawet do głowy, by poprosić Blake'a, czy mogliby zostać jeszcze trochę dłużej, ale przypomniała sobie, jak gwałtownie zaprotestowała, kiedy on mówił o dłuższym pobycie, i odrzuciła ten pomysł. Poza tym przecież mama na nią czekała! Nagle wyprostowała się. Jak to możliwe, że przez cały dzień ani razu o niej nie pomyślała?!

- Czy coś się stało?

- Myślałam o mamie, czy u niej wszystko w porządku. Czuję się winna, że... że tak się tutaj dobrze bawię.

Bawię się, to nie było najlepsze słowo. Czowała się, jakby trafiła do raju. I była rada, że gęstniejący mrok skrył rumieńce na jej policzkach.

- To dlaczego do niej nie zadzwonisz? - Podał jej telefon.

W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Usłyszała przerażony głos mamy i wiedziała, że wydarzyło się coś bardzo, bardzo złego. Wstała i odeszła tak, by Blake nie mógł słyszeć jej rozmowy.

- Musisz przyjechać - zawołała Lynne. - On mnie tutaj znalazł. Boję się, Cara. Jest naprawdę wstrętny. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam.

Cara poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nie słyszała jeszcze mamy tak przerażonej. Bilskiej paniki. Dla uspokojenia wykonała głęboki wdech.

- Oczywiście, że przyjadę - powiedziała. - Postaraj się uspokoić. Porozmawiam z Blake'em. Przyjadę najszybciej, jak to możliwe.

Przez kilka minut starała się uspokoić mamę. Wciąż pamiętała o jej słabym sercu. Ona sama też musiała się nieco opanować przed rozmową z Blake'em.

- Stało się coś złego? - spytał z niepokojem w głosie. - Strasznie zbladłaś.

- Mama źle się czuje. Muszę wracać do domu. - Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Historia o tym, jak obszedł się z nimi jej ojciec, była zbyt żenująca, by mogła opowie-

dzieć ją komukolwiek. Tym bardziej że Blake na pewno chciałby coś dla niej zrobić i stałaby się jego dłużniczką. A tego nie chciała.

Przecież po powrocie nie miała na co liczyć. Blake nie obiecał jej niczego. Przeciwnie. Wyraźnie dał do zrozumienia, że nie zamierza wiązać się z nią na dłużej. Do tego na oczach współpracowników. Nie mogła powiedzieć mu o swoim zadłużeniu!

Pozostaną jej przynajmniej wspomnienia.

- Przepraszam. Oczywiście, musisz jechać. - Wyjął telefon i zaczął wydawać dyspozycje.

Potęga pieniędzy, pomyślała.

- Co się stało twojej mamie? - spytał ze szczerą troską. - Jest w szpitalu?

Cara pokręciła głową. Starannie unikała jego wzroku

- Ona ma słabe serce, a do tego trafiają jej się ataki paniki... Naprawdę poważne. Myślę, że to pozostałość po moim ojcu. - Nie skłamała, choć nie powiedziała całej prawdy. - Ona mnie potrzebuje. W ogóle nie powinnam była wyjeżdżać. Mam o to do siebie żal. Ja...

- Cara! - Wziął ją za rękę. - Nie możesz się obwiniać. Każdy potrzebuje czasem chwili wytchnienia. Może ktoś powinien ci pomagać opiekować się mamą? Ja chętnie...

- Nie! - krzyknęła.

Czuła, co chciał powiedzieć, ale nie mogła pozwolić, żeby zaangażował się w jej sprawy rodzinne. Nigdy! Mama umarłaby ze wstydu, gdyby poznał całą prawdę.

Radziły sobie przez tyle lat, poradzą i teraz.

Problem w tym, że człowiek, któremu były winne pieniądze, robił się coraz bardziej natarczywy. Cara oddawała mu już prawie całą swoją pensję, a jemu wciąż było mało.

W samolocie Blake nie odzywał się. Czuł, że Cara nie jest w nastroju do rozmowy. Z niepokojem patrzył tylko na jej zatroskaną twarz. I zastanawiał się, jak mógłby jej pomóc.

Chociaż wcale tego nie chciał, mocno zapadła mu w serce. Nie chciał i nie planował żadnego trwałego związku. Ale coś się stało. Cara otworzyła małą szczelinę w jego sercu i teraz jej ból stał się również jego bólem.

- Jesteś pewna, że nic nie mogę zrobić? Może zadzwonię, żeby przygotować...

- Nie! - krzyknęła. - Przepraszam. Nie chciałam na ciebie krzyczeć. Ale ja już przywykłam do... ataków mamy. Kiedy tylko przyjadę, wszystko będzie dobrze.

- Jesteś pewna? Bo...

- Jestem pewna.

Zrobiło mu się smutno. Piękna, namiętna kobieta, z którą spędził upojne chwile, znów schowała się do skorupy. Znowu jej nie rozumiał.

- Jeśli jest coś, co mógłbym zrobić - zaczął raz jeszcze - wiesz, że wystarczy, że powiesz.

- Wiem - powiedziała cicho. - I dziękuję, ale wszystko będzie dobrze.

Nie ufa mi, pomyślał. Wciąż nie rozumiał przyczyn. Spodziewałby się raczej, że chętnie skorzysta z jego pomocy. Po tym, co ich połączyło...

Kiedy samolot wylądował, zatelefonowała po taksówkę.

- Cara, proszę... tak będzie naprawdę łatwiej. Mój samochód już czeka.

Energicznie pokręciła głową.

- Sama muszę sobie z tym poradzić.

Widziała, jak twarz mu się wyciągnęła, ale nie mogła pozwolić, żeby dowiedział się czegokolwiek o jej życiu prywatnym.

Zastała mamę w takim stanie, że ucieszyła się, że nie pozwoliła Blake'owi przyjechać. Ciocia Susan chciała już dzwonić po policję, ale mama się nie zgodziła.

- Cara wróciła, wszystko będzie dobrze - powiedziała.

Kiedy znalazły się już w domu, mama rzeczywiście uspokoiła się.

Cara widziała, że mama jest wystraszona, ale zastanawiała się, ile z tego strachu wynikało z tego, że jej nie było w pobliżu. Serce się jej ścisnęło. Po raz pierwszy poczuła, że żyła dotąd na uboczu. Posmakowała nowego życia... Ale ono już nie wróci.

Oczywiście, nie oczekiwała od Blake'a niczego więcej, ale wiedziała, że nawet po krótkim pobycie w innym świecie powrót do codzienności będzie bardzo trudny.

Mama uspokoiła się. I, oczywiście, zaczęła wypytywać. Chciała wiedzieć wszystko. Cara nie zamierzała zdradzić wszystkich szczegółów, ale nie zdołała ukryć błysku w oczach i wypieków na policzkach, kiedy opowiadała o pobycie we Włoszech.

- Powiesz, że to nie moja sprawa, ale wydaje mi się, że coś się tam zdarzyło. Wyglądasz, jakbyś się zakochała, Cara!

Zakochała! Krew omal nie trysnęła z jej policzków.

- Nie jestem zakochana, mam. I nigdy się nie zakocham.

- Ale coś się wydarzało we Włoszech, prawda?

Nie było sensu ukrywać. Cara lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Miałam małą, romantyczną... przygodę.

Mama uśmiechnęła się radośnie.

- Wiedziała! Kto to jest? Spotkasz się z nim jeszcze?

Wiedziała, że mama nie ustanie, dopóki nie pozna prawdy. Dlatego odetchnęła tylko głęboko i powiedziała:

- Prawdę mówiąc, to mój szef.

- Blake Benedict? - Mama była wstrząśnięta. - Czy to rozsądne, kochanie? On nie ma najlepszej reputacji, prawda?

- Tak sędę.

- Zamierzasz kontynuować ten... romans?

- Oczywiście, że nie - odparła Cara. - Nie chcę, żeby całe biuro wzięło mnie na języki. To była tylko... wakacyjna przygoda. Flirt.

Mama przyjrzała jej się uważnie.

- Ty nie umiesz flirtować, Cara. Mam nadzieję, że cię nie skrzywdził.

- Blake nie jest taki - rzuciła. - Osiągnęliśmy porozumienie.

Miała taką nadzieję, bo przecież tak naprawdę nigdy o tym nie rozmawiali. Ale nie wyobrażała sobie, by Blake chciał kontynuować ich romans po powrocie do Anglii. Mieli za sobą cudowne, podniecające chwile, ale to już przeszłość.

W poniedziałek pełna obaw weszła do biura. Blake wyraźnie ucieszył się na jej widok.

- Jak się ma twoja mama? - brzmiało jego pierwsze pytanie. - Nie byłem pewien, czy przyjdiesz dzisiaj.

- Znacznie lepiej, dziękuję.

Ona też poczuła się znacznie lepiej, gdy go zobaczyła. Wystarczyło, że spojrzała mu w oczy, i znów była prawdziwą kobietą. Brakowało jej tylko jego uścisku.

- Na pewno?

- Oczywiście! Wystarczyło, że wróciliśmy do domu, zaraz jej się poprawiło.

- Nie wiedziałem, gdzie byłaś, Cara. Niepokoiłem się.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, panie Benedict.

- Panie Benedict?! - zdziwił się niepomiernie. - O co chodzi? To dlatego, że jesteśmy w pracy, tak? Chcesz zachować pozory? Nie sądzisz, że to może być trochę trudne?

- Nie byłam pewna, czy w ogóle mam jeszcze tę pracę. Wiem, że powiedziałeś, że nigdy nie chciałbyś mnie stracić, ale...

- Cara! Co za pomysł?! Zginę tu bez ciebie.

Ona jednak nie mogła nie myśleć o nieuniknionych plotkach. A Blake musiał chyba wyczytać to z jej twarzy.

- A! Rozumiem. Usłyszałaś, że dwie moje poprzednie asystentki odeszły po powrocie z konferencji? I ty, moja biedna Cara, jak wszyscy dookoła, dodałaś dwa do dwóch i wyszło ci, że wykorzystałem je i wyrzuciłem. Słyszałem te plotki. Rozbawiły mnie do łez. One po prostu nie sprostały wymaganiom. Podczas gdy ty, moja śliczna, podolałaś wszystkiemu w sposób godny podziwu.

Cara, jak zwykle, zarumieniła się.

- Nawet w tym okropnym ubraniu jesteś pociągająca. Myślę, że z trudem, ale zdołam trzymać ręce przy sobie.

- Schlebia mi pan, panie Benedict. Ale musimy zapomnieć o tym, co się nam zdarzyło we Włoszech. Pracuję dla pana i niech tak zostanie. - Było to najtrudniejsze do wypowiedzenia zdanie w jej życiu. Ale była pewna, że tak powinna zrobić. - Czy mogę wrócić do pracy?

Gdyby nadal spotykała się z Blake'em, wcześniej czy później musiałaby wprowadzić go w swoje sprawy rodzinne. A tego nie chciała.

Nie uwierzył w ani jedno jej słowo.

- Chcesz mi powiedzieć, Cara, że możesz stać tutaj, patrzeć na mnie i nic nie czuć? Chcesz mnie przekonać, że nie czujesz tego pragnienia, które tkwi w nas obojgu?

- Oczywiście, że czuję - bąknęła. - Ale postanowiłam to ignorować. Bo co z oczu, to z serca.

- A jeśli się nie uda?

- Panie Benedict, musi pan zrozumieć, że nie jestem zainteresowana romansem biurowym. Zawsze to mówiłam.

Cierpiała, mówiąc te słowa, ale nie miała wyboru. Wystarczyłaby chwila nieuwagi i znalazłaby się na językach. Może nawet musiałaby odejść z pracy. Nie, stanowczo nie mogła do tego dopuścić.

Uniosła głowę i natychmiast tego pożałowała. Napotkała jego hipnotyzujące spojrzenie i zrobiło jej się gorąco.

- Czy wyświadczysz mi ten honor i zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

Serce jej zatrzepotało. Cofnęła się o krok. Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Nie słuchałeś tego, co powiedziałam? Nie mogę wdać się z tobą w romans. Nie tutaj, pod nosem pracowników.

- To znaczy, że nie miałas nic przeciwko naszemu romansowi tam, gdzie nikt cię nie znał?

- Straciłam głowę - wyznała. Straciła także cnotę, o czym nie zapomniała. - Uległam urokowi Włoch. Ale wrócił mój zdrowy rozsądek i...

Nie zauważyła nawet, w jaki sposób znalazł się tak blisko. Objął ją. Pocałował. Jak miała walczyć, gdy własne żądze pchały ją w jego ramiona?

- Straciłaś głowę w najpiękniejszy sposób. Nie możesz zaprzeczyć, że mnie pragniesz... tak jak ja ciebie. Obiecuję, że w pracy będę się starał trzymać ręce przy sobie... jeśli mi się uda. Wiesz, że jesteś niezwykłą kobietą? Cudownie inną? Po raz kolejny pytam sam siebie, dlaczego nie dostrzegłem cię wcześniej?

- Bo gonisz za blaskiem.

- Który, jak teraz widzę, może kryć się pod różnymi pozorami. Możesz włożyć na siebie najbardziej staromodne ubranie, możesz w ogóle na użyć makijażu, a dla mnie i tak jesteś najpiękniejsza, Cara. Pragnę cię.

Objął ją mocniej. Wpił się w jej usta jeszcze zachłanniej. I niemal natychmiast Cara poczuła, jakby wyleciała w kosmos.

Blake nie mógł zrozumieć, dlaczego to robił. Czemu tak garnął się do niej? Przecież wyraźnie mu powiedziała, że tego nie chce. Czyżby uraziła jego dumę? Nie przywykł do takiego traktowania. A może naprawdę zapadła mu w serce?

Po powrocie z Włoch miał szczerzy zamiar zakończenia tej przygody. Czuł, że kontynuowanie tego byłoby wobec niej nie w porządku. Ale nie zdobył się na to. Szczególnie w sytuacji, kiedy miała tyle kłopotów z mamą. Zasługiwała na to, żeby znalazł się ktoś, kto by się nią zaopiekował.

Przez cały weekend prawie nie spał. Wciąż o niej myślał. Zastanawiał się, co mógłby dla niej zrobić. I kiedy w końcu pojawiła się w biurze, był naprawdę szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy! A że znów włożyła ten straszny kostium? Tym lepiej. Nikt nie będzie się za nią oglądał!

- Czy jestem wystarczająco przekonujący? - szepnął. - Czyż nie tego chcesz, Cara?

Czego on chciał, był pewien ponad wszystko. Wystarczyło, że dotknął ustami jej ust, żeby namiętne pragnienia rozpały mu krew. Samo wejrzenie w jej oczy podniecało go. Jak mógłby pracować z nią przez cały dzień i nie dać upustu pożądaniu? Oszalałby chyba.

- Mhm.

Tylko tyle od niej usłyszał. Poczuł jednak wyraźnie jak jej opór topnieje. W chwilę potem wygięła się i przywarła do niego całym ciałem. Rozchyliła wargi.

Powinien mieć wyrzuty sumienia. Ale nie miał. Cara przeobraziła się w najbardziej zachwycającą kobietę na świecie i nie zamierzał jej wypuścić.

A ona miała wrażenie, że spada w przepaść. Gdyby nie uległa Blake'owi za pierwszym razem, być może nie doszłoby do tego. A tak, znalazła się, jak inne jego asystentki, w mocy jego uroku.

Poczuła, że objął ją jeszcze mocniej.

- Nie myśl, że nie widzę, że pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie.

To była prawda... Ale czy on nie wiedział, że ludzie będą gadać? Że jej życie stanie się piekłem, kiedy wszyscy dowiedzą się, że poszła do łóżka z szefem?

- Cara? - szepnął prosto w jej usta. - Wszystko w porządku.

Wszystko w porządku.

Nieprawda. Wszystko, co robiła, było nie w porządku. A mimo to w głębi duszy pragnęła gorąco przyjąć propozycję Blake'a. To dzięki niemu stała się inną kobietą. Uwierzyła w siebie... I polubiła go.

Ale to było wtedy. Teraz okoliczności zmieniły się. Nie mogła mu ulec. Choć znowu, w głębi duszy marzyła o tym. W końcu zasługiwała na odrobinę przyjemności.

Ponadto nie mogła zaprzeczyć, że Blake ją pociągał. Jego objęcia, pocałunki i pieszczoty rozpalały ją do białości.

Wreszcie oderwali się od siebie, dysząc ciężko.

- Mój kierowca przyjedzie po ciebie o wpół do ósmej - powiedział Blake.

- Moja mama...

- Jestem pewien, że twoja mama nie będzie miała nic przeciwko temu, że zjesz ze mną kolację. Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

- Nie! Sama jej powiem.

Zgodziła się. Postawił na swoim.

Nie wiedziała, co powiedzieć mamie. Mama od dawna uważała, że Blake Benedict nie traktował kobiet poważnie. Zwłaszcza swoich asystentek. Nie chciała też ściągnąć na siebie i matkę nowych kłopotów. Ale było już za późno. O dziwo, kiedy wieczorem dowiedziała się o wszystkim, zareagowała zgoła inaczej, niż Cara się spodziewała.

- Wygląda na to, że wcale nie jest taki zły - powiedziała mama.

A gdy zobaczyła Carę w jednej z tych ślicznych sukienek, które kupił jej Blake, rozczuliła się.

Obie pomyślały o tym, że to za sprawą ojca Cara nigdy nie nosiła takich strojów.

Z głową w chmurach siedziała na tylnej kanapie limuzyny. Po kilku minutach wyjechali z miasta i Cara zaczęła się zastanawiać, gdzie będą jedli. Szofer był jednak od niej odgradzony i nie mogła go spytać. Wyglądała więc w milczeniu przez okno, aż zatrzy-

mali się przed kutą w żelazie bramą. Po chwili zorientowała się, że wjechali na teren posiadłości Blake'a.

Poczuła ukłucie podniecenia... a może strachu? Zrobiło jej się gorąco. I choć spodziewała się czegoś niezwykłego, stary wielki dom zrobił na niej oszałamiające wrażenie. Jak jeden człowiek może sam mieszkać w takim gmazysku? - pomyślała.

Blake przywitał ją w drzwiach, ubrany w elegancki lniany garnitur.

- Witaj w domu. - Pocałował ją w usta.

Nawet to delikatne muśnięcie jego warg sprawiło, że zadrżała z podniecenia. A on otoczył ją ramieniem i poprowadził do środka.

Wykładany dębową boazerią hol z szerokimi schodami na środku zachwycił ją.

- Nie spodziewałam się czegoś takiego - powiedziała.

- A myślałaś, że jak mieszkam? W jakimś londyńskim mieszkanku?

- To miałoby sens. - Ten dom na pewno był dla niego za duży

- Lubię przestrzeń. Lubię wieś. I po prostu lubię to miejsce. Poza tym często wydaję przyjęcia... także służbowe. Ten dom doskonale się do tego nadaje. Oprowadzić cię czy jesteś głodna? Kolacja chyba jest już gotowa.

- To najpierw zjedzmy. - Wciąż nie mogła ochłonąć z wrażenia, jakie zrobił na niej jego dom.

- Wyglądasz olśniewająco. - Było w jego głosie coś, co sprawiło, że jej serce ruszyło szybciej. - Jesteś nie mniej seksowna niż w tym swoim okropnym kostiumie w biurze.

- Jak śmiesz mówić, że mój kostium jest okropny? - zawołała z udawanym oburzeniem.

- Och, prawda... zapomniałem. To przecież twoja zbroja. Ale, niestety, na mnie nie działa. Jesteś zachwycająca, panno Redman, w każdym stroju.

- Mówisz tak wszystkim swoim asygentkom? - drażniła się z nim.

- Mam ci jeszcze wiele do powiedzenia, ale to nie jest dobry moment. Może później...

Wstrząsnęła nią prawdziwa rzeka podniecenia. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Blake sugerował, że spędzą tę noc razem.

Przeszli do jadalni. Pośrodku wielkiej sali, na lśniącym dębowym parkiecie stał stół gotów pomieścić przynajmniej tuzin biesiadników. Nakryty dla dwojga wyglądał nieco absurdalnie. Wazon pełen różowych róż stał na środku pomiędzy srebrnymi świecznikami.

- Przygotowałeś to wszystko dla mnie? - szepnęła, zdumiona.

- Uważasz, że nie zasługujesz? Udowodnij więc, że jest inaczej. - Pocałował ją i natychmiast zapomniała o głodzie. A gdy chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie, poczuła, że i on pragnie tego samego.

- Blake!

- Hm... Blake co?

- Nie powinniśmy tego robić. Lepiej usiądźmy. Co będzie, gdy...

- Hm!

Słyszac chrząknięcie, Cara odskoczyła od Blake'a spłoszona. Blake zachował spokój. Jakby się nic nie stało.

- Ach, pani Beauman. To jest Cara. Oboje jesteśmy strasznie głodni. Cara... oto moja gospodyni.

- Miło mi panią poznać, Cara - powiedziała drobna urocza kobieta. - Blake zaskoczył mnie kiedy powiedział, że zaprosił gościa na kolację. Zwykle uprzedza z większym wyprzedzeniem.

- Mam nadzieję, że to nie kłopot dla pani - powiedziała Cara.

- Ani trochę.

Cara odczekała, aż pani Beauman wyszła, i zwróciła się do Blake'a:

- To było straszne krępujące. Mam nadzieję, że ona wie, że jestem tylko twoją asystentką!

- Dzisiaj nie jesteś moją asystentką, Cara. Jesteś moją... przyjaciółką. Moją damą. Moją... kim tylko chcesz. Może moją kochanką?

- Proszę, nie nazywaj mnie tak, Blake. Wiem, że byłam nią we Włoszech, ale teraz wszystko się zmieniło.

- Czyżby?

- Oczywiście. Wciąż ci to powtarzam.

- Ale twoje ciało mówi mi coś innego - powiedział głucho. - Nie próbuj zaprzeczać. Ale nie myślmymy o tym teraz. Usiądźmy. Pani Beaman nie lubi czekać.

Kolacja była obfita i nad wyraz smaczna. Potrawy domowej roboty kusily smakiem i aromatem. Cara zjadła zbyt duzo, wypila rowniez za duzo i nim skonczyli posilek, smiala sie i dowcipkowala, jakby Blake byl jej starym przyjacielem, a nie pracodawca.

Po kolacji poszli na spacer do ogrodu.

- Musimy najpierw spalic kalorie po jedzeniu - powiedzial Blake - zanim pokaże ci dom.

Cara zgodzila sie z ochota. Spodobał jej sie basen z przebieralniami i sauna. Ale najbardziej zachwycila ja chata z drewnianych bali stojaca w pewnym oddaleniu wzród drzew. Był w niej salon polaczony z kuchnia, sypialnia, lazienka i niewielka weranda.

Dom byl wspanialy, ale zbyt wielki. Chata zaś byla przytulna. I bylo w jej wnętrzu coś cieplego... intymnego. Blake odebral to chyba w taki sam sposob, bo gdy znaleźli sie w sypialni, chwycil ja w ramiona i pociagnal na lozko.

- Marzyłem o tym przez cały dzien - szepnal. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym?

Cara obiecywala sobie, ze tego wieczora nie pojdzie z Blake'em do lozka. Czula, ze jesli sie zgodzi, juz na zawsze bedzie skazana na jego laske i nielaske. Ale coz moze zrobic dziewczyna, gdy rządzi jej serce, a nie glowa? Gdy ciało domaga sie spełnienia? Kiedy najwspanialszy mężczyzna na świecie, który mógłby mieć każdą kobietę, pragnie właśnie jej? Jak mogłaby mu sie oprzeć?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Twój dom jest niesamowity - powiedziała Cara, gdy obejrzała już niezliczoną liczbę urządzonych z przepychem pomieszczeń. W porównaniu z nim dom jej i jej mamy wyglądał jak domek dla lalek.

- Potraktuję to jako komplement.

Siedzieli w oranżerii, skąd mieli wspaniały widok na jezioro i ogród. W górze widzieli rozgwieżdżone niebo. Księżyc oblewał świat zimnym blaskiem. Carze przypomniło się jezioro Como.

- Nadal nie rozumiem, po co ci taki wielki dom? - powiedziała. - Czy to był niegdyś wasz dom rodzinny?

Blake posłał jej jeden ze swoich niesamowitych uśmiechów.

- Nigdy nie mieszkaliśmy w czymś tak dużym. Moja mama nadal mieszka w domu, w którym przyszedłem na świat.

Cara przypomniała sobie fotografie, które widziała wcześniej.

- Czy w salonie widziałam fotografię twojego taty? - Chciała spytać go o to już wcześniej, ale wciąż czymś innym miała zajęte usta.

Zastanawiała się nieraz, czemu tak rzadko mówił o swoim ojcu.

Blake pokiwał głową.

- Jesteś do niego bardzo podobny.

- Tak mówią.

- Jaki był?

- Bardzo surowy. Pomagał mi w odrabianiu lekcji, sprawdzał, czy wszystko zrobiłem, ale był bardzo staroświecki i uważał, że dzieci powinno być widać, ale nie słychać. Był wykładowcą akademickim, stale z nosem w książkach. Był też uprzejmy i sprawiedliwy. Dzień, w którym umarł, był naprawdę smutny. Długo chorował. Wszyscy spodziewali się tego, co musiało nadejść, ale nawet ja, wówczas bardzo młody, odczułem ten smutek.

Zamilkł, a ona pożałowała, że zadała to pytanie. Nie chciała przywoływać bolesnych wspomnień. Szkoda, że jej ojciec nie był takim porządnym człowiekiem.

- Twoja mama wciąż za nim tęskni, prawda?

- Tak. Często o nim mówi. Nigdy nie pokochała nikogo innego. Kiedyś zabiorę cię do niej.

Cara przestraszyła się. Co on miał na myśli? A może to tylko ona wyobrażała sobie zbyt wiele?

- Czy ona nie zrozumie sytuacji opacznie? Czy nie pomyśli sobie, że łączy nas coś poważnego?

- Mama wie, że ja się już nigdy więcej nie ożenię.

Przynajmniej wyraził się jasno, pomyślała z bólem.

- Może pomyśleć, że zmieniłeś zdanie - powiedziała, siląc się na żartobliwy ton. - A może zawozisz do niej wszystkie dziewczęta?

- Oczywiście, że nie! - zawołał. - Żadnej jeszcze nie przedstawiłem mamie. Ale ty, kochana Cara, jesteś inna. Możesz mi nie wierzyć, ale być może zmienisz nawet mój stosunek do kobiet! Zaczynam wierzyć, że być może znajdzie się jedna, może dwie, którym można zaufać.

- Cieszę się, że przywróciłam ci wiarę - bąknęła nieśmiało. - Przydałam się chociaż trochę.

- Trochę?

Oczy mu się zaświeciły. Powinna była to zauważyć i mieć się na baczności. Kiedy kochali się w chacie, było to nowe doświadczenie dla obojga. Ona nawet nie podejrzewała, że może być tak frywolna. Robiła rzeczy, na wspomnienie których czerwieniła się po uszy. A każdy koniuszek jej nerwów zaczynał drżeć z niecierpliwości.

- Moja śliczna Cara, „trochę” nawet nie ociera się o opisanie tego, co dla mnie zrobiłaś. Jesteś cudowną kochanką i dobrym człowiekiem.

- Staram się, jak mogę - rzuciła żartobliwie i zatrzepotała rękami.

Wiedziała, jak to na niego działało. Z wolna stawała się femme fatale i coraz bardziej jej się to podobało.

Oczy mu pociemniały.

- Zostań ze mną na noc - powiedział.

- Wiesz, że to niemożliwe. - Popatrzyła na zegarek i aż krzyknęła z przerażenia. -
Przepraszam, Blake. Muszę już iść. Nie zamierzałam zostać tu tak długo.

Wstydziła się przyznać samej sobie, że zupełnie zapomniała o biednej mamie.

- Oczywiście. Odwiozę cię.

Gdy zatrzymali się przed jej domem, odwróciła się, by cmoknąć go w policzek, lecz już wysiadł.

- Myślę, że to dobra pora, żebyśmy poznał twoją mamę, nie uważasz? - spytał.

- Prawdopodobnie jest już w łóżku - skłamała w panice.

Wiedziała, że mama czekała, żeby wypytać ją o spotkanie.

- W takim razie powinienem pocałować cię na dobranoc i pojechać. Ale byłoby nieładnie, gdybym nie odprowadził cię bezpiecznie do drzwi.

Wziął ją pod ramię i poprowadził ku domowi. Szczęście odwróciło się od niej. Gdy tylko otworzyła drzwi, usłyszała z głębi domu głos mamy:

- Cara? Chodź tu i opowiedz mi wszystko! Mam nadzieję, że nie pozwoliłaś temu człowiekowi...

- Czy „ten człowiek” oznacza przypadkiem mnie? - Blake wszedł do domu.

Cara zapragnęła zapaść się pod ziemię, a wyraźnie rozbawiony Blake wszedł do pokoju.

- Pani Redman, zapewniam, że bardzo starannie opiekowałem się pani córką. Proszę mi pozwolić się przedstawić. Jestem Blake Benedict, pracodawca pani niewiarygodnie pięknej i uzdolnionej córki. Jest ona dla mnie cenniejsza niż złoto. Nie naraziłbym na szwank jej przyszłości.

Cara czuła, jak gorący rumieniec oblewa jej szyję i policzki. A tymczasem Lynne uśmiechnęła się szeroko, kompletnie niezrażona faktem, że ma na sobie koszulę nocną.

- Miło mi to słyszeć, panie Benedict. Muszę wyznać, że obawiałam się troszkę, ale...

- Ale gdy mnie już pani poznała, strach minął? To dobrze. I proszę mi mówić Blake. Jest pani równie czarująca jak pani córka. Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze. A teraz proszę pozwolić życzyć sobie dobrej nocy.

Pocałował ją w rękę. Cara odprowadziła go do drzwi.

- Dziękuję, że byłeś taki miły dla mojej mamy - powiedziała.

- Wyobrażam sobie, że przez lata brakowało jej odrobiny uwagi. Cała przyjemność po mojej stronie. - Pocałował ją delikatnie. - Dziękuję za ten wieczór. A jeśli rano spóźnisz się do pracy, zrozumiem.

- Nie spóźnię się.

W drodze do domu Blake zorientował się, że nuci starą piosenkę i wpadł w popłoch. No przecież nie zakochał się w Carze? Na pewno nie? Była piękna, ekscytująca. Seks z nią był rajska przyjemnością. Była taka inna... Ale miłość?

Szczerze powiedział, że pomogła mu zmienić zdanie o kobietach, ale to przecież nie oznaczało, że zamierzał angażować się poważnie.

Zadowolony z siebie, że w porę dostrzegł niebezpieczeństwo, znów zaczął nucić starą piosenkę o miłości. I w ciągu następnych tygodni już sobie tym głowy nie zawracał. Wiedział, że ich romans skończy się pewnego dnia i rozstaną się bez żalu.

I gdy pewnego dnia wyjechał z za rogu, by zabrać Carę na kolację, po której obiecywał sobie wiele dobrego, i zobaczył ją na ganku w ramionach innego mężczyzny, szalenie się zdumiał, że widok ten wzburzył go aż tak bardzo.

W pierwszej chwili nie uwierzył własnym oczom. Ciasna obręcz gniewu ścisnęła mu gardło. Zacisnął pięści. Po chwili mężczyzna odszedł, a Cara zniknęła w domu.

Blake odczekał kilka minut. Starął się uspokoić.

Później w drodze, milczał, a ona wcale nie wyglądała na zakłopotaną. Może czegoś nie zrozumiałem? - pomyślał.

Musiał poznać prawdę!

- Kim był ten mężczyzna, z którym cię widziałem? - spytał.

- Jaki mężczyzna?

- Przed twoim domem, kiedy podjeżdżałem.

- O! Widziałeś go? - Zaczerwieniła się. - To nikt taki.

Jej serce ścisnęło się boleśnie. Jakże by chciała, żeby to był nikt taki! Żeby nie był największym koszmarem jej życia.

- Nikt? Obejmował cię.

Cara wzdrygnęła się. Głos Blake'a zrobił się zimny jak lód.

- Odwiedził moją mamę. Żegnaliśmy się, i tyle.

Bardzo by chciała móc mu powiedzieć prawdę o lichwiarzu, ale ani mama, ani ona nie zamierzały mówić o tym nikomu. Zbyt to było dla nich bolesne i wstydlive. Co za pech, że akurat Blake musiał go zobaczyć. A jeśli tamten zobaczy ją w towarzystwie Blake'a? Jeśli pomyśli, że Cara ma bogatego narzeczonego?

- To było bardzo zabawne pożegnanie - powiedział Blake. - Wyglądało, jakbyście się całowali.

Był wściekły. Jeszcze nigdy nie widziała go takim.

- Cmoknął mnie tylko w policzek - powiedziała niepewnie.

- Okropnie mnie przestraszyłaś - powiedział trochę spokojniej. - Pomyślałem, że mam rywala.

- Nie ma nikogo innego - zawołała.

Uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku.

Czuła się winna. Jakby naprawdę mu to zrobiła.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Cieszymy się wieczorem - powiedział.

Owszem, wieczór był przyjemny, lecz Cara nie mogła zapomnieć tego, co się stało. Może powinna poprosić, żeby Blake nie przyjeżdżał po nią? Nie zauważyła, jak to się stało. Zazwyczaj przysyłał po nią szofera. Od jakiegoś czasu zaczął przyjeżdżać sam. Zawsze też miał jakiś powód, żeby zamienić kilka słów z jej mamą.

Lynne uważała, że jest uroczy. Mówiła, że to porządny człowiek, dobry dla jej córki. Kiedyś powiedziała nawet, że być może istniałaby przed nimi wspólna przyszłość.

- Nie bądź śmieszna, mamo. Blake nie myśli o założeniu rodziny. Wystarczy mu jedno małżeństwo.

- To po co tracisz dla niego czas, jeśli to nie ma perspektyw?

- Nie tracę czasu - odparła Cara. - Poznaję życie.

Nie zamierzała powiedzieć mamie... jeszcze nie w tym momencie, że wydawało jej się, że dostrzegała obiecujące oznaki.

Tylko że dotychczas życie spletało jej tyle przykrych niespodzianek, że wciąż drżała z niepewności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cara wpatrywała się w małe okienko i nie chciała uwierzyć w to, co zobaczyła. To nie mogła być prawda. Odczyt musiał być zafałszowany. Ale nie był. Po co się okłamywać? Wiedziała to i bez testu. A przyrząd potwierdził tylko jej najgorsze obawy. Ciężko opadła na brzeg łóżka. Nagle poczuła, jakby lód wypełnił jej żyły. Była w ciąży.

Nie miała pojęcia, jak to się stało. Blake zawsze był taki ostrożny. Słyszała w uszach łomotanie własnego serca. Dziecko! Dziecko wymaga czasu i pieniędzy! Jak temu podoła, gdy niemal wszystko, co zarobi, oddaje lichwiarzowi?

Blake może nie chceć tego dziecka. Wiele razy mówił, że nie zamierza obarczać się rodziną. Już widziała jego minę, kiedy się dowie. Może nawet oskarży ją? Mężczyźni tak robią, czyż nie? Przynajmniej niektórzy.

A może powie, żeby usunęła ciążę? Nie, chyba tego nie zrobi, pomyślała.

Jednak dużo bardziej martwiło ją pytanie, co dalej? Jeśli będzie zmuszona zrezygnować z pracy, będzie też musiała wyjechać gdzieś daleko, gdzie lichwiarz jej nie znajdzie. W przeciwnym razie nie zdoła utrzymać siebie i dziecka.

Gorące łzy spłynęły jej po policzkach. Uświadomiła sobie, że będzie musiała sama podołać trudnościom.

Jak powiedzieć mamie? Oto kolejny dręczący problem. Jaką miały przyszłość? Jeśli nawet zdołają uciec, ukryć się przed prześladowcą, i tak nie będą miały z czego żyć. Nie posiadały żadnych oszczędności.

Postanowiła zaczekać do piątku i wtedy powiedzieć wszystko Blake'owi. Stało się już zwyczajem, że piątkowe wieczory spędzali u niego. Za każdym razem nalegał, by została na cały weekend, a ona za każdym razem odmawiała. Mówiła, że nie może zostawić mamy samej. Niemal zawsze lądowali w łóżku i było już bardzo późno, gdy wracała do domu.

Wieczorem Cara była bardzo zdenerwowana. Prawie nie tknęła jedzenia. Czuła, że Blake nie będzie zadowolony. A może nic mu nie mówić? - pomyślała w pewnym momencie. Jeszcze przez kilka miesięcy niczego nie zauważy.

- Stało się coś złego? - Blake przyglądał jej się z niepokojem. - Od pięciu minut ganiasz po talerzu ten kawałek kurczaka. Źle się czujesz? - Pochylił się nad stołem i wziął ją za rękę. - Jesteś trochę blada. Nie czujesz się chora?

Cara uniosła głowę i posłała mu słaby uśmiech. Spróbowała wyglądać na szczęśliwą. Może wtedy naprawdę będzie szczęśliwa?

- Mam dla ciebie nowinę - powiedziała ostrożnie.

- Słucham - powiedział zachęcająco.

Teraz albo nigdy.

- Ja... jestem w ciąży. Noszę twoje dziecko.

- Niemożliwe. - Nie wyglądał na szczęśliwego. Chyba liczyła na zbyt wiele.

- Chyba wiem lepiej, czy jestem w ciąży, czy nie. - Dla niego to musiał być szok. Na pewno potrzebował trochę czasu, żeby się z tym pogodzić. - To jest na pewno twoje dziecko, Blake.

Ze ściśniętym sercem czekała na jego reakcję. Widziała, jak ściąga mu się twarz, a oczy zwężają. Zacisnął usta. Patrzył na nią, jakby ją zobaczył po raz pierwszy w życiu.

- Powiedz, że to nieprawda - wydusił.

Poczuła ucisk w żołądku. Zabrzmiało to prawie tak, jakby powiedział, że nie chce tego dziecka. A to byłoby najokrutniejsze, co mogłoby ją spotkać.

- Zrobiłam test - powiedziała cicho. - Nie ma wątpliwości. Jestem w ciąży.

Blake gwałtownie odwrócił się i wbił wzrok w okno. Widziała, jak mocno zaciska szczęki. Na pewno trochę potrwa, nim się oswoi z nową sytuacją. Ale faktów nie da się zmienić. Nosila jego dziecko.

- Jesteś pewna, że to moje?

Spojrzał jej w twarz. Przeraziło ją jego spojrzenie.

- Oczywiście! - krzyknęła. - Jak możesz sugerować, że mogłoby być inaczej? Że mogłabym mieć innego? To ty nauczyłeś mnie wszystkiego, co wiem o związkach z ludźmi, zaufaniu i miłości.

- Miłość? - prychnął. - Nie wierzę w miłość. Ani trochę. Uprawialiśmy seks... bardzo dobry seks.

Chociaż wiedziała, co przeżywał, jego słowa zabolowały ją.

- Ja nie jestem taka jak Melanie. - Starła się powiedzieć to bardzo spokojnie. - Zapewniam cię, że nie byłam z żadnym innym mężczyzną.

- Widziałem cię w ramionach innego.

- Powiedziałam ci, kto to był. Po co miałabym szukać innego, gdy mam ciebie? - Nie mogła uwierzyć, że w ogóle pomyślał coś takiego. Przecież była inna niż jego była żona. Tylko czy on to wiedział?

Zdawało jej się, że cały jej świat... nowy wspaniały świat... zaczął się rozpadać. Wszystko, co zbudowali, waliło się, bo on nie potrafił pogodzić się z tym, że była z nim w ciąży. Czy myślał, że ona jest szczęśliwa z tego powodu?

Może od początku planował zabawić się jej kosztem, a potem wyrzucić ją jak inne kobiety? A tu ona mówi mu, że będzie miał dziecko, i cały plan się wali.

Dzięki Blake'owi nauczyła się więcej, niż zdołałaby bez niego. Przede wszystkim uwierzyła w siebie. Zyskała pewność siebie. A on ciskał jej to wszystko w twarz. Jednak ojciec miał rację. Była nic niewartym stworzeniem. Sprzedała swoje ciało... I co?

Dyskretnie otarła łzy. Nie chciała, żeby je zobaczył. Nie potrzebowała jego litości. Oczekiwała od niego tylko tego, żeby zaakceptował fakt, że będą mieli dziecko. Żeby ją pocieszył i zapewnił, że się nią zaopiekuje. Potrzebowała go. Nie chciała sama przechodzić przez to wszystko.

Blake miał zamęt w głowie. Nie chciał dziecka. Miłość, małżeństwo, szczęśliwa rodzina... To nie dla niego. Już raz popróbował małżeństwa. I dosyć!

Zamknął oczy. Stało się coś złego i potrzebował czasu, żeby to przemyśleć. Całe życie zaczęło mu się wymykać spod kontroli. Musiał zostać sam.

- Porozmawiamy o tym później. - Starał się nie okazywać emocji. - Lepiej będzie, jeśli już pojedziesz.

Wyjął telefon i już po chwili szofer wiozł Carę do domu.

A on został, mając w oczach jej ściągniętą cierpieniem twarz.

Nalał sobie dużą szklanę whisky i usiadł w fotelu. Nie miał powodów, żeby jej nie wierzyć. Ona na pewno nie była podobna do Melanie. Pozostawało jeszcze pytanie, czy to było jego dziecko?

Bał się być ojcem. Kilka lat po śmierci ojca matka powiedziała mu, że chciała mieć więcej dzieci, ale jej mąż stanowczo się temu sprzeciwiał. Początkowo nie chciał nawet Blake'a. Chociaż gdy ten przyszedł na świat, pokochał go mocno.

Przez całe życie Blake najszcześliwszy był, pracując. I wciąż czuł, że szedł w ślady ojca. Ale jeśli było prawdą, że Cara nosi jego dziecko, wszystko trzeba by zmienić.

Co robić, co robić?

Potrzebował czasu do namysłu.

W Mediolanie był świadkiem przeobrażenia Cary. Dumą napawało go, że miał w tym swój udział. Poza tym stało się coś również z nim samym. W nim też dokonała się zmiana.

I nagle znalazł się w trudnej sytuacji. Niemal znienawidził samego siebie za to, że wypytywał Carę o mężczyznę, z którym ją widział. To wina Melanie, pomyślał, to przez nią jestem taki nieufny.

A może jednak po prostu nie potrafił pogodzić się z faktem, że zostanie ojcem?

Kilka szklanek whisky nie pomogło mu znaleźć rozwiązania swoich problemów.

Po co jechałam do tego Mediolanu? - robiła sobie wyrzuty Cara. Gdybym tego nie zrobiła, nie wydarzyłoby się to wszystko.

Okrutne życie! Było trudne, kiedy żył ojciec. Kiedy zostały we dwie z mamą i długami, stało się jeszcze gorsze. Ale tak źle jeszcze nigdy nie było! Jak Blake mógł w ogóle pomyśleć, że mogłaby go oszukiwać?! Że mogłaby popробować wmawiać mu ojcostwo cudzego dziecka?

Nie czuła się tak okropnie nawet wtedy, kiedy ojciec ją uderzył, choć nie zasłużyła na to!

Kiedy tylko weszła do domu, mama natychmiast zorientowała się, że stało się coś złego. Patrzyła na Carę wyczekująco.

- Chyba to już koniec znajomości z Blake'em - rzuciła Cara.

Lynne w milczeniu czekała na dalszy ciąg. Cara rozplakała się.

- Odesłał mnie do domu - wyszłochała.

Mama w milczeniu otwarta ramiona. Cara padła jej w objęcia jak w czasach, kiedy była dzieckiem i szukała pociechy.

- Jestem w ciąży, mam. Z nim. A on nie jest zadowolony.

- Jesteś w ciąży? - Mama nie zdołała ukryć zdumienia.

- Nie oceniaj mnie - szepnęła. - Nie chciałam, żeby do tego doszło. Zawsze byliśmy ostrożni. Nie wiem, jak to się stało.

Lynne pogłaskała córkę. Z troską zajrzała jej w oczy.

- Nie będę ukrywać, że jestem w szoku. Ale przecież to nie koniec świata, kochanie. Blake też musi być w szoku. Potrzebuje czasu, żeby się z tym oswoić. Ale wróci, przekonasz się. To dobry człowiek.

- Chciałabym być taka pewna jak ty.

- Mężczyźni to dziwne stworzenia... Powinnaś to wiedzieć. Spójrz na twojego ojca.

- Myślałam, że Blake jest inny - rzuciła.

Uwolniła się z objęć mamy i przeszła w drugi koniec pokoju.

- Tylko przy nim czułam się bezpiecznie. Ufałam mu. Przywrócił mi wiarę w siebie. Ale jest taki jak inni, mam.

- Jestem pewna, że się mylisz, kochanie. Czuję, że za kilka dni pogodzi się z nieuniknionym. Nie odwróci się od ciebie... Zwłaszcza teraz, kiedy jest ojcem.

- Nie chciał uwierzyć, że to on jest ojcem.

Lynne ściągnęła brwi. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

- Przecież kiedy nie wychodziłaś z nim, zawsze byłaś w domu. Jak mógł tak pomyśleć?

- Widział mnie z kimś - wyszeptała Cara.

- Z kim? Z kolegą z pracy? - Mama była wyraźnie zmieszana.

Cara w milczeniu pokręciła głową.

- Z kim więc? - nalegała mama.

- Z lichwiarzem.

- Z lichwiarzem?

- Tak. Kiedyś, wieczorem, na werandzie. Straszyl mnie. Nie mówilam ci, żeby cię nie denerwować. Blake widział nas z daleka i pomyślał, że całowaliśmy się. Ja... Mamo!

Rzuciła się naprzód, gdy mama bez sił opadła na krzesło.

Dalej był już tylko koszmar. Karetka. Szpital. Oczekiwanie. Cara czuła się winna. Nie powinna była mówić o tym okropnym człowieku. Był największym wrogiem mamy. Był czystym złem. Przekleństwem ich życia.

Cara spędziła w szpitalu całą noc. Uspokoila się nieco, kiedy lekarze powiedzieli, że mamie nic nie zagraża. Wykluczyli zawał, ale powiedzieli, że pacjentka potrzebuje spokoju i wypoczynku, ponieważ przy jej słabym sercu nie można w przyszłości wykluczyć ataku serca.

Następnego dnia Lynne wypisano do domu. Była blada i słaba, ale uparła się, żeby Cara nie brała wolnego dnia w pracy.

- Nic mi nie będzie. A jeśli nie przyjdiesz do pracy, Blake pomyśli, że to przez niego... Że się wystraszyłaś.

- Blake'a? Nigdy! - oświadczyła.

Bardziej bała się o zdrowie mamy. A poza tym musiała pójść do pracy. Żadna z nich tego nie powiedziała, ale obie wiedziały, że potrzebują pieniędzy. Cara nieraz widziała, jak mama zastygała w bezruchu, zatopiona w myślach z ponurą miną. A teraz jeszcze dziecko! Kolejne wydatki. Cara ze strachem patrzyła w przyszłość.

Poprosiła sąsiadkę, by przysłała posiedzieć z mamą w poniedziałek, kiedy pójdzie do pracy. Z ulgą przekonała się, że Blake'a nie było w biurze. Był wcześniej, bo znalazła na biurku listę spraw do załatwienia.

Wrócił pod koniec dnia. Kiedy wezwał ją do siebie, wkroczyła do jego gabinetu z dumnie podniesioną głową.

- Usiądź - rzucił sucho.

Usiadła. Bała się, że rozdygotane nogi nie utrzymają jej. Atmosfera była zimna jak lodowiec. Wprost nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka dni wcześniej była najszczęśliwsza na świecie. A teraz nawet bała się pomyśleć, co przyniesie przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Skłamałbym gdybym powiedział, że jestem szczęśliwy z powodu tego, co się stało, Cara. - Oczy Blake'a lśniły zimnym blaskiem.

- A uważasz, że ja jestem? - Głos z trudem wydobywał się z jej ściśniętego gardła.

- Oboje byliśmy bardzo zdenerwowani. Prawdopodobnie powiedziałem słowa, których nie należało mówić.

Jeszcze jak! Nie cierpiała, gdy ktoś podważał jej uczciwość.

- Musimy porozmawiać. Chciałbym, żebyś przyjechała do mnie dziś wieczorem. Przedyskutujemy kwestię przy kolacji.

Kwestię! Zupełnie, jakby umawiał się z nią na biznesowe negocjacje.

- Nie rozumiem, czemu nie moglibyśmy porozmawiać tu i teraz.

Wzruszył ramionami.

- Tu nie ma warunków.

- Do czego? Do zbliżenia? - Słowa wymknęły jej się, nim zdążyła pomyśleć. I natychmiast tego pożałowała. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak to zmienia moje życie?

- O niczym innym nie myślę.

- Doprawdy? - spytała drwiąco. - Czy jednak nie rozmyślałeś bardziej o sobie? O tym, jak to zmieni twoje życie? Życie wolne i wygodne. Ponieważ ja nie zamierzam sama wychowywać dziecka. Jesteś ojcem i masz swoje obowiązki.

- Nie wyobrażam sobie, żeby miało być inaczej - powiedział poważnie. - Nie planowałem tego dziecka, Cara, przyznaję. To, co się stało, jest dla mnie szokiem. Ale zamierzam brać udział w jego wychowaniu.

Co ma na myśli? Brać udział? Jak? Czyżby uniósł się honorem i chciał jej zaproponować małżeństwo? Serce jej załomotało. Na chwilę poddała się marzeniom. Jakież by to były cudowne chwile, z Blake'em u boku. No i ślub z nim byłby cudownym lekiem na jej kłopoty. Ale przecież to on powiedział kiedyś, że już nigdy się nie ożeni. Nie wiedziała, co myśleć.

Znała jego poglądy na temat małżeństwa, ale tym razem w grę wchodziło dziecko. Jego dziecko. Tyle pytań, tyle niepewności. Czuła, że na pewno będzie wspierała dziecko finansowo. Ale czy zamierzał zaangażować się osobiście?

- Nie zamierzam się od niczego wykręcać. Ale muszę poznać twoje plany.

- Nie zdążyłam jeszcze żadnych poczynić.

- Dla nas obojga to zaskoczenie i szok - przyznał. - Oczywiście zapewnię ci najlepszą opiekę medyczną. A sam...

Cara powstrzymała go gestem ręki.

- Nie myśl, że pieniądze załatwią wszystko, Blake. Dużo bardziej zależałoby mi na twoim zaufaniu. Czy zdajesz sobie sprawę, jak mnie zabolęło twoje podejrzenie, że to nie twoje dziecko? Jaka ja byłam głupia! Przecież wiedziałam, że nie jesteś zainteresowany żadnym trwałym związkiem. Jestem tylko jedną z wielu twoich przygód.

Sama nie wiedziała, jak zdołała powstrzymać łzy, ale udało się. Nie chciała pokazać Blake'owi, w jak żalonym jest nastroju. Gniew był najlepszą formą obrony.

- To nieprawda.

- Słucham? Nie jestem jedną z wielu? - Wszyscy wiedzieli o jego dokonaniach.

Blake wzruszył ramionami.

- Przyznaję, miałem przyjaciółki. Wiedziałaś o tym. Ale ty to co innego.

- Czy każdej z nich mówiłeś to samo? - rzuciła słowa jak kamienie, ale całe jej życie właśnie się rozpadało. Było złe, kiedy żył jej ojciec, ale teraz stało się jeszcze gorsze. A przecież potrzebowała tylko jednego: pewności, że dziecku nic nie zagrazi. Marzyła, że dzięki niemu zbliżą się z Blake'em. Nawet bez ślubu. Bowiem była już niemal pewna, że go pokochała.

- To pytanie nie zasługuje na odpowiedź, Cara. - Mocno zacisnął szczęki.

Możliwe, że był to cios poniżej pasa, ale była naprawdę wściekła. Czuła, że proponował jej wsparcie materialne tylko z poczucia obowiązku. Dla niego dziecko było pomyłką, błędem, który należało skorygować. Oczywiście, przyjmie tę pomoc. Bo nie ma wyjścia. Ale w sercu poczuła bolesny żal.

- Najpierw musimy pojechać do doktora. Potwierdzić twój stan.

- Niczego nie muszę potwierdzać. - Twardo patrzyła mu prosto w oczy.

- Ale i tak musisz pójść do lekarza. Zamierzam tego dopilnować.

Zamierza! Znowu pożałowała, że pojechała z nim do Włoch. Cóż to za głupota, zakochać się w szefie! W człowieku z sercem z kamienia. To było największe głupstwo w jej życiu. Ale jednak rzucił jej linę ratunkową i jeszcze większym głupstwem byłoby nie skorzystać z okazji.

- No, dobrze - odparła z wahaniem.

- Chcesz wziąć urlop?

Był tak potwornie rzeczowy! Pragmatyczny. A ona pragnęła miłości!

- Może kilka dni - odparła. - Mama nie czuje się najlepiej. Była w szpitalu. - Chętnie powiedziałałaby mu, z jakiego powodu, ale czasy, kiedy dzieliła się z Blake'em sekretami, już minęły.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Był naprawdę zły. - W tej sytuacji w ogóle nie powinnaś była tu dziś przychodzić.

- Wtedy pomyślałabyś, że stchórzyłam. Nie ma mowy, Blake.

- Odwiozę cię do domu - powiedział. - Powinnaś być z nią.

- Nie ma potrzeby. Mam samochód - odparła dumnie.

Dopiero kiedy wyszła z gabinetu Blake'a, kiedy opadły emocje, poczuła, jak bardzo jest spięta. Brakowało jej oddechu. Oparła się o biurko, zacisnęła powieki i dyszała ciężko. Nagle poczuła ramię obejmujące ją w talii.

- Zabieram cię do domu - powiedział Blake. - Nie spieraj się ze mną. Nie powinnaś w takim stanie siadać za kierownicą.

To przez ciebie, przemknęło jej przez myśl.

W samochodzie nie odzywała się. Jak przez mgłę słyszała instrukcje wydawane przez Blake'a szoferowi. Dopiero przed domem, kiedy Blake wysiadł i podał jej rękę, powiedziała:

- Nie musisz mnie odprowadzać. Ja...

- Uważam, że powinienem - powiedział twardo. - Poza tym chcę się zobaczyć z twoją mamą. Czuję się odpowiedzialny i jeśli jest coś, w czym mógłbym pomóc, chętnie...

- Nie potrzebujemy pomocy - skłamała. - Jedyne, czego pragnę, to... Pragnę spokojnie żyć.

- Zapominasz, że ja jestem częścią twojego życia.

Na widok Blake'a twarz mamy znieruchomiała.

- Pani Redman - odezwał się bez zwłoki. - Cara powiedziała mi, że była pani w szpitalu. Mam nadzieję, że już czuje się pani lepiej?

Widząc dziwną minę mamy, Cara wtrąciła się prędko.

- Blake powiedział, że mogę wziąć kilka dni wolnego, żeby się tobą zaopiekować.

To ładnie z jego strony, prawda?

Mama wodziła wzrokiem od niej do niego.

- Tak, tak - bąknęła. - Dziękuję, Blake.

- Nie ma za co - odparł.

- Jeśli pozwolisz, wezmę wolne do końca tygodnia - powiedziała Cara. Chciała jak najszybciej się go pozbyć. Z domu i z życia. - Będę w pracy w poniedziałek od rana.

Kiedy Blake wyszedł, Cara bez sił opadła na fotel i zamknęła oczy.

- Co mu powiedziałaś? - Głos mamy przywołał ją do rzeczywistości.

- Nic. Tylko że byłaś w szpitalu. Nie pytał dlaczego, a ja też nic nie mówiłam.

Chyba nie myślisz, że powiedziałabym mu o naszych kłopotach finansowych?

Lynne zamknęła oczy. Siedziała bez ruchu tak długo, że Cara zaniepokoiła się.

- Mamo?

- Blake to dobry człowiek, wiesz o tym - powiedziała Lynne.

Cara westchnęła.

- Wiem. Obiecał, że pomoże, ale mam wrażenie, że w głębi duszy nienawidzi mnie teraz. Ja i dziecko strasznie skomplikujemy mu życie, a on tego nie lubi. Och, mamo! Wszystko było tak dobrze. Naprawdę wierzyłam, że zmieni się moje życie. Byłam taka głupia!

- Nieprawda, kochanie. - Mama przytuliła ją mocno. - Blake potrzebuje tylko czasu, żeby oswoić się z myślą, że będzie miał dziecko.

W ciągu następnych dni Cara toczyła z samą sobą beznadziejną wojnę. Starła się wyrzucić Blake'a z pamięci i z myśli. Połową duszy nienawidziła go. Druga połowa, ta sentymentalna i uczuciowa, tęskniła za nim.

Wciąż podświadomie czekała, że odwiedzi je albo chociaż zatelefonuje. Na przykład, żeby powiedzieć, że zamówił wizytę u lekarza. Lecz nie doczekała się. Przez cały tydzień. Dobrze chociaż, że zdrowie mamy się poprawiło.

Dopiero w poniedziałek, kiedy Cara przyjechała do biura, dowiedziała się, czemu Blake nie dał znaku życia. I omal nie zemdląca.

Tydzień wcześniej Blake miał wypadek samochodowy i od tamtej pory nie było go biurze. Kurował się w domu.

Tydzień wcześniej! Tego dnia, kiedy był u niej.

Oblał ją zimny pot. Czemu nic jej nie powiedział? W jakim był stanie? A może nie chciał jej straszyć jeszcze bardziej? Czy powinna go odwiedzić? A może zatelefonować?

Przez cały dzień była bardzo zajęta, ale kiedy tylko wróciła do domu, zatelefonowała do niego.

- Blake, tu Cara. Słyszałam, że miałeś wypadek. Czemu nie zadzwoniłeś?

Nie odezwał się od razu. Przestraszyła się, że niepotrzebnie zadzwoniła.

- Pomyślałem, że i tak masz dość zmartwień.

- Jak się czujesz? - spytała niepewnie.

- Dochodzę do siebie.

- Mogę cię odwiedzić? Nikt nie umiał powiedzieć mi dokładnie, co ci się stało.

Tym razem na odpowiedź musiała czekać jeszcze dłużej.

- Bardzo bym chciał - usłyszała w końcu.

- Zaraz przyjadę... jeśli ci to odpowiada.

Nie mogła czekać. Gdyby ktoś ją spytał dlaczego, nie umiałaby odpowiedzieć. A to takie proste. Ponieważ kochała Blake'a. Bez względu na wszystko.

I musiała się przekonać, czy doznał poważnych obrażeń.

- Pod warunkiem że pozwolisz mi wysłać po ciebie szofera. Nie jestem pewien, czy twój samochód zdoła dojechać tam i z powrotem.

Cara uśmiechnęła się. Jej stare auto już dawno powinno było wyzionąć ducha.

W domu Blake'a przywitała ją gospodyni.

- Ostrzegam cię, Cara, on nie jest łatwym pacjentem - powiedziała. - Potwornie zrzędzi. Jest w gabinecie. Obrażenia nie przeszkadzają mu bawić się komputerem.

Bawić się! Kiedy Cara weszła do gabinetu, zobaczyła na ekranie kolumny liczb. Blake pracował. Jak zwykle.

Odwrocił się, ich spojrzenia spotkały się i już wiedziała, że popełniła błąd. Nie powinna była przyjeżdżać. Choćby starała się, nie wiadomo jak, nie potrafiła go znienawidzić. Miłość była silniejsza. Pragnęła tylko paść mu w ramiona i kochać się z nim, jak we Włoszech.

- Co się stało, Blake?

Poza kilkoma zadrapaniami na twarzy nie dostrzegła żadnych obrażeń.

- Jestem pewien, że wolałabyś nie wiedzieć.

- Nieprawda! Gdyby tak było, nie przyjechałabym tutaj.

Blake przymknął oczy, jakby znów oglądał sceny z przeszłości.

- To było tej nocy, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Nie mogłem zasnąć, postanowiłem więc pojeździć samochodem... Tak, bez celu. Jechałem za szybko, ale to ci pijani idioci spowodowali wypadek. Czołowe zderzenie. Miałem szczęście. Tylko pięć złamanych żeber i kilka zadrapań.

- Pięć? - Aż się skuliła z przerażenia. - Och, Blake! - Podbiegła do niego, objęła go i pocałowała. - Przepraszam, przepraszam.

- To nie była twoja wina.

- Gdybyś nie był na mnie zły, nie jechałbyś tak szybko.

- Daj spokój! - Posadził ją sobie na kolanach.

Jego usta odnalazły jej wargi. I choć Cara czuła, że źle czyniła, nie potrafiła się oprzeć.

Pragnęła jego pocałunków. Gorących i namiętnych. Potrzebowała ich bardziej niż powietrza do oddychania.

Tuliła się do niego. Odwzajemniała pocałunki. On zaś zdawał się nie czuć bólu, mając ją w objęciach. Oboje z wolna poddawali się namiętności, za którą tęsknili.

Cara usiadła twarzą do niego, ostrożnie, by go nie urazić. Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich znajome pragnienia.

Kocham cię, Blake, dudniło jej w głowie. Słowa, których nie odważyła się wypowiedzieć. Ujęła jego twarz w dłonie i obsypała pocałunkami. Kiedy ich języki się zetknęły, Blake jęknął głucho.

- Cara! - szepnął. - Powiedz, że jestem głupcem, bo podejrzewałem cię.

- Jesteś głupcem - odparła.

Delikatna nadzieja rozgrzała jej serce.

- Chciałbym się z tobą kochać, ale moje żebra... bolą zbyt mocno.

- Zatem to ja będę kochać się z tobą - odparła.

Z bijącym sercem uklękła przed nim i powoli rozpięła mu spodnie. Ściągnęła je wraz z bokserkami. Tętno jej przyspieszyło, gdy zobaczyła, jaki był twardy i gotowy.

Złękła się. Ale już nie mogła się wycofać. Zaszła zbyt daleko. Obsypała jego uda gradem drobnych pocałunków. Powoli, acz nieubłaganie zmierzała do celu. Blake wplótł palce w jej włosy i ścisnął mocno. Jakby się bał, że ucieknie.

Zerknęła do góry i zobaczyła, że siedział z głową odchyloną do tyłu i przymkniętymi powiekami. Wyglądał, jakby zaglądał do rajów. Wyczuł jej wzrok. Otworzył oczy.

- Nie przestawaj - wychrypiał.

Blake nauczył ją, jak dawać rozkosz w taki sposób. Niczego nie zapomniała. Słyszała jego coraz szybszy, spazmatyczny oddech. Czuła przebiegające po jego ciele coraz silniejsze skurcze. I czuła też własne rosnące podniecenie. Tak silne, że przestraszyła się, że dojdzie przed nim. Skończyli równocześnie.

Jeszcze przez moment trwali bez ruchu. Pomału wracali do równowagi.

Blake nie potrafił przyznawać się do błędów. Ale zrozumiał, że podejrzewał ją niesłusznie. Czy gdyby było tak, jak jej zarzucił, przyjechałaby do niego i zrobiła to, co robiła?

Nie. To był prawdziwy gest miłości.

- Przepraszam, źle cię oceniłem. Powinienem był wiedzieć, że...

Cara położyła mu palec na ustach.

- Proszę, nic nie mów. Nie psuj tej chwili.

- Byłem świnią. Wybaczysz mi?

- Oczywiście.

- Zostaniesz ze mną trochę?

Cara pokiwała głową.

- Nie zasługuję na ciebie, Cara.

Pocałował ją.

Kolejne dni były dla Blake'a zaskoczeniem. Nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy. Z każdą chwilą upewniał się, że znów jest zakochany... w Carze.

Kiedy pojechali do ginekologa, nie miał już wątpliwości. Bardzo chciał na stałe uczestniczyć w życiu dziecka. Patrzeć, jak będzie dorastać. Bawić się z nim tak, jak jego ojciec nigdy nie bawił się z nim.

Chciał mieć Carę przy sobie.

Postanowił poprosić ją o rękę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wizycie u lekarza Cara gnała do domu jak na skrzydłach. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy opowie mamie, jak radosny i podekscytowany był Blake. Jednak gdy tylko weszła do domu, zobaczyła mamę bladą jak ściana, przerażoną, dygoczącą. Wszystkie sprawy przestały być ważne.

Z bijącym sercem podbiegła do matki.

- Co się stało? Zadzwoń po lekarza.

Mama wstrzymała ją uniesieniem ręki.

- On tu był - wyszeptała.

- Znowu? - Nie musiała pytać, o kim mama mówiła. - Dlaczego? Czego chciał?

Intruz zaczął nachodzić je coraz częściej i Cara bała się, że to może zaszkodzić jej dziecku.

- Zauważył, że Blake u nas bywa, i zażądał jeszcze więcej pieniędzy.

Cara zaniemówiła z wrażenia.

- Co mu powiedziałaś?

- Że u nas nic się nie zmieniło. Ale nie uwierzył.

- Nie powinnaś była mu otwierać.

- Nie wiedziałam, że to on. - Oczy Lynne zaszyły łzami. - Myślałam, że to ty, że zapomniałaś kluczy. Wdarł się do środka. Byłam przerażona!

- Musimy zadzwonić na policję - powiedziała Cara. - On nie może tego robić. To już zaszło za daleko.

- Policja nic tu nie poradzi. On ma legalną umowę pamiętasz. Zaprzeczy, że nas straszył. Będzie nasze słowo przeciwko jego słowu. Ale jest rozwiązanie - dodała po chwili milczenia. - Możesz poprosić Blake'a o pożyczkę. W ten sposób spłacimy łobuza i pozbedziemy się go raz na zawsze.

- Poprosić Blake'a?

Cara zacisnęła powieki i rozpaczliwie pokręciła głową. Wystarczy, że jestem z nim w ciąży, pomyślała.

- Czuję się okropnie, że cię o to proszę, ale boję się że moje serce dłużej tego nie wytrzyma.

Lynne rozpląkała się. Cara przytuliła ją, sama przerażona. Na samą myśl, że miała by poprosić Blake'a, zrobiło jej się słabo. Ale może mama ma rację? Blake był w stanie im pomóc. Ale jak się miała do niego zwrócić? Jeszcze nie całkiem otrząsnął się z szoku, jakim była dla niego wiadomość o jej ciąży.

- Możesz mu powiedzieć, że to na wyprawkę dla dziecka - odpowiedziała mama. - Mężczyźni nie mają pojęcia, ile to kosztuje. Na pewno nawet nie zapyta.

Ale my musimy oddać dużo więcej, niż kosztują ubranka, pomyślała Cara. Nie powiedziała tego głośno. Mama i tak wyglądała bardzo słabo.

- No dobrze. Poproszę go - powiedziała po chwili.

Mama odetchnęła z ulgą.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Cara. Przepraszam, że cię tym obarczyłam.

To będą najtrudniejsze chwile w moim życiu, pomyślała Cara z rozpaczą. W porównaniu z tym powiedzenie Blake'owi o ciąży to była bułka z masłem.

Następnego ranka poszła prosto do gabinetu Blake'a. Chciała mieć to za sobą jak najprędzej.

- Co się stało? - Przyglądał jej się uważnie. - Jesteś bardzo blada. Źle się czujesz? Nie powinnaś wracać do pracy.

Tyle było troski w jego słowach, w jego spojrzeniu, że Cara chciała się wycofać. Przypomniała sobie jednak zmartwioną twarz mamy i zrozumiała, że nie ma wyboru.

- Nic mi nie jest - odparła. - Ale muszę prosić ci o przysługę... bardzo wielką.

Serce łomotało jej mocno i brakło tchu. Na czoło wystąpiły kropelki potu.

- Słucham - zachęcił ją. - Czy trzeba pomóc twojej mamie? Kiedy widziałem ją ostatnio, nie wyglądała najlepiej.

- Ja... potrzebuję pieniędzy. Nie prosiłabym, gdybym naprawdę nie musiała. - Ucisk w krtani odebrał jej mowę. Ale stała prosto.

Nie chciała, żeby Blake zorientował się, ile ją kosztowała ta prośba. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Ale robiła to dla mamy. Jej zdrowie było najważniejsze.

- Oczywiście. Jak mogłem nie pomyśleć? Przecież musisz zrobić zakupy dla dziecka.

Poczuła ulgę. Przynajmniej tym razem nie będzie zmuszona kłamać.

- Nie masz pojęcia, ile to wszystko kosztuje. - Głos zadrżał jej leciutko.

Po raz pierwszy w życiu robiła coś takiego.

- Otworzę ci konto w banku. Może być pięć tysięcy funtów?

Zacisnęła powieki. Jak miała mu powiedzieć, że to za mało? Że potrzebowała pięć razy więcej? Sama nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że dług urósł do takich rozmiarów. Ale stało się. A tylko do Blake'a mogła zwrócić się po pomoc.

Poczuła jego dłoń pod brodą, zadrżała i otworzyła oczy.

- Co się stało, moja piękna Cara? - spytał łagodnie.

- To za mało - szepnęła.

- Za mało? - Poczuła, jak zeszywniał. Twarz mu stężała. - Co masz zamiar kupić dla naszego dziecka?

- Wiele rzeczy - odparła z wahaniem. - Wózek, łóżeczko, ubranka, pieluszki... wszystko. Muszę odnowić pokój, kupić nowe meble. Będę potrzebowała około dwudziestu pięciu tysięcy funtów.

Jeszcze nigdy jej serce nie waliło tak mocno. Była bliska omdlenia.

Bardzo długo patrzył jej w oczy. Jej zażenowanie rosło z każdą chwilą. Ale obiecała mamie. Musiała przez to przejść.

- Naprawdę uważasz, że to wszystko będzie kosztować aż tyle? - W jego głosie pojawiły się stalowe nutki. - Myślę raczej, że chodzi o twoje wydatki, mam rację?

Czuła na sobie jak płomień jego spojrzenie. Ale nie mogła zawieść mamy.

- Możesz myśleć, co chcesz, Blake. Ja nie mam w zwyczaju żebrać o pieniądze bez powodu.

Chociaż ze wstrętem, ale nie mógł opędzić się od myśli, że Cara zasmakowała bogatego życia, i że teraz próbowała wyciągnąć od niego pieniądze. Nie miał pojęcia, ile może kosztować wyprawka dla dziecka, ale gotów był dać głowę, że na pewno nie dwadzieścia pięć tysięcy funtów!

Nie cierpiał, kiedy ktoś próbował go oszukać.

Natychmiast wróciły doń wspomnienia Melanie. Próbowwała mu wmówić, że jest ojcem dziecka innego mężczyzny. A potem uszczknąć coś z jego majątku. A Carę także widział w objęciach innego.

Nie uwierzył w historię o przyjacielu mamy, który zegnał się z nią na werandzie. Ale nigdy nie dał jej tego poznać. Przeprosił ją nawet za swoje podejrzenia.

Najbardziej zabolalo go, że jednak pomylił się co do niej. Szczerze wierzył, że była inna. Psiakrew! Zamierzał poprosić ją o rękę!

A tu, proszę! Czemu wszystkie kobiety traktowały go w taki sposób? Po doświadczeniach z Melanie był taki ostrożny. Co się stało, że tak naiwnie uwierzył Carze?

A ona stała przed nim i żałowała, że poprosiła go o pieniądze. Ale przecież musiała. Nie miała wyboru. Była blada jak ściana.

- Jakiż to powód? - spytał ochryłym głosem.

- Nie mogę ci powiedzieć.

Zwiesiła głowę, zrozpaczona.

- Nie możesz? Czy nie chcesz?

Długo czekał na odpowiedź. Ona milczała. Unikała jego spojrzenia. W końcu powiedział ponuro:

- W takim razie powiem, co ja myślę. Myślę, że próbujesz mnie oszukać. Uważam, że próbujesz wykorzystać dziecko, żeby wyłudzić ode mnie pieniądze. Chcesz podejść mnie tak jak Melanie i...

- Jak możesz? - krzyknęła. Jej oczy płonęły. - Nigdy nie zrobiłabym ci czegoś takiego! To jest twoje dziecko. Lepiej, żebyś mi uwierzył. Zapomnij o pieniądzach, Blake. Widzę, że przychodząc do ciebie po pomoc, popełniłam wielki błąd.

Widząc w jej twarzy tyle cierpienia i desperacji, zaczął wątpić. Nie wiedział, co myśleć.

- Dam ci te pieniądze - powiedział. - Pod jednym warunkiem. Wprowadzisz się do mnie na stałe.

Być może oszalał, ale nie umiał jej wypędzić. Zbyt mocno wrosła mu w serce. Poza tym czuł, że było w tym wszystkim jakieś drugie dno. Musiał poznać prawdę. A tylko trzymając ją blisko siebie, mógł tego dokonać.

- Mam się do ciebie wprowadzić?

Przez krótką chwilę nadzieja zabłysła w jej duszy. Czyż nie o tym marzyła od dawna? Ale kiedy dostrzegła lód w jego spojrzeniu, zrozumiała, że to nie była oferta na przyszłość. Zaproponował jej więzienie. Kupował ją sobie. Tym sposobem zamieniała niewolę u lichwiarza na niewolę u Blake'a.

- Nie mogę tego zrobić, Blake.

Zastanawiał się przez moment. Jej odpowiedź zaskoczyła go. Nie rozumiał jej. Czyżby potrzebowała tych pieniędzy na coś innego niż wystawne życie? Co przed nim ukrywała?

A może za tym wszystkim stoi jej matka? - pomyślał.

- Czy twoja mama wie o tym, że przyszedłeś prosić mnie o pieniądze? Czy i ona bierze udział w tej próbie wyciągnięcia czegoś od Blake'a?

Wystarczyło, że popatrzył jej w twarz, i znał już odpowiedź.

Cóż za bolesne rozczarowanie. I ból, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Cara, niewinna, urocza asystentka okazała się jak wszystkie inne kobiety!

Gdyby nie to dziecko... wygoniłby ją natychmiast. Ale nie potrafił zdobyć się na takie okrucieństwo. Postanowił, że da jej trochę pieniędzy. Tyle tylko, ile potrzeba na zakupy dla dziecka. Przynajmniej do czasu, gdy nie pozna całej prawdy.

- Przykro mi, że prosiłam.

Jeszcze nigdy Cara nie czuła się taka poniżona. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec. Wiedziała, że to zły pomysł. Ale czy miała inne wyjście?

- I mnie jest przykro, że poprosiłaś - odparł. - Możemy wrócić do pracy?

I znów nie miała wyboru. Musiała pracować. Nie mogła pozwolić sobie na utratę posady. Dobrze, że to piątek, pomyślała. W weekend jakoś się pozbieram.

Po powrocie do domu opowiedziała mamie wszystko... Prawie wszystko. Pominęła życzenie Blake'a, żeby się do niego wprowadziła.

Lynne zalała się łzami.

- I co my teraz zrobimy? - szlochała.

Cara szczerze przestraszyła się o zdrowie mamy. Objęła ją i przytuliła z całej siły.

- Zapomnijmy o tym teraz - powiedziała. - Zrobię nam herbaty, usiądziemy przed telewizorem i nie będziemy myśleć ani o lichwiarzu, ani o Blake'u.

Łatwo powiedzieć. Ale w końcu Lynne uspokoiła się. W sobotę Cara zaproponowała ciąg dalszy terapii - wyprawę do sklepów.

- Nawet jeśli tylko pooglądamy wystawy, dobrze nam to zrobi. Lepsze to niż siedzenie w domu - powiedziała.

Dzień był udany. Przez moment udało się nawet Carze zapomnieć o Blake'u. Głównie spacerowały i oglądały wystawy, ale kupiły kilka tanich ubranek dla dziecka. W pogodnych nastrojach wróciły do domu.

Wczesnym wieczorem zadzwonił dzwonek u drzwi. Cara otwarła i stanęła oko w oko z przekleństwem ich życia. Szybko wyszła na ganek i zamknęła drzwi. Nie chciała, żeby mama zorientowała się, kto przyszedł.

- Masz pieniądze? - warknął przybysz.

- Jeśli myślisz, że oddam ci wszystkie pieniądze, jakie mamy, to odpowiedź brzmi: nie. - Nie miała nic do stracenia. - A jeśli nie przestaniesz nas nachodzić, zawiadomię policję.

Jej odważne słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Uśmiechnął się tylko krzywo i powiedział:

- To była zgodna z prawem pożyczka. Nic tu nie mogą zrobić.

- Ale nie możesz nieustannie podnosić rat ani nas straszyć. - Czuła, że protestowała na darmo. - Nie możemy dać ci pieniędzy, których nie mamy.

- Zapomniałaś o swoim bogatym chłopcu - roześmiał się. - Widziałem cię z nim. To, czego chcę od ciebie, to dla niego grosze. Poproś go.

- Nie mogę - odparła spokojnym głosem, choć jej serce ruszyło galopem. - Nie zamierzam wikłać nikogo obcego w twoje machlojki. Jestem gotowa pójść tylko na policję.

Chwycił ją za ramiona. Zbliżył twarz do jej twarzy.

- Chcę moich pieniędzy! - prychnął.

A ona chciała, żeby sobie poszedł. Odepchnęła go z całej siły.

- Będę tu wracał codziennie, dopóki nie dostanę, czego chcę - krzyknął. - Lepiej, żebyś mi uwierzyła.

- Jeśli zrobisz to, pójde na policję. Lepiej, żebyś w to uwierzył.

Weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie bez sił. Musiała uspokoić oddech, zanim poszła do mamy.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po nieprzespanej nocy Blake wstał zmęczony i zły. Nie mógł usnąć. Nie mógł przestać myśleć o Carze. W głębi duszy nie wierzył, że mogłaby chcieć wyłudzić od niego pieniądze. Nieustannie zastanawiał się, jaka była prawdziwa przyczyna, dla której poprosiła go o tak wielką sumę. Przecież płacił jej dobrze. Mieszkały z mamą w wygodnym domu. Była w tym jakaś tajemnica.

Na jego oczach Cara przeobraziła się z szarej myszki w oszałamiającą kobietę. I prawie na stałe zawładnęła jego sercem. Na szczęście, prawie. Bogu dzięki, nie poprosił jej o rękę. Czyżby pomylił się aż tak bardzo? Mimo lekcji z Melanie?

Nie przestawał rozmyślać. Był zły i zaniepokojony zarazem. Zastanawiał się, czy nie powinien jednak zobaczyć się z nią, porozmawiać. Może i tym razem popełnił jakiś błąd w ocenie sytuacji?

Na obiad był umówiony ze znajomym bankierem. W ostatniej chwili odwołał spotkanie. Uznał, że wizyta u Cary jest ważniejsza. Nie mógł czekać do następnego dnia. Nie przetrzymałby kolejnej bezsennej nocy.

Nie chciał, żeby zobaczyła go za wcześnie, dlatego zostawił samochód na sąsiedniej ulicy. Gdy wyszedł zza rogu, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Znowu zobaczył Carę w ramionach tamtego mężczyzny!

Krew w nim zawrzała. Ale po chwili zorientował się, że tamci nie obejmowali się czule. Że mężczyzna był wrogiem. Wyglądało na to, że szarpał się z Carą!

Przyspieszył kroku, ale zanim się zbliżył, tamten wsiadł do samochodu i odjechał. A Cara zniknęła wewnątrz domu.

Postanowił doprowadzić rzecz do końca. Cara będzie musiała powiedzieć mu prawdę. Wszedł na ganek i załomotał w drzwi. Nikt nie otworzył. Ale to go nie zdziwiło. Prawdopodobnie bała się, że to był tamten, kimkolwiek był.

Zatelefonował do niej.

- Cara, to ja. Stoję na ganku. Wpuść mnie do środka.

Milczała przez moment.

- Co tu robisz? - spytała w końcu.

Chyba usłyszał ły w jej głosie.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie chcę z tobą rozmawiać. Odejdź.

- Nie odejdę - powiedział stanowczo. - Otwórz te drzwi albo jej wywalę.

Nie zrobiłby tego, ale pomogło. Zazgrzytał zamek. Serce mu się ścisnęło, gdy pomyślał, jak bardzo musiała się bać, że zamknęła drzwi na klucz. Kim był nieznajomy? I dlaczego ją prześladował?

Cara była przeraźliwie blada. Natychmiast poczuł potrzebę przytulenia jej, ukojenia. Rozproszenia jej obaw. Ale nie odważył się. Czuł, że nie chciałaby tego.

- Co tu robisz? - spytała ponownie.

- Przyjechałem porozmawiać o pieniądzach, o które prosiłaś. Ale zdaje się, że mamy do omówienia sprawę znacznie ważniejsze. Kim jest ten człowiek?

Choć wydawało się to niemożliwe, Cara zbladła jeszcze bardziej. Przymknęła oczy i chwyciła się framugi. Przestraszył się, że upadnie. Objął ją za ramiona i poprowadził do salonu. Tam zobaczył jej mamę, także na skraju omdlenia.

Posadził Carę w fotelu, sam usiadł w drugim.

- Czy odpowiesz na moje pytania? - spytał.

Cara spojrzała znacząco na matkę.

- Czy możesz zostawić nas na chwilę, proszę?

- Jesteś pewna, Cara, że tak będzie dobrze?

- Mamo, nie możemy dłużej tak żyć. Muszę teraz myśleć o dziecku. Muszę powiedzieć wszystko Blake'owi.

Wyglądało na to, że Lynne z ulgą przyjęła jej słowa. Pokiwała głową i wyszła z pokoju.

Gdy zostali sami, Blake usłyszał całą historię. O długu zaciągniętym przez ojca w imieniu mamy, o wciąż rosnących ratach spłaty.

- To jest niekończący się koszmar - powiedziała na koniec.

- I dlatego poprosiłaś mnie o pieniądze?

Pokiwała głową. Skrzyżowała ramiona i spuściła głowę.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej, Cara? Załatwiłbym tę sprawę za ciebie!

- Mama nie chciała mówić o tym komukolwiek. - Zaciśnęła usta. - To jest bardzo przykre, kiedy oszuka cię ktoś, kogo kochałeś i poślubiłeś. Mama umarłaby ze wstydu.

Blake chętnie wziąłby ją w ramiona i pocieszył. Ale pamiętał, jak potraktował ją dzień wcześniej, i nie odważył się.

Wraz z tokiem jej opowieści narastał w nim gniew na podłego osobnika, który zadał jej tyle cierpień. Wiedziony chciwością wykorzystywał strach kobiet i nękał je bez litości. Prawdopodobne było również to, że podobnie mógł postępować z innymi ludźmi.

On sam też przyczynił się do ich udręki, parkując swojego bentleya przed ich domem. Pogorszył jeszcze tylko ich los. Na samą myśl zacisnął pięści.

- Wiesz, gdzie on mieszka? - spytał.

Cara potrząsnęła głową. Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Chyba nie chcesz pójść do niego?

- Ktoś musi - warknął. - Nie można mu na to pozwolić. To, co robi, jest wstrętne.

- To go nie powstrzyma.

- Oczywiście, że nie. Wielu jest takich drani. Ale zwykle dostają, co im się należy.

On też się doigra... zobaczysz. Tymczasem jednak koniecznie powinnaś zamieszkać u mnie. Razem z mamą. On prędko da sobie spokój, gdy zobaczy, że już was tu nie ma.

- To niczego nie załatwi - powiedziała Cara.

Wiedziała, że lichwiarz znajdzie ją, prędzej czy później, gdziekolwiek się ukryje. Tylko spłata długu mogła sprawić, że da im spokój na zawsze.

- Ja nie pytam cię o zdanie - powiedział twardo. - U mnie będziecie bezpieczne. Ty, mama i dziecko. Obiecuję. Myślę, że taki stres nie jest dobry dla maleństwa.

Miał rację i Cara wiedziała o tym. Ale wiedziała też, że oferował jej mieszkanie tylko dla dobra dziecka. I chciał mieć ją pod kontrolą. Z drugiej strony miała do wyboru zostać w swoim domu i dalej żyć z tym koszmarem.

Musiała też myśleć o mamie. Dla jej zdrowia cała ta sytuacja też była fatalna. Zasługiwała na lepsze życie.

- Chyba nie mam wyboru, prawda? - powiedziała smutno.

- Nie, jeśli wiesz, co będzie dla was najlepsze.

Cara głęboko wciągnęła powietrze i powoli je wypuściła.

- Zgadzasz się? Przeprowadzisz się do mnie?

Kiwnęła głową.

- Powiem mamie.

Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. W pewnym sensie ratował im właśnie życie. Ale jakoś nie była szczęśliwa.

Za to mama była szczęśliwa i rozradowana.

- Dziękuję, Blake - powtarzała. - Dziękuję, Blake. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Myślę, że wiem - bąknął. - Proszę, spakujcie teraz najpotrzebniejsze rzeczy. Jutro przyślę ludzi po resztę.

Wszystko działo się tak szybko, że Cara poczuła zamęt w głowie. Blake popatrzył na nią i kazał jej usiąść. Za to jej mama ożyła, jakby wstąpiły w nią nowe siły. Energicznie krążyła po domu, pakowała się.

Kiedy już zostawili za sobą dom, w którym zaznała tylu nieszczęść, Cara wiedziała, że to będzie tylko krótka przerwa w jej życiu, ale nie mogła ukryć ulgi. Nie liczyła na wiele. Zażyłość z Blake'em już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. I nawet nie mogła go za to winić. Postąpił jak dobry samarytanin, ale oboje wiedzieli, że było to rozwiązanie tymczasowe. Że tak naprawdę starał się tylko zadbać o bezpieczeństwo dziecka.

Mama zaś była w siódmym niebie.

- Kto mógł przypuszczać, że na koniec zamieszkamy w takim miejscu! - zawołała, kiedy dojechali do celu. - Blake to dobry człowiek, Cara.

- To nie na zawsze, mamó. Nie chcę się z nim wiązać.

Lynne zmarszczyła brwi.

- Jak to, nie chcesz się z nim wiązać? Przecież spodziewasz się dziecka.

- Zapominasz, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nic więcej nas nie łączy - powiedziała wbrew własnemu sercu.

Kiedy tylko Blake był w pobliżu, jej tętno gwałtownie przyspieszało. Musiała sobie z tym jakoś poradzić. Miodowy miesiąc już się skończył. Teraz trzymało ich razem tylko dziecko.

- Jesteś pewna, Cara?

- Oczywiście! Nie zostaniemy tu ani chwili dłużej niż to konieczne.

- Tutaj jesteśmy bezpieczne, Cara. Nie widzisz tego? Po raz pierwszy w życiu jesteśmy bezpieczne.

- Tak, ale... No cóż, zobaczymy - bąknęła.

Wieczorem, kiedy mama poszła już spać, Blake zaproponował Carze drinka.

- Zgoda, jeśli to będzie gorąca czekolada - odparła.

Uniósł ze zdziwienia brwi.

- Nawet lubię gorącą czekoladę. Pani Beauman będzie szczęśliwa. Uważa, że piję za dużo alkoholu.

- Mama jest ci szalenie wdzięczna za to, co dla nas robisz. Wielki ciężar spadł jej z ramion.

- Wyobrażam sobie. Nie mogłem zostawić was tam, narażonych na kolejne najścia tego człowieka. Dlaczego nie powiedziałaś mi o nim wcześniej, Cara?

- Nie mogłam. Obie byłyśmy tak zawstydzone całą tą historią... Nie chciałyśmy, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Czuliście się winne? Chociaż cały ten bałagan był dziełem twojego ojca?

Cara zacisnęła powieki. Czas spędzony we Włoszech był najlepszym okresem w jej życiu. Tylko wtedy mogła naprawdę zapomnieć o kłopotach. Była szczęśliwa jak nigdy. Lecz rozkosze, których zaznała, sprowadziły całkiem nową plagę problemów. Mimo woli położyła rękę na brzuchu.

Blake dostrzegł to.

- Dobrze się czujesz? Ostatnie przeżycia na pewno nie były dobre dla twojego... naszego dziecka.

- Wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczona.

- A maleństwo? Wszystko dobrze?

Nie zdołała powstrzymać się od uśmiechu.

- On... a może ona, ma się dobrze.

Pani Beauman przyniosła tacę z dzbankiem i filiżankami. Uśmiechnęła się ciepło, widząc dłoń Cary na brzuchu.

- Miło znów cię widzieć, Cara - powiedziała serdecznie. - Mam nadzieję, twojej mamie będzie u nas wygodnie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, powiedz mi.

- Oczywiście - obiecała Cara.

Blake napełnił filiżanki.

- Czy pani Beauman wie o dziecku? - spytała Cara.

Blake pokręcił głową.

- Nie widziałem powodu, żeby jej mówić.

Wstydził się? Czy może nie traktował tego poważnie? Cara nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Jednego tylko była pewna: nie będą już mogli wrócić do domu. Będą musiały znaleźć sobie jakieś nowe miejsce, z dala od okropnego człowieka, który zmienił ich życie w piekło. Kto wie, może będą musiały wyjechać z kraju?

Zawsze chciała mieszkać w Szkocji. Tak, to mogłoby być dobre miejsce. Wystarczająco dalekie od dotychczasowych kłopotów. Tylko co na to mama? No i skąd wziąć na to pieniądze?

- Czy nadal chcesz, żebym pracowała dla ciebie? Bo mnie bardzo by to odpowiadało.

Blake uśmiechnął się. Tym swoim uśmiechem, od którego miękło jej serce, a po skórze przebiegały ciarki.

- Nic mnie bardziej nie ucieszy. Będzie mi ciebie brakowało, kiedy przzerwiesz pracę, by urodzić dziecko. Jesteś najlepszą asystentką, o jakiej każdy mógłby tylko marzyć. Trudno będzie znaleźć kogoś na twoje miejsce.

Najlepszą asystentką! Tylko tyle dla niego znaczyła? Nie mógł wyraźniej dać do zrozumienia, że ich romans się skończył. I że tylko dziecko trzymało ich razem.

Zamknęła w dłoniach filiżankę. Ciężka cisza zawisła w pokoju. A Cara zastanawiała się, czy może się jednak nie pomyliła. Może Blake mówił o pracy, a nie o ich życiu?

Miała mętlik w głowie. Tyle się wydarzyło tego dnia. I marzyła już tylko o tym, żeby położyć się spać. Miała to być pierwsza od bardzo dawna noc, podczas której nie będą jej dręczyć koszmary i finansowe troski.

- Pogniewasz się, jeśli się już położę? To był długi dzień. Jestem strasznie zmęczona.

- Oczywiście, proszę. - Zerwał się na równe nogi.

Wyciągnął do niej rękę i nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć pomoc. Pociągnął ją do góry i pocałował w czoło.

- Śpij dobrze, Cara.

I to wszystko. Nie objął jej. Nie pocałował w usta. Czyżby sytuacja się zmieniła? Czy Blake już jej nie pragnął? Bez wątplenia będzie matką jego dziecka i tylko w takiej roli ją widział...

T L R

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przed Carą Blake starał się nie okazywać, jaki jest wściekły, lecz wewnątrz kipiał. Nie potrafił pojąć, jak ktoś mógł upaść tak nisko, żeby pastwić się nad dwiema samotnymi kobietami. Widział cierpienie Cary, jej przerażenie. I miał wyrzuty sumienia, bo on także dołożył do tego swoją cegiełkę.

Co zrobił, kiedy przyszła po pomoc? Okazał brutalny gniew. I chociaż była mu wdzięczna za to, co potem dla nich uczynił, czuł, że straciła do niego zaufanie. Bał się dotknąć ją nawet palcem w obawie, że go odepchnie. A tego by nie zniósł. Wszystko, co, być może, zaczęło się między nimi rodzić, przepadło. Przez jego głupotę!

Wsparł głowę na rękach i zastanawiał się, jak zdoła żyć i pracować, mieszkać z nią pod jednym dachem i nawet jej nie pocałować. A przecież pragnął więcej.

No, ale dość mazgajstwa, pomyślał. Pora zająć się łotrem, który niszczył ich życie.

Odszukanie lichwiarza nie zajęło mu wiele czasu. W poniedziałkowy wieczór po pracy odwiózł Carę do domu i pojechał do niego.

Całkiem ładny dom, pomyślał gorzko. Ciekawe, ilu niewinnych ludzi musiało cierpieć, żeby ten typ mógł tu zamieszkać?

Drzwi otwarła kobieta. Tleniona blondynka w kusej bluzce i ciasnej czarnej spódnicy.

- Tak? - spytała.

- Ja do pana Draydona.

- Kto prosi?

- Benedict, Blake Benedict. Proszę mu powiedzieć, że się spieszę.

Kobieta chciała zamknąć drzwi, lecz Blake wstawił w nie stopę. Pokazał w ten sposób, że nie zamierza dać się spławić.

Długo trwało, zanim gospodarz pojawił się w holu. Blake gotów był już wtargnąć do wnętrza domu.

- Słucham? - spytał tamten niepewnie.

- Pan Draydon?

- Zgadza się. Czy ja pana znam?

- Jeszcze nie. Ale myślę, że zapamięta mnie pan na długo.

Mężczyzna skrzywił się.

- Dużą ma pan przyjemność ze straszenia bezbronnych kobiet? Z wyrywania im ostatnich pieniędzy? Mówię zwłaszcza o jednej kobiecie, ale mam wrażenie, że nie ją jedną pan okrada.

Oczy tamtego zrobiły się wąskie jak szparki.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Nie? A czy mówi coś panu nazwisko pani Redman?

Na moment oczy Draydona rozbliły się złowrogo, lecz prędko opuścił powieki.

- Tak, owszem, figuruje w moich księgach.

- Od jak dawna figuruje w tych księgach?

- A co panu do tego?

- Mam wrażenie - ciągnął Blake - że bezprawnie domaga się pan pieniędzy od niej i jej córki. Podejrzewam także, że pożyczka została już dawno spłacona. Widziałem oryginalne dokumenty i wiem, ile pan od nich wyciągnął. A teraz chciałbym zobaczyć pańskie księgi.

Blake na wojennej ścieżce! W nieskazitelnym, szytym na miarę garniturze i jedwabnej koszuli. Z twarzą srogą i surową.

Tamtemu mina zrzędała.

- Jeśli nie zamierza pan zrobić, o co proszę, pojedę na policję. - Blake nawet nie moment nie spuścił z niego oczu.

- Lepiej niech pan wejdzie. - Draydon szybko rozejrzał się, czy ktoś z ulicy nie patrzył.

Prawdopodobnie nie jestem pierwszym zdesperowanym klientem, pomyślał Blake. Bez słowa czekał, aż tamten znalazł dokumenty. Liczby, które zobaczył, wprawiły Blake'a w osłupienie. Poczul chęć powalenia drania i dania mu nauczki. Nawet w najczarniejszych snach nie przypuszczał, że suma, którą Cara i jej mama zapłaciły temu człowiekowi, była aż tak ogromna.

Draydon był oszustem i szubrawcem. Powinien trafić za kraty. Ale Blake nie po to do niego pojechał.

- Myślę, że zgodzi się pan - powiedział lodowatym głosem - że ich zadłużenie zostało spłacone. Prawdę mówiąc, zostało spłacone po wielokroć. Ale pominiemy to. Przynajmniej na razie. - Popatrzył na tamtego znacząco. - A teraz, panie Draydon, podrze pan te dokumenty i na tym zakończymy sprawę. W przeciwnym wypadku, jak już powiedziałem, pójdę na policję.

W miarę, jak Blake mówił, mężczyzna stawał się coraz bardziej zdenerwowany.

- Co ze mnie za gapa! - wykrzyknął. - Takie przeoczenie! Oddam panu dokumenty. Zrobi pan z nimi, co zechce.

- To bardzo szlachetne... zważywszy, ile pan wyciągnął od pań Redman.

Na oczach lichwiarza starannie podarł dokumenty i schował je do kieszeni.

- Żegnam, panie Draydon. Mam nadzieję, że już nigdy więcej pana nie spotkam.

W samochodzie Blake oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Zastanawiał się, jakim sposobem zdołał utrzymać nerwy na wodzy. Facet powinien gnić w więzieniu, a nie bogacić się na takim podłym interesie. Na szczęście udało się wyrwać z jego szponów Carę i jej mamę. Teraz będą już bezpieczne. Będą mogły wrócić do domu. Nie będą drżały na każde stukanie do drzwi.

Sęk w tym, że wcale nie chciał, żeby się od niego wyprowadzały. Przynajmniej Cara. Ponieważ stała się rzecz niebywała. Zakochał się w niej!

To odkrycie wstrząsnęło nim.

Wiedział, że Cara jest lojalna, godna zaufania, miła... i że nosi jego dziecko. Ale nie to było najważniejsze. Kochałby ją, nawet gdyby nie była w ciąży. Nigdy przedtem nie spotkał kogoś takiego jak ona. Pozostawało mu jednak inne zmartwienie. Czy miał jeszcze u niej jakieś szanse? Czy też zaprzepaścił wszystko?

Dom bez Blake'a był bardzo pusty. Cara wiedziała, że powinna poczuć ulgę, gdy wyjechał, ale było inaczej. Krążyła po pokojach, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Mama oglądała telewizję w swoim pokoju i była bardzo zadowolona. Powiedziała, że przywykła do życia w małych pomieszczeniach i tak duży dom przytłaczał ją.

Cara zaś nie mogła usiedzieć na miejscu. Nerwowo chodziła po domu jak zwierzę w klatce. Gdy wreszcie Blake wrócił, miała ochotę rzucić mu się na szyję i przytulić ze wszystkich sił. Nie zrobiła tego. Patrzyła na niego bez słowa i uśmiechała się niepewnie.

W jego ślicznych oczach zobaczyła znużenie. Zaczęła się zastanawiać, gdzie był. Zapytać nie miała śmiałości, bo też to nie była jej sprawa.

- Jadłeś coś?

Pokręcił głową.

- Nie jestem głodny. Usiądź koło mnie. Jesteś tu szczęśliwa?

Zdeprymowało ją to pytanie.

- Byłabym szczęśliwsza w swoim domu - odparła. - Ale nie w tych okolicznościach.

Chyba rozczarowała go jej odpowiedź, ale przecież taka była prawda. Mieszkanie z nim, ale nie życie z nim, nie kochanie się z nim, było zaczątkiem piekła. Chciało jej się płakać, bo wszystko między nimi już minęło. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że z czułego kochanka stał się niemal obcym człowiekiem. Był uprzejmy i grzeczny, ale nie był tym Blake'em, którego znała... którego pokochała.

Kolejne dni były podobne. Jednakowo smutne. W biurze tylko praca, w domu chłodna uprzejmość. Mama spędzała czas w swoim pokoju. Uważała, że w ten sposób zostawia młodym cały dom do dyspozycji. Żeby mogli być razem. Cara nie powiedziała jej, że jest w błędzie.

Dlatego też nie była ani trochę zaskoczona, kiedy przy kolacji Blake zapytał:

- Chciałabyś wrócić do domu, Cara?

- To jakiś podstęp? - spytała podejrzliwie. - Przecież wiesz, że chciałabym. Ale nie mogę.

Głęboko nabrał powietrza i powiedział cicho:

- Już niczego nie musisz się bać.

- Nie rozumiem. - Jej niepokój wzrósł jeszcze.

- Sprawa waszego długu jest zakończona. Pan Draydon, lichwiarz, nie będzie was już nachodził.

Cara otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie będzie? - Co za głupie pytanie. - Skąd wiesz?

Blake uśmiechnął się smutno.

- Widziałem się z nim. Uznał wasz dług za spłacony.

Wiedziała, że ten złodziej nigdy nie zrobiłby tego po dobroci.

- Jak go znalazłeś? - Nadzieja z wolna zaczęła rozgrzewać jej serce. Jej przez tyle lat nie udało się wytropić szubrawca.

- Mam swoje sposoby - odparł wymijająco. - Ważne jest, że ty i twoja mama nie musicie mu już nic płacić. Już niczego nie musicie się bać.

- Och, Blake! - Zerwała się i zamknęła go w objęciach. - Dziękuję. Dziękuję z całego serca. Jesteś najwspanialszym człowiekiem, Blake. Jeszcze raz dziękuję.

I nim zdążył zareagować, pocałowała go. Odsunął ją łagodnie.

- Chyba powinnaś powiedzieć o tym mamie.

- Już... zaraz biegnę. Będzie tak samo szczęśliwa. Nie wiem, jak ci dziękować. Chyba śnię. Możemy wrócić do domu. Już nie będziemy siedziały ci na karku. Oczywiście, kiedy urodzi się dziecko, zawsze będziesz mógł się z nim zobaczyć. - Nie dostrzegła bolesnego grymasu na jego twarzy. - I będziesz mógł jeździć z nami na badania kontrolne. Nie chcę pozbawiać cię choćby części życia naszego dziecka.

Nagle uświadomiła sobie, że trajkotała straszliwie. I że Blake siedział bez ruchu. Odsunęła się i zajrzała mu w oczy. A tam zobaczyła ból i cierpienie.

- Przepraszam, chyba za bardzo się rozpędziłam, prawda?

- Nie chcę tylko jeździć na badania kontrolne, Cara. Chcę być z wami w każdej chwili. Muszę wyznać, że przeraża mnie myśl, że miałbym być ojcem. Ale jeszcze bardziej przeraża mnie myśl, że miałbym cię stracić. Kocham cię. Kocham was oboje. Ciebie i to nienarodzone dziecko.

Cara słyszała jego słowa, ale nie była pewna, czy nie uległa halucynacjom. Czy nie słyszała tego, co chciałyby usłyszeć.

- Kochasz mnie?

- Jak nikogo na świecie.

- Ale... ale...

- Żadne ale, Cara. To prawda. Zauroczyłaś mnie. Zmieniłaś mnie. Początkowo zwątpiłem w siebie, ale teraz wiem na pewno, że chcę, byś była ze mną na zawsze. Pragnę tego dziecka... pragnę mieć z tobą więcej dzieci. Wiem, że może spieszę się za bardzo, ale...

Cara zamknęła oczy. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

Blake ją kocha! Bezwarunkowo. Czy to sen?

Wtedy pocałował ją. Czar trwał. Potem poszli na górę, by powiedzieć mamie, że wkrótce wezmą ślub. Lynne powiedziała spokojnie, że od dawna wiedziała, że tak to się skończy.

- To była tylko kwestia czasu - dodała.

Dwa lata później Blake i Cara spacerowali po Hyde Parku, pchając wózek z bliźniętami. Zastanawiali się, jakie wybrać imię dla dziecka, które miało przyjść na świat za trzy miesiące. Miała to być dziewczynka... młodsza siostra Bena i Marka. Bliźniacy, których narodziny były szokiem dla obojga rodziców, otrzymali imiona po ojcu Blake'a.

- Myślę - powiedział Blake - że powinna dostać imię po twojej mamie.

Mama będzie wniebowzięta, pomyślała Cara. Wróciła do ich małego domku, gdyż źle się czuła w wielkim domu Blake'a. I po raz pierwszy w życiu była naprawdę szczęśliwa. Nawet jej zdrowie uległo poprawie.

- Na drugie ma Rosemary - powiedziała Cara. - Możemy nazwać ją Rose. Myślę, że jej się to spodoba.

- Zatem Rose - powiedział Blake. - Będzie piękna jak kwiat... jak jej mama. Kocham cię, Cara. Bardzo, bardzo. Nigdy nie myślałem, że będę taki szczęśliwy.

- Ja też cię kocham, Blake'u Benedict. Jesteś moim bohaterem... wiesz o tym? Będę cię kochać do końca życia.

- I ja będę cię kochać, moja cudowna Cara... do końca życia.

